TULEYA JEST NIEKONSTYTUCYJNY! AŻ 179 SĘDZIÓW Z LEWYMI NOMINACJAMI

POWTÓRKA Z BALCEROWICZA. OPOZYCJA SZYKUJE TERAPIĘ SZOKOWĄ

UWAGA: SEKTOR KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ" NA MARSZU NIEPODLEGŁOŚCI

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

POLAK SKAZANY ZA RUSOFOBIĘ

MOCODAWCA TUSKA Z MOSKWY KAZAŁ CIĘ UKARAĆ

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #45 (1526) 09/11/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT.: MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, PAWEŁ SUPERNAK/PAP

ISSN 1230-4581

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze

DZIENNIK „GAZETA POLSKA CODZIENNIE”

e-wydanie

2.99 zł

pierwszy miesiąc*

TYGODNIK „GAZETA POLSKA”

e-wydanie

1.99 zł

pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie

6.99 zł

miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”

eprasa.pl a3f4505ea7

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

POLSCY NARODOWCY KONTRA ROSYJSCY

Muszę przyznać, że nigdy nie byłem narodowcem. Wychowano mnie w kulcie Józefa Piłsudskiego i umiłowaniu Rzeczypospolitej wielu narodów. Do zwolenników Dmowskiego miałem wielką pretensję o traktat ryski, który umożliwił odbudowanie potęgi imperialnej Rosji, tym razem w bolszewickiej wersji. Ale błędy popełniał również Józef Piłsudski. Mimo wszystko za jeden z nich uważam przewrót w 1926 roku, a szczególnie ograniczenie demokracji po tym przewrocie. O błędach można mówić wtedy, gdy ktoś ma dobre intencje i kocha Polskę, ale źle ocenia sytuację. Miłości do Polski nie można odebrać ani zwolennikom Dmowskiego, ani Piłsudskiego. Jako redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej" trudno mi zapomnieć, że jej ostatnim prowadzącym do końca pierwszej edycji, czyli roku 1907, był Roman Dmowski. Gazetę odebrano mu za list w obronie praw Polaków. Jeszcze trudniej zapomnieć, że została ona reaktywowana pod koniec lat 20. ubiegłego wieku przez ekipę Piłsudskiego i że była ukochanym pismem Marszałka aż do jego śmierci.

Spory o tamte czasy nie powinny nas różnić, lecz uczyć. Bo z sukcesów i błędów przeszłości musi wypływać nauka dla przyszłości.

Dzisiaj jednak trzeba powiedzieć o czymś, co staje się wielkim nieporozumieniem i bardzo szkodzi ruchowi narodowemu. Od wielu lat próbuje się wmawiać, że prawdziwi narodowcy muszą być sceptyczni wobec Zachodu, szczególnie USA, a otwarci na Rosję. Nie ma większego policzka dla pamięci Dmowskiego, a przede wszystkimi żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, ze szczególnym okrucieństwem mordowanych przez komunistów, niż wpisywanie ich do obozu rosyjskiego. Współpraca Dmowskiego z Rosją w czasie zaborów była czysto taktyczna i wynikała z potrzeby legalnej działalności dla podtrzymania substancji narodowej. Podobny charakter miała współpraca Piłsudskiego z Austriakami. Bez pewnego porozumienia z jednym z wrogów Polski nie byłoby legionów. Piłsudski i Dmowski porzucili te taktyczne układy w wyniku korzystnego rozwoju sytuacji i nigdy do nich nie wracali. Rosjanie bardzo chętnie sięgają do tych porozumień jako czegoś o charakterze metapolitycznym. Są głupcy i zdrajcy gotowi w naszej historii doszukiwać się uzasadnienia do współpracy z dawnymi zaborcami jako czymś podbudowanym interesem narodu. W przypadku narodowców to szczególnie krzywdzące. A krzywdzą ich często ludzie, którzy sami w barwy narodowców się przebierają.

Cieszy mnie, że Marsz Niepodległości, mający za hasło budowanie wielkiej Polski, przypomina dzisiaj, że ogromnym zagrożeniem dla naszego narodu jest imperializm rosyjski. Trochę jednak zdumiewa, że są ludzie podający się za narodowców, którzy chcieli z tego powodu zwalczać kierownictwo marszu. Widać w Polsce mamy narodowców polskich i rosyjskich. To naprawdę nie jest drobna różnica. **GP**

DOŁĄCZCIE DO NAS!
11 listopada 2022 roku ulicami Warszawy przejdzie Marsz Niepodległości. Tym razem własny sektor w kolumnie marszu będą miały Kluby „Gazety Polskiej". Zbieramy się o godzinie 13.30 w Alejach Jerozolimskich na wysokości dworca Warszawa Śródmieście.

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl a3f4505ea7

W numerze

KRAJ

6 Mocodawca Tuska z Moskwy kazał cię ukarać
 # Z Wojciechem Braunem „Kelnerem" rozmawia Piotr Lisiewicz

16 Odwołanie albo śmieszność
 # Jacek Liziniewicz

22 Nie tylko Białoruś. Rząd chce ukrócić potencjalny szlak imigrantów z Kaliningradu
 # Grzegorz Wszołek

24 Symboliczny powrót prezydentów na uchodźstwie
 # Z Wojciechem Labudą rozmawia Hubert Kowalski

26 Pomocna dłoń za ponad trzy miliony
 # Piotr Nisztor

28 Nieznany australijski wątek w historii ITI
 # Justyna Błażejowska, Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

34 Brudna gra opozycji. Powrót terapii szokowej
 # Krzysztof Wołodźko

36 Polscy terroryści samobójcy
 # Dawid Wildstein

ŚWIAT

40 Wojna hybrydowa Rosji z Norwegią
 # Piotr Grochmalski

46 Nowy stary chiński geszeft
 # Maciej Kożuszek

HISTORIA

66 Intryga w barwach prawdy
 # Sebastian Reńca

KULTURA

76 Niekulturalni głupcy klimatyczni
 # Grzegorz Wszołek

ŚRODOWISKO

80 Nie pokona orła wrona
 # Jacek Liziniewicz

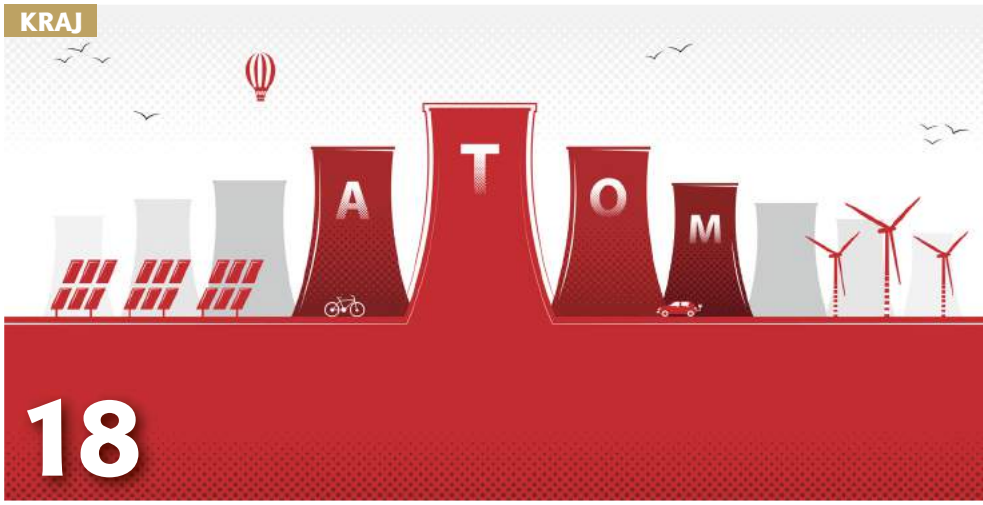

Komu przeszkadza amerykańska elektrownia atomowa
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Jacek Liziniewicz
15 Krzysztof Karnkowski
21 Tadeusz M. Płużański
21 Dawid Wildstein
31 Marcin Wolski
31 Tomasz Łysiak
32 W INTERNETACH
38 Witold Gadowski
39 Józef Wieczorek
39 Tomasz P. Terlikowski
48 ROSJA ABSURDEM STOI
49 Ryszard Czarnecki
60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
84 PODRÓŻE
86 MOTO
87 NAUKA
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 KULINARIA

96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

Tuleya jest niekonstytucyjny! Wadliwe nominacje Komorowskiego i Schetyny
Grzegorz Broński

Zbożowa klęska Rosji
Antoni Rybczyński

Zobaczyć Komendanta!
Tomasz Łysiak

eprasa.pl a3f4505ea7

„Zwierciadło polskości XIX stulecia” i „Laur niepodległości”

autorstwa Agnieszki Kowalczyk

*oferta ważna do wyczerpania zapasów

TYLKO TERAZ DWA KULTOWE WYDANIA
DO KUPIENIA W PAKIECIE **PO OKAZYJNEJ CENIE: 249 zł zamiast 398 zł!**

„Zwierciadło polskości XIX stulecia” to książka, która przez pryzmat dziewiętnastowiecznej „Gazety Polskiej” pozwala zgłębić fenomen istnienia naszego narodu w trudnej rzeczywistości porozbiorowej, odsłaniając jego historię, kulturę, literaturę, sferę życia społecznego, ekonomicznego i obyczajowego.

„Laur niepodległości” to książka, która pozwala wsłuchać się w głosy płynące z głębi polskiej historii, w głosy tych wszystkich, którzy zaangażowani w życie narodu z całej duszy pragnęli, by spełniło się marzenie Stefana Żeromskiego o Polsce szklanych domów, a gdy we wrześniu 1939 roku wybiła godzina próby, stanęli do walki w obronie Niepodległej.

sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: PL**61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl a3f4505ea7

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Ogromny sukces odniósł portal Gazeta.pl! Ukazał się na nim tak drastyczny materiał, że aż zainteresowały się nim stacje telewizyjne. O czym sam portal tryumfalnie poinformował: „Folia zamiast szyb, Radio Maryja na cały regulator i nocne walenie w ściany. »Interwencja« Polsatu o naszym artykule". I wszystko jasne: ilekroć usłyszą Państwo hałasujących po nocy sąsiadów, to będą to słuchacze Radia Maryja. Niech Was nie zmyli to, że z reguły zakłócanie ciszy będzie wiązać się z pijackimi śpiewami. To po prostu oznacza, że tym razem przedawkowali wino mszalne.

Portal Pudelek.pl postanowił zrelacjonować, jaki horror spotkał Piotra Kraśko, ofiarę reżimu PiS, który to reżim w ramach inwigilacji opozycyjnego dziennikarza wykrył, że od lat jeździ on bez prawa jazdy. I jak teraz wygląda życie Kraśki o chlebie i wodzie? Biedak musi jeździć po Polsce, zamiast po bardzo cywilizowanych krajach! „Żona Piotrka pokazała także za pośrednictwem Instastories luksusowy hotel, w którym się zatrzymali. Oznaczając instagramowy profil obiektu, zachwalała mieszczącą się w nim strefę relaksu, z której nie omieszkała skorzystać. Po długich górskich wędrówkach zasłużyłyśmy z Larą na wypoczynek – mówiła na nagraniach z hotelowego basenu z widokiem na Giewont" – zrelacjonował Pudelek. Tak to torturowane są ofiary reżimu neonazisty Kaczyńskiego. Hitler przy takim to pestka.

Deutsche Welle. Polskojęzyczna wersja internetowego serwisu tej niemieckiej stacji ukazuje się pod adresem dw.com/pl. Jeśli chcą Państwo wiedzieć, co niebawem ukaże się na trzech najgłówniejszych polskich portalach onet.pl, wp.pl i gazeta.pl, wystarczy zajrzeć na witrynę owych Szkopów. Wygooglajcie, wszystkie te trzy portale z jakichś tajemniczych powodów mają dział przedruków z Deutsche Welle, o których większość czytelników nie wie, że są z Deutsche Welle, bo to zaznaczone jest malutkimi literkami. Ale czasem zdarzy się, że niezbyt kumaty redaktor przekopiuje z Deutsche Welle to, czego akurat nie powinien. No i tak

„Żona Piotrka pokazała także za pośrednictwem Instastories luksusowy hotel, w którym się zatrzymali. Oznaczając instagramowy profil obiektu, zachwalała mieszczącą się w nim strefę relaksu".

Pudelek.pl o horrorze ofiary rządów PiS

Dawny opozycjonista Janusz Kudelko o Józefie Iwulskim: „Rano okrążyli dom i wyciągnęli mnie w samych spodenkach na mrozie... przystawili mi broń do głowy"... i zawieźli do niezależnego sędziego Iwulskiego.

eprasa.pl a3f4505ea7

na portalu gazeta.pl pojawił się tekst, w którym czytamy: „Uchodźcy z Ukrainy. Niemieckie miasta na granicy wytrzymałości”. I że „szkoły i opieka zdrowotna są na granicy możliwości”. Jaki jest powód tego armagedonu? Miasto mające 100 tys. mieszkańców przyjęło… 1,5 tys. uchodźców. Aż półtora procent Ukraińców, niemiecka gospodarka padnie! Ksenofobiczna Polska nigdy nie byłaby gotowa na tak wspaniałe, gościnne podejście jak Niemcy.

Szukam jeszcze, kto kocha w Polsce Deutsche Welle, no i mam coś z roku 2020: „Redakcje Newsweek Polska oraz Deutsche Welle ruszają z cyklem »Czas Solidarności«. W ramach wspólnego projektu, w najbliższych tygodniach w serwisach obu redakcji pojawi się ponad 20 tekstów i materiałów wideo, które przypomną wydarzenia Sierpnia 80… O wspomnieniach ze stoczni opowie Lech Wałęsa”.

Taka ciekawostka. Angelika Swoboda ze wspomnianego już portalu Gazeta.pl zrobiła wywiad weekendowy dla swojej redakcji, ale o czymś zapomniała. Na śmierć! Choć jesteśmy pewni, że jako rzetelna dziennikarka chciała o tym napisać… Wywiad był z biznesmenem Zbigniewem Lindnerem, jednym z największych producentów trumien w Europie. Jakież błyskotliwe i brawurowe były wypowiedzi jej rozmówcy! „Produkcja trumien to moja pasja”. Czesi to mają luźne podejście do trumien i „zamawiają model z rzeźbą dwóch kufli piwa”. „Z zysków finansowaliśmy… występy klaunów”. Niemcy to po Francji „największy rynek zbytu w Europie. Rocznie umiera tam prawie milion osób”. I jeszcze ekologia: „Dzięki inspiracji mojej żony powstała ekologiczna, »zielona« trumna, zrobiona z biodegradowalnego materiału”. Żyć nie umierać! Znaczy się, tfu, umierać, a nie żyć. A ta informacja, o której Angelika Swoboda zapomniała na śmierć napisać, jest taka, że Zbigniew Lindner to wyjątkowo wredny oficer Służby Bezpieczeństwa, który rozpracowywał opozycję na Uniwersytecie Poznańskim.

O byłym anarchosyndykaliście, a obecnie działaczu PiS ubeczyna Lindner raportował: „Opracować plan pracy TW pod kątem kontroli Zbigniewa Czerwińskiego i ewentualnych grup nielegalnych na uczelni”. Zwalczał on Czerwińskiego bardzo gorliwie, bo zaliczył go do osobników „pragnących przekształcić samorząd studentów w opozycyjną organizację o charakterze antysocjalistycznym”. I co tu dużo mówić, miał rację. Bo Czerwiński w moim „Wywiadzie z chuliganem” mówił o swoim rodowodzie tak: „Przyjaźń polsko-radziecką moja rodzina miała krwawymi pręgami wypisaną. Dziadek od strony ojca był kowalem i sołtysem, czyli naturalnym przywódcą we wsi Łazawiec koło Mołodeczna. Rozstrzelali go koło jego miejsca pracy. Zwiedzanie wielkiej ojczyzny światowego proletariatu też nam zafundowano. Drugi z dziadków został wywieziony i babcia dopiero 10 lat po jego śmierci dowiedziała się, że jest wdową. Nie sposób było nie zostać zoologicznym antykomunistą”. Dlatego portal Gazeta.pl robi wywiad z Lindnerem, a nie z Czerwińskim. Agora z SB aż do grobowej deski!

Najbardziej śmieszy mnie cytowanie przy okazji obrony komunistycznych sędziów prawniczej nowomowy dla uzasadnienia ówczesnych represji. Coś tam mogli wyrok podwyższyć albo obniżyć, ale nie za bardzo. A jak to wygląda, gdy nowomowa zderzy się z opowieściami żywych ludzi? Dawny opozycjonista Janusz Kudelko tak relacjonował nawiązanie relacji z niezwykle kulturalnym sędzią Sądu Najwyższego Józefem Iwulskim: „Wysłali za mną list gończy i w Sztumie wpadłem. Rano okrążyli dom i wyciągnęli mnie w samych spodenkach na mrozie… przystawili mi broń do głowy i powiedzieli: »spróbuj sp… dalać, to cię zastrzelimy i nikt się o tym nie dowie…«. Przystawili spluwę do głowy i zawieźli do niezależnego i obiektywnego sędziego Iwulskiego. Ot, i typowa historia z czasów, gdy Iwulski uczył się orzecznictwa. Co upoważnia go dziś, by jako numer 8. na liście zbuntowanych sędziów Sądu Najwyższego pisał, odmawiając sądzenie z sędziami nie-komuchami: „Sędzia nie może świadomie naruszać prawa obywateli do sądu i narażać Państwa Polskiego na obowiązek wypłacania wysokich odszkodowań. Zachowanie przeciwne pozostaje w opozycji do obowiązku »służenia wiernie Rzeczypospolitej Polskiej« i »stania na straży prawa i praworządności«”. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, FOTOMAG/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3f4505ea7

Rozmawia
Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

MOCODAWCA TUSKA Z MOSKWY KAZAŁ CIĘ UKARAĆ

eprasa.pl a3f4505ea7

Prokurator powiedział mi, że rzuciłem się na mocodawców Tuska z Moskwy. Putin był zbulwersowany zamieszkami wywołanymi rzekomo przez polskich kibiców. Telefonował w tej sprawie do Tuska. I mnie aresztowano – mówi „Gazecie Polskiej" Wojciech Braun „Kelner", znany kibic Legii Warszawa, jeden z nielicznych Polaków skazanych za... rusofobię, czyli dyskryminowanie Rosjan „z powodu przynależności narodowej". Jak opowiada, w więzieniu został pobity, przez co później musiał przejść dwie operacje. Proponowano mu też wypuszczenie na wolność w zamian za złożenie fałszywych zeznań obciążających Macieja Dobrowolskiego i Piotra Staruchowicza. Miał pomówić ich o handel narkotykami.

ROZMOWA Z WOJCIECHEM BRAUNEM „KELNEREM"

Przypomnijmy atmosferę z 2012 roku. Wcześniej Donald Tusk ogłosił ocieplenie stosunków z Rosją „taką, jaka ona jest". Powstawały listy nawołujące do pojednania. Było palenie zniczy na grobach czerwonoarmistów, a nawet budowa ich pomnika w Ossowie. W tej atmosferze pojawiła się informacja o przyjeździe rosyjskich kibiców do Warszawy na Euro 2012.

Aby opisać atmosferę dotyczącą kibiców, musimy cofnąć się kilka lat, gdy Tusk wypowiedział kibicom wojnę. Wtedy zobaczymy, jak nałożyły się na siebie różne okoliczności, które spowodowały, że zostałem aresztowany. Ostatecznie tak się stało w związku z – jak to nazwano – napaścią polskich kibiców na kibiców rosyjskich. Zostałem ogłoszony winnym tej sytuacji. Jednak było to także pokłosie wcześniejszych wydarzeń. Chodziło o wojnę między kibicami Legii a ITI, ówczesnym właścicielem telewizji TVN, konflikt z Leszkiem Miklasem i Mariuszem Walterem. Grupa ITI zmieniła historyczny herb Legii na logo. Myślano, że to zwiększy sprzedaż pamiątek. Herb to dla kibiców świętość. Nie zgodziłem się na to. W ramach protestu, który miał być pewnym symbolem i nie wyrządzić nikomu krzywdy, rzuciłem w prezesa Miklasa tortem z bitą śmietaną. Wtedy zaczęła się nagonka na moją osobę. Zatrzymano mnie za ten tort na 48 godzin. Policja przyszła po mnie o godzinie 6 rano. Postawiono mi zarzut napaści na Leszka Miklasa. W ciągu kolejnych lat do 2012 roku miałem 29 spraw sądowych. We wszystkich reprezentował mnie mecenas Krzysztof Wąsowski, któremu chciałem podziękować, bo też mu z tego powodu rzucano kłody pod nogi. Przed każdą sprawą badano mnie pod kątem psychiatrycznym. Najkrótsza miała cztery posiedzenia, dotyczyła rozwieszenia plakatów, które sugerowały, że Miklas był pedofilem. Nie wiem, kto zorganizował tę akcję, ale podejrzewano mnie, więc zostałem zatrzymany. Zostałem oczywiście uniewinniony. Większość spraw wygrałem, ale w końcu zostałem skazany za rzekomą nienawiść do Rosjan, choć zarzutów było wcześniej kilka. Zarzucono mi między innymi założenie grupy terrorystycznej Dżihad Legia, która miała zajmować się napadaniem na wysokich urzędników państwowych. Przykładem terroryzmu miało być… rzucenie w Leszka Miklasa tortem z bitą śmietaną. To brzmi śmiesznie, ale skutki były poważne, bo zatrzymany za organizowanie protestów przeciwko marszowi Rosjan trafiłem przez to w więzieniu na „enkę", czyli do pawilonu dla osób niebezpiecznych.

WARTO BYŁO!
Prokurator pytał mnie, czy warto było rzucać się na Tuska i Putina, skoro mam dzieci. Sugerował, że nimi powinienem się zająć.

Sprawę obrzucenia tortem ostatecznie umorzono. Ale wtedy pojawiły się również pomysły wymiany publiczności na Legii na bogatszą i grzeczniejszą.

Pewna pracownica klubu, która już w nim nie pracuje, powiedziała mi, że Walter na poważnie zaproponował, żeby wzorem teleturniejów na stadionie Legii pojawiły się hostessy. Miały pokazywać kibicom kartki z napisami, na przykład „Brawo", i wtedy kibice mieli klaskać. To było absurdalne. Ta wojna była wymierzona w nas, więc zaczęliśmy się bronić. Otworzyłem dwie strony internetowe. Jedna to szechteriada.org, która pokazywała prawdę o Adamie Michniku i jego bracie Stefanie. Druga to konieciti.pl. Władze bolało między innymi to, że na stronie o ITI były zawarte informacje o założycielach koncernu, o tym, że to Urban polecił towarzysza Waltera do prowadzenia propagandy ocieplającej wizerunek milicji. Dostaliśmy 70 tys. maili, ponieważ trzeba było podać adres mailowy w celu rejestracji, żeby wejść na stronę.

O tę stronę miałeś sprawę cywilną.

W dziwny sposób przegrałem sprawę o działanie tej strony. ITI wysłało do sądu swoich historyków. Mieli udowodnić, że naruszone zostało dobre imię ITI. W pierwszej instancji ustalono, że nie. Ale w drugiej tak prowadzono tą sprawę, że mnie i mecenasa Wąsowskiego o rozprawie nie powiadomiono. A w sprawach cywilnych

FOT. ARCH

eprasa.pl a3f4505ea7

jest tak, że jeżeli strona się nie stawi, to przegrywa. Przegrałem. Bo ktoś z góry zaplanował, żebym przegrał.

Organizowałeś szereg protestów kibiców przeciwko Tuskowi.

Tak. Organizowałem m.in. manifestację „W godzinach pracy nie grają w piłkę rodacy" na Agrykoli, gdzie Tusk reklamował się, grając w piłkę z dziećmi. Za wszystkie te zgromadzenia byłem zatrzymywany następnego dnia o 6 rano.

Ile razy tak było?

Od rzucenia tortem w Miklasa do sprawy starć z kibicami rosyjskimi byłem zatrzymany 14 razy na 48 godzin i około 30 razy o 6 rano wchodzili do mnie do domu. Rok po rzuceniu tortem w Miklasa zostałem przewieziony na komendę przy ulicy Wilczej i przykuty kajdankami do kaloryfera. Później powiedziano mi, że to pomyłka, bo chciano mnie tylko wezwać do oddania tacki jako dowodu w sprawie dotyczącej rzucenia tortem z bitą śmietaną. Pomagał mi mój kolega Wojtek Wiśniewski. Byłem już przyzwyczajony do wizyt policyjnych o 6 rano. Nawet przygotowywałem się do nich. Wstawałem o 5.45, brałem prysznic, o 5.55 byłem już ubrany i czekałem na nich przed domem. Kiedyś przed jednym z meczów reprezentacji okazało się, że polscy kibice nie otrzymają biletów. Było tak dzięki redaktorom Błońskiemu i Stecowi z „Gazety Wyborczej". Na stronie konieciti.pl opublikowaliśmy artykuł, w którym zwróciliśmy się do kibiców, żeby osobiście podziękowali Stecowi i Błońskiemu za to, że nie mogą obejrzeć meczu na żywo. Z tego powodu o 6 rano policjanci weszli do mojego domu. Trafiłem na dołek pod zarzutem… grożenia śmiercią Błońskiemu i Stecowi, ponieważ sugestia podziękowania została odebrana jako nawoływanie do zabicia.

Prowadziłeś też słynny „Tóskobus", parodiujący kampanię wyborczą premiera.

I to było dla niego solą w oku. Niektóre sytuacje były zabawne. W Łodzi dziennikarze TVN zapytali mnie, czy domagamy się uwolnienia „Starucha", który był wtedy w areszcie na Białołęce. Odpowiedziałem, że nie, bo „Staruch" jest z nami. Po tym do naszego autobusu wbiegli policjanci w poszukiwaniu „Starucha". Powiedziałem wtedy, że Piotr Staruchowicz siedzi w więzieniu na Białołęce. Ale jest z nami, w moim sercu, w naszych piosenkach, w ten sposób uczestniczy w naszym proteście. To było przesłanie.

Ale były też prowokacje.

One pokazywały, że na kibiców przyszło zlecenie z góry. Kiedyś w ramach protestu zbieraliśmy stare buty dla rumuńskich kibiców, ponieważ w przeszłości kazano nam zdjąć buty podczas wejścia na stadion narodowy w Bukareszcie. Buty, sznurówki czy paski od spodni musieliśmy rzucić pod bramą stadionu. Później więc zbieraliśmy stare buty pod stadionem Legii. Podczas zbiórki podszedł do mnie pewien człowiek i postawił przede mną skarbonkę z pieniędzmi. Zrobiono mi zdjęcia i aresztowano za to, że przy zbiórce butów nielegalnie zbierałem pieniądze. Często byłem zatrzymywany z takich wyimaginowanych powodów. Próbowali mnie zmęczyć. Ale nie dawałem się, bo przyzwyczaiłem się do tego. W pewnym momencie już byłem nawet ciekawy, co jeszcze wymyślą, żeby mnie zamknąć. Ponieważ podczas rzutu tortem krzyknąłem „Dżihad Legia!" i powiedziałem, że ogłaszam świętą wojnę z koncernem ITI, przesłuchiwali mnie, by ustalić, czy ktoś z Legii jeździł do krajów arabskich i kontaktował się z tamtejszą ludnością.

Wasza sytuacja była podwójnie trudna, bo właściciel klubu był jednocześnie właścicielem najbardziej prorządowej telewizji.

Zgadza się. Po tej akcji niosłem do swojego domu na pamiątkę dwa plakaty. Wtedy zatrzymała mnie policja i dostałem mandat w wysokości 150 zł za to, że rzekomo chciałem nielegalnie rozwiesić te plakaty. Przez kilka lat miałem zakaz stadionowy, więc przychodziłem pod stadion. Kiedy w Warszawie odbywał się mecz Legii z Ruchem Chorzów, była awantura pod bramą. Ja ten mecz oglądałem w barze. I o 6 rano przyjechali po mnie policjanci za rzekomą próbę… wtargnięcia na stadion. Zarzucono mi, że jednym kopnięciem otworzyłem ową bramę. Znaleźli nawet świadków tego zdarzenia. Trafiłem na dołek. Do pokoju przesłuchań przyszedł pan, który przedstawił się jako Famuła, naczelnik wydziału do spraw przestępczości pseudokibiców. Famuła zaproponował mi współpracę. Miałem podrzucić „Staruchowi" narkotyki do domu. Miałem być przewieziony do CBŚ na ulicy Okrzei i tam miał prowadzić mnie człowiek cień. Odmówiłem. Jeśli chodzi o sprawę wtargnięcia na stadion podczas meczu z Ruchem, to dostałem 8 miesięcy prac społecznych. Kurator wyznaczył mi prace sprzątające na komendzie w Grodzisku Mazowieckim. Jako kibic Legii odmówiłem sprzątania komendy. Kurator powiedział mi, że naraziłem się komuś z góry i było polecenie przydzielenia mnie do pracy na komendzie. Nie chciałem wykonywać tej pracy, więc musiałem odsiedzieć 4 miesiące na Służewcu. Honor nie pozwalał mi na czyszczenie komendy policji. Nigdy nie byłem grzecznym chłopcem. Mogę pójść siedzieć za bójkę, ale nie w szytej sprawie, której celem jest zamknięcie mnie na siłę. W końcu nadeszło Euro 2012. Znów przyszli do mnie o 6 rano. A wtedy nie byłem przygotowany, nie spodziewałem się tego, bo uznawałem, że nie ma żadnych powodów, żeby mogli mnie zatrzymać.

> *Nie jestem zwolennikiem PiS. Ale jest powód, dla którego chcę, żeby PiS wygrał wybory. To jedyna partia, która pilnuje suwerenności Polski. Jeśli władzę przejmie opozycja, znowu będziemy służyć Moskwie i Berlinowi.*

Przypomnijmy, że przez Warszawę miał przejść marsz kibiców

FOT. ARCH

eprasa.pl a3f4505ea7

rosyjskich. Co zaskakujące, Hanna Gronkiewicz-Waltz mówiła, że taki przemarsz w ogóle nie wymaga zgody.

Przecież było oczywiste, że ten marsz to prowokacja, w której Hanna Gronkiewicz-Waltz wzięła udział. Pozwolenie na ten marsz było działaniem antypolskim. Dziś słucham z niedowierzaniem, że nawet TVN krytykuje Niemcy za wyrażanie zgody na manifestacje Rosjan i zwolenników Rosji w Niemczech. A wtedy taki marsz miał iść przez Warszawę i uznawano, że wszystko jest w porządku. Przecież Rosja Putina już miała wówczas na swoim koncie ludobójstwo i napaść na inne państwa. Czy nasze służby nie wiedziały, że może dojść do prowokacji? I to się potwierdziło. Przed Stadionem Narodowym były osoby z tatuażami specnazu. Rosyjscy kibice przeskakiwali przez kordon polskich policjantów, bili Polaków, a później wracali za kordon i byli chronieni przez policję. A policja zatrzymywała naszych. Policjanci byli nastawieni na ściganie nas, a nie Rosjan. Dlaczego tak się stało? Przecież można było odizolować Rosjan, przywieźć ich na mecz autobusami, tak jak przywozi się kibiców różnych drużyn przyjeżdżających na mecze na stadion Legii.

Niektórzy kibice nieśli flagi z sierpem i młotem. Twój telefon był wówczas na podsłuchu.

Nagrano, jak mówiłem kibicom różnych klubów, że należy się temu przeciwstawić. Mówiłem o historii i zbrodniach, których Rosjanie dokonali na Polakach. Mówiłem też, że jeżeli pojawią się flagi z sierpem i młotem, to trzeba im je zabrać.

Twoje wypowiedzi zakwalifikowano jako nawoływanie do przemocy.

Pewne rzeczy były wyrwane z kontekstu. Owszem, mówiłem kibicom, żeby przyjechali i działali na własną rękę, ale nie organizowałem tego. Mimo to mnie aresztowano. Wyglądało to tak, że przyszli po mnie o 6 rano, a już o 14.30 byłem w więzieniu na Mokotowie. Założyli mi worek na głowę i czerwony strój dla osób niebezpiecznych.

Jak wyglądało zatrzymanie?

Policja był nawet delikatna. Co zabawne, z garażu zabrali mi siekierę oraz… sekator i inne rzeczy, które, ich zdaniem, mogły być użyte do awantur ulicznych. Później rozmawiał ze mną pan Maciej Karczyński, były rzecznik policji. Powiedział, że ma zaszczyt powitać króla przemytu narkotyków. To była totalna bzdura. Inny policjant powiedział, że organizowałem zamieszki, w wyniku których… zginął Rosjanin. W prokuraturze przy ulicy Chocimskiej na rozmowę wziął mnie prokurator Marcin Górski. Później w sądzie powiedziałem o nim, że to mały człowiek nie tylko z powodu wzrostu, a największe sukcesy zapewne osiągnąłby jako prokurator w latach 1945–1955. On przecież zaproponował mi współpracę w celu potwierdzenia doniesień w sprawie Maćka Dobrowolskiego. Miałem potwierdzić bzdurę, że Maciek handlował narkotykami. Jeżeli tego nie zrobię, miałem pójść siedzieć. Miał też dojść zarzut organizowania pobicia ze skutkiem śmiertelnym, bo jeden z Rosjan miał leżeć w szpitalu w stanie agonalnym. Powiedziałem, że odmawiam składania wyjaśnień. Na krótkim posiedzeniu sąd postanowił o aresztowaniu mnie. Skierowali mnie na Mokotów, na dziedzińcu czekało na mnie pięciu ludzi w kominiarkach i trzech z tarczami. Gdy mnie wprowadzali, złapali za głowę i wykręcili ręce. Widziałem kratkę z 1905 roku na korytarzu. Pomyślałem, że chyba to samo widzieli Łupaszka, Pilecki, Fieldorf i inni. Niewiele się tam zmieniło. Zaprowadzili mnie do piwnic, założyli worek na głowę, kajdanki na nogi i ręce, zaprowadzili do pawilonu dla niebezpiecznych. Dowiedziałem się o tym później, bo nie znałem rozkładu budynku. Po 7 godzinach oczekiwania w sali powiedziano mi, że zaszła pomyłka. Nie zarzucano mi już kierowania, tylko organizowanie. Zapytano mnie też, czy jestem poważny, że rzucam się na partię rządzącą.

Kto tak zapytał?

Szef ochrony na Mokotowie, tzw. atandy. Nie znam nazwiska.

Według mecenasa Krzysztofa Wąsowskiego, w sądzie tłumaczono, że atanda nie istnieje.

Bo to formalnie prawda. Chodzi o to, że to są strażnicy, którzy dopuszczają się określonych czynów. Ten człowiek traktował mnie jako winnego, organizatora napaści na obywateli Rosji. Pytał, czy na pewno wiem, na kogo się rzuciłem. Zaprowadzono mnie do celi, gdzie zamiast sedesu była dziura w podłodze. Strasznie śmierdziało z tej dziury. Wcześniej ktoś załatwił tam swoje potrzeby. Dali mi kolację, ale odmówiłem jedzenia, bo w takich warunkach nie da się jeść. Wyprowadzili mnie więc do celi obok i tam kazali mi się rozebrać. Powiedzieli, że mam to zrobić, bo i tak mnie rozbiorą. Uznałem, że jeżeli mają mi rozerwać spodnie, to wolę sam się rozebrać. Zapytali, czy grypsuję. Potwierdziłem. Wtedy zaczęli mnie bić, tłukli jakieś 20 minut, bili głównie w żołądek i w nogi. Czułem kopniaki. Później w więzieniu na Mokotowie zostałem zakwalifikowany do operacji. Ale… nie wskutek pobicia. Lekarz stwierdził, że w celi zbyt intensywnie ćwiczyłem podnoszenie ciężarów i w wyniku tego miałem przepuklinę moszny. Pojawiła się kilka tygodni po pobiciu, gdy zeskoczyłem z łóżka. Miałem świadków, którzy wiedzieli, że nie trenowałem. To ewidentnie wynikało z pobicia. Prokurator jednak zajął się tym za późno, kiedy nie było już nagrań, które automatycznie kasowały się po trzech miesiącach.

Miałeś obdukcję?

Tak, ale już w czasie, gdy nie było śladów pobicia. Na wolności miałem dwie operacje, czekam na trzecią, ponieważ mam mocno uszkodzony żołądek.

Operacje były skutkiem pobicia?

Tak. Nigdy nie trenowałem podnoszenia ciężarów. Wcześniej trenowałem pływanie. To jedyny sport, przy którym nie ma problemu z potem. Nie znoszę pocenia się, a niestety w więzieniu jest problem z zachowaniem higieny. Nie mogłem wytrzymać we wspomnianej celi. Mówiłem strażnikom, że popełnię samobójstwo. Przenieśli mnie do celi WWO, czyli dla więźnia wzmożonej ochrony. Tam było spokojnie, nie męczono mnie, ale stosowano inne metody represji. Przez półtora miesiąca nie miałem widzeń. Dwa razy byłem doprowadzany do prokuratury, gdzie prokurator Górski przekonywał mnie, żebym zastanowił się nad wcześniejszą propozycją dotyczącą obciążenia Maćka.

eprasa.pl a3f4505ea7

Odmówiłem. Prokurator Górski powiedział mi również, że przygotował wniosek w celu przedłużenia aresztu. Mówił, że wypuści mnie, jeżeli będę współpracował. Odmówiłem. Tymczasem okazało się, że mnie... oszukiwał, bo właśnie zostało przygotowane zwolnienie mnie z aresztu. Mimo to prokurator Górski próbował mnie przekonać do potwierdzenia nieprawdy. Wyszedłem. Prokurator zupełnie inaczej rozmawiał ze mną, kiedy byłem na wolności. Mówił do mnie w sposób, w który prawnicy mówią do szarego człowieka. Gdy przyszedłem zapłacić kaucję, byłem rozemocjonowany, ale starałem się być grzeczny. Górski pytał mnie, czy warto było rzucać się na Tuska i Putina, skoro mam dzieci. Sugerował, że nimi powinienem się zająć. Mówił, że niepotrzebnie walczę z Rosją. Będące tam inne osoby mówiły: Putin zadzwonił do Tuska i proszę bardzo, już jest winny.

Jak odebrałeś zarzut działania z nienawiści do Rosjan? Zostałeś skazany z art. 119 kk: „Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej…".

Cała sprawa Rosjan była szyta grubymi nićmi. Najpierw próbowano zmusić mnie do przyznania się. Sąd nie chciał powołać na świadka Hanny Gronkiewicz-Waltz. Mogłaby wyjaśnić, dlaczego pozwoliła na ten marsz. Ja i mecenas Wąsowski chcieliśmy też powołać na świadka Donalda Tuska, ale nie zgodził się na to prokurator Górski. Już po moim wyjściu z więzienia prokurator powiedział mi, że rzuciłem się na mocodawców Tuska z Moskwy. Putin był zbulwersowany zamieszkami wywołanymi rzekomo przez polskich kibiców. Telefonował w tej sprawie do Tuska. I mnie aresztowano.

Na jakiej podstawie założono ci podsłuch?

Moi obrońcy twierdzili, że do tej sprawy nie powinno dojść, ponieważ byłem nielegalnie podsłuchiwany. Przy moim zarzucie nie można używać podsłuchów. Jednak okazało się, że istnieją jeszcze jakieś akta tajne. Nie mogłem ujawnić ich treści przez dwa lata od zakończenia sprawy pod groźbą 5 lat pozbawienia wolności. Teraz mogę. W tych aktach napisano, że byłem szefem przemytu narkotyków w Warszawie. Założono mi podsłuch jako szefowi mafii narkotykowej, co było kompletną bzdurą. Nigdy nie miałem nic wspólnego z podobnym procederem. No a przy tej okazji miało wyjść na jaw, że popełniłem przestępstwo nienawiści do Rosjan. Wygląda więc na to, że w praktyce można podsłuchiwać każdego.

Na Twojej rozprawie pojawiły się rosyjskie media i przedstawiciel rosyjskiej ambasady...

Weszli dziennikarze ITAR TASS, natomiast nie wpuszczono polskich mediów, w tym dziennikarzy „Gazety Polskiej".

W 2012 roku za głoszenie swoich poglądów okazałeś się rusofobem, podlegającym odpowiedzialności karnej. Dziś to samo mówią wszyscy. Co mówią znający twoją historię kibice dziś, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę?

Zarówno moi bliscy znajomi, jak i inni kibice Legii podchodzą do mnie na Żylecie i zadają pytania. Dziwią się, że dziś można palić rosyjskie flagi, dla świata to stało się normalne i słuszne. Teraz mało kto uważa, że takie działania wynikają z jakiejś nienawiści. A przecież Rosja nie od dziś jest agresorem! Znajomi dziwią się, że nie zabiegam o uniewinnienie. Chcę podkreślić, że w mojej ocenie Donald Tusk jest zdrajcą narodu polskiego. Jestem kibicem i nie ma dla mnie żadnej partii, z którą bym się we wszystkich sprawach zgadzał. Nie jestem zwolennikiem PiS. Ale jest powód, dla którego chcę, żeby PiS wygrał wybory. To jedyna partia, która pilnuje suwerenności Polski. Jeśli władzę przejmie opozycja, znowu będziemy służyć Moskwie i Berlinowi. Uważam, że nikt, kto głosuje na Platformę Obywatelską, nie ma prawa uważać się za kibica Legii. Ta partia bezwzględnie zwalczała całe polskie środowisko kibicowskie i działała wbrew interesom naszego kraju. **GP**

O ustosunkowanie się do zarzutów Wojciecha Brauna poprosiliśmy prokuratora Marcina Górskiego za pośrednictwem rzecznika Prokuratury Krajowej, gdyż w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie poinformowano nas, że prokurator już tam nie pracuje. Do momentu zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Współpraca Hubert Kowalski

KONDOLENCJE

Ojcu Bruno Marii Neumannowi
i Jego Najbliższym
najszczersze wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

śp.

OJCA

Wieczne odpoczywanie racz Mu dać, Panie.

Redaktorzy naczelni wraz z całym zespołem „Gazety Polskiej"
i Strefy Wolnego Słowa

eprasa.pl a3f4505ea7

Telewizji Republika rozwija się na YouTube

KOLEJNY SUKCES STACJI

Kanał Telewizji Republika w serwisie YouTube subskrybuje już 400 tys. internautów. W ostatnich miesiącach liczba subskrybentów przyrastała miesięcznie o około 14 tys. Dziennie materiały Republiki uzyskują około 800 tys. wyświetleń. W październiku były one wyświetlane aż 17 mln razy. – Rozwijamy się dzięki pracy naszego zespołu. Stawiamy na interakcję z widzami na YouTube – mówi Mirona Hołda, redaktor naczelna działu social media Telewizji Republika.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

W ostatnich miesiącach stacja odnotowuje duże wzrosty oglądalności. Świetne wyniki telewizji przekładają się również na oglądalność w internecie. Programy zamieszczane na YouTube są często oglądane i komentowane. Zdecydowanie rośnie liczba subskrybentów, która osiągnęła niedawno 400 tys. Na kanał regularnie trafiają materiały Telewizji Republika. Dzięki temu codziennie mają do nich dostęp internauci. Chętnie subskrybują oni kanał stacji i w efekcie zwiększa się grono odbiorców.

– Rozwijamy się dzięki pracy naszego zespołu. Stawiamy na interakcję z widzami na YouTube – mówi „Gazecie Polskiej" Mirona Hołda. Jak dodaje redaktor naczelna zajmująca się mediami społecznościowymi, kanał na YouTube jest reklamowany m.in. na Twitterze, a jego widzowie mają darmowy dostęp do udostępnianych materiałów. Jak podaje, w ostatnich miesiącach liczba subskrybentów przyrastała miesięcznie o około 14 tys. Materiały Republiki na YouTube dziennie uzyskują około 800 tys. wyświetleń. W październiku materiały Republiki na YouTube były wyświetlane 17 mln razy. Dużą popularnością cieszą się m.in. serwisy informacyjne, obecnie przede wszystkim wiadomości związane z trwającą wojną oraz reportaże korespondentów Republiki na Ukrainie, a także niedzielne programy publicystyczne, na przykład „Polityczna kawa". Zainteresowanie wywołują również programy rozrywkowe: „Specjaliści od wszystkiego", „Codziennie Burza", „Kulisy Manipulacji", „Mówi się", „Poza polityką", „Zdaniem Kowalskiego".

Telewizja Republika od kilku miesięcy utrzymuje się na 9. pozycji w rankingu najbardziej opiniotwórczych telewizji w Polsce Instytutu Monitorowania Mediów. Telewizję Republika można odbierać również drogą satelitarną, w sieciach kablowych oraz w internecie. Jest też dostępna w cyfrowej telewizji naziemnej na Śląsku w ramach MUX-TVS na kanale 30. Warto podkreślić, że od 1 sierpnia dostawca usług multimedialnych spółka UPC dołączyła do swojej oferty stację w wersji HD. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Kto nie zna się na żartach?

To był kolejny ciekawy tydzień w mediach społecznościowych i widać to było także na Albicli. Na portalu Strefy Wolnego Słowa kilka tematów wiodło prym. Na przykład okazało się, kto tak naprawdę nie zna się na żartach.

Co w polskiej polityce? Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg na Albicli zamieściła fotorelację z wizyty w siedzibie Ochotniczej Straży Pożarnej Kuklinów. Przypomniała, jakie wsparcie jednostki OSP mają obecnie od państwa. „Premier Mateusz Morawiecki przeznaczył z rezerwy ogólnej państwa 25 mln złotych na wsparcie Młodzieżowych Drużyn Strażackich. To pierwsza tak duża subwencja dla tego typu organizacji i dowód naszego wsparcia dla jednostek ochotniczych straży pożarniczych. Dziękuję druhnom i druhom za ich zaangażowanie i działalność. Budujecie wspólnotę, pokazujecie młodszemu pokoleniu, co to odpowiedzialność za lokalną społeczność, za dobro wspólne, małą Ojczyznę" – napisała na Albicli.

Dr Maciej Kawecki zagroził pozwem dziennikarzowi „Gazety Polskiej" i TV Republika Maciejowi Kożuszkowi. Powód? Uwaga – nie spodobał mu się program satyryczny. Niektórzy najwyraźniej na żartach się nie znają, a dr Kawecki stwierdził, że jeśli stacja nie usunie z pracy dziennikarza, to sprawa skończy się w sądzie. „To jest program satyryczny! Pan doktor powinien wrzucić na luz" – pisze Bartłomiej Sych na Albicli. Padają też inne propozycje: „Pan doktor powinien zwrócić doktorat!" – to jedna z nich. Kożuszek otrzymał też wyrazy wsparcia: „Tak trzymać, drogi Panie Macieju. Pańskie programy są celne, obnażające lewactwo" – pisze jeden z użytkowników Albicli.

Ta kwestia porusza obserwatorów geopolityki w wielu krajach. Europoseł Joachim Brudziński zamieścił na Albicli serię wpisów ze swoimi wypowiedziami z europarlamentu dotyczącymi Alaksandra Łukaszenki. Co deputowany PiS mówił o białoruskim dyktatorze? „Chyba dla nikogo w tej Izbie nie jest tajemnicą, że Łukaszenka – obok takich postaci jak Kadyrow – to takie swoistego rodzaju »popychle Putina« – bardzo użyteczne! Jest oczywistym, że wolni Białorusini tego pomocnika Putina – Łukaszenki – nie popierają! Ale on nadal pozostaje groźny, nadal pozostaje niebezpieczny" – stwierdził.

Jeżeli cenią sobie Państwo wolność słowa, zarejestrujcie się na www.albicla.com. To miejsce, w którym internauci mogą wyrażać swoje zdanie, bez względu na poglądy, nie panuje tam ideologiczna cenzura. Jeżeli jeszcze nie sprawdziliście – warto nadrobić zaległości.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl a3f4505ea7

PRAWO (NIE DLA) SĘDZIEGO

Dziś orzeka co najmniej 179 sędziów sądów powszechnych i administracyjnych, którzy zostali powołani w niewłaściwym trybie, przez nieuprawniony organ i na błędnej podstawie prawnej.

ŚLUBOWALI MARSZAŁKOWI SEJMU

TULEYA JEST NIEKONSTYTUCYJNY! WADLIWE NOMINACJE KOMOROWSKIEGO I SCHETYNY

3f4505ea7

Bronisław Komorowski wręczył kilkadziesiąt nominacji sędziowskich, gdy był jedynie marszałkiem Sejmu pełniącym obowiązki głowy państwa. Podobnie zachował się Grzegorz Schetyna. Czy osoby od ponad 12 lat wydające wyroki, a które nie złożyły ślubowania wobec prezydenta, są sędziami? W tym gronie jest chociażby „słynny" Igor Tuleya. Prawnicy, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska", nie mają wątpliwości, że procedura została wówczas przeprowadzona w sposób wadliwy.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Zgodnie z przysłowiem, pod latarnią najciemniej. Osoby, które doskonale wiedzą o wadliwości własnej nominacji, głośno krzyczą o innych, próbując od siebie odwrócić uwagę" – stwierdził sędzia Sądu Najwyższego, dr hab. nauk prawnych Tomasz Demendecki. „To kwestia do rozpatrzenia przez Trybunał Konstytucyjny. Potrzebne byłoby jakieś działanie sanacyjne" – nie ma wątpliwości prof. Paweł Czubik, także sędzia SN.

Od wojskowej bezpieki do „obrońcy demokracji"

W połowie października 30 „starych" sędziów Sądu Najwyższego podpisało oświadczenie, w którym odmówili orzekania z sędziami mającymi rekomendację Krajowej Rady Sądownictwa po 2018 roku. Powoływali się m.in. na rotę ślubowania, w której jest mowa o kierowaniu się zasadami godności i uczciwości.

Niewątpliwie dla wielu ogromnym zaskoczeniem było, że wśród nich znalazł się Józef Iwulski. Ten sam, który w stanie wojennym, w wojskowych sądach, skazywał opozycjonistów, a w grudniu 1982 roku wydał wyrok (3 lata więzienia) na Leszka Wojnara, wówczas 21-letniego robotnika, który kolportował własnoręcznie wykonane ulotki, domagając się „demokracji", „prawdy" i „wolnej Polski".

Prokuratorzy z krakowskiej Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu chcą postawić Iwulskiemu m.in. zarzut zbrodni komunistycznej. Jego jednak ciągle chroni immunitet, który dotychczas nie został prawomocnie uchylony. I nagle Iwulski stał się „obrońcą demokracji".

„Konformizm nie jest wpisany w etos służby sędziowskiej" – czytamy w oświadczeniu podpisanym m.in. przez byłego kapitana powiązanego z komunistyczną bezpieką w wojskowym wydaniu. Ale to nie wszystko. Jak ujawnił portal Niezalezna.pl, Iwulski został sędzią Sądu Najwyższego, choć nie spełniał kluczowego warunku, czyli 10-letniego stażu w orzekaniu. Nominacje otrzymał bowiem w 1981 roku (oczywiście od Rady Państwa i musiał wówczas ślubować wierność zasadom ustrojowym Polski Ludowej), a w SN pojawił się w 1990 roku. Poza tym w głosowaniu w Krajowej Radzie Sądownictwa jego kandydatura nie uzyskała bezwzględnej większości. Ale i tak trafił do Sądu Najwyższego.

Czy w tej sytuacji Iwulski ma prawo wydawać wyroki w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej?

„Moralnego prawa to on nie ma od 1989 r., jeśli kiedykolwiek je posiadał. To, że nie zrobiono lustracji środowiska sędziowskiego, jest główną przyczyną tego, co się obecnie dzieje" – stwierdził prof. Czubik.

„Sytuacja jest dramatyczna, bo trzeba wziąć pod uwagę, ile w tym czasie sędzia Iwulski wydał orzeczeń, a ewidentnie został nieprawidłowo powołany. Skoro nie spełniał przesłanek ustawowych, to nie mógł zostać sędzią Sądu Najwyższego" – nie ma wątpliwości dr Konrad Wytrykowski, sędzia SN w stanie spoczynku.

Protestują jednak przede wszystkim działacze opozycji demokratycznej z czasów PRL.

„Jako dawni opozycjoniści walczący o te same ideały, które umieścił na swojej ulotce 21-letni robotnik Leszek Wojnar, apelujemy do sędziego Iwulskiego, by zrzekł się immunitetu i zaprzestał orzekania do czasu, gdy podda się pod osąd niezawisłego sądu wolnej Polski" – napisali w specjalnym oświadczeniu.

Marszałek Sejmu wręczał nominacje

Przypadek Iwulskiego jest skrajny, ale nie brakuje innych przykładów, gdy sposób przeprowadzenia procedury powoływania sędziów budzi poważne wątpliwości prawników. Uwagę należy zwrócić zwłaszcza na jeden, bardzo istotny, bo dotyczy dużej grupy osób, obecnie orzekających w wielu sądach na terenie całego kraju.

Gdy 10 kwietnia 2010 roku doszło do tragedii w Smoleńsku i zginął śp. prezydent Lech Kaczyński, obowiązki głowy państwa przejął ówczesny marszałek Sejmu Bronisław Komorowski. Tymczasowo, do czasu przeprowadzenia wyborów.

Ale już po kilku tygodniach, bo w maju, wręczał nominacje sędziom. W archiwum na stronie Kancelarii Prezydenta RP znaleźliśmy jedynie lakoniczną informację, że 4 maja odebrało je 68 osób, a dwa tygodnie później kolejnych 49. Większość dotyczyła sędziów sądów rejonowych, ale też kilkunastu z sądów okręgowych czy Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Wprawdzie brakuje tam nazwisk, udało nam się jednak je poznać. Wśród nich znaleźliśmy m.in. Igora Tuleyę, czyli jednego z liderów grupy kwestionującej reformę sądownictwa, który 4 maja 2010 roku odebrał nominację na sędziego sądu okręgowego.

– Od tych wydarzeń minęło 12 lat. W tym czasie tak duża grupa sędziów wydała na różnym szczeblu zapewne kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt tysięcy orzeczeń. A nie brakuje wątpliwości, czy zostali oni powołani na sędziów w sposób właściwy – podkreśla jeden z naszych rozmówców.

„Konstytucja! Konstytucja!"

Przez długie lata nikt nie zwrócił uwagi na taką sytuację. Nie przeszkadzała Iustitii ani Themis czy TSUE i wszelkiego rodzaju bojownikom o „wolne sądy".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3f4505ea7

Dopiero wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego, profesor Mariusz Muszyński, poddał drobiazgowej analizie polskie prawo – i wyciągnął wnioski, powołując się na stosowne zapisy Konstytucji oraz treść orzeczeń TK. „Można odnieść wrażenie, że sędziowscy prominenci nie robią już nic, tylko kombinują, jak podważyć prezydenckie powołania sędziów Sądu Najwyższego z 2018 r. A przecież większy problem mają wewnątrz własnego środowiska. Z analizy powołań w 2010 r. można bowiem wyciągnąć wniosek, który brzmi: od dziewięciu lat orzeka co najmniej 179 sędziów sądów powszechnych i administracyjnych, którzy zostali powołani w niewłaściwym trybie, przez nieuprawniony organ i na błędnej podstawie prawnej" – stwierdził w tekście „Sędziowie od marszałka Sejmu", opublikowanym w kwietniu 2019 roku w „Rzeczpospolitej".

Prof. Muszyński podaje większą liczbę sędziów, bo podobnie jak Komorowski, zachowywał się Grzegorz Schetyna, który przez niespełna miesiąc (od 8 lipca do 6 sierpnia 2010 roku) był marszałkiem Sejmu, równocześnie pełniąc obowiązki głowy państwa. I także wręczał nominacje sędziowskie.

Tymczasem wiceprezes TK dowodził, że należy to do wyłącznej gestii prezydenta, jego prerogatywy (uprawnienia osobiste). Bo Bronisław Komorowski, później także Grzegorz Schetyna, byli jedynie pełniącymi obowiązki głowy państwa, a art. 131 Konstytucji – jak wskazuje Mariusz Muszyński – regulujący kwestię zastępstwa prezydenta RP, mówi o obowiązkach prezydenta, ale nie uprawnieniach organu. Do nich właśnie należy instytucja powoływania sędziów przez prezydenta RP.

Wskazał również na wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 5 czerwca 2012 roku, w którym stwierdzono: „Rola Prezydenta w procedurze nominacyjnej nie sprowadza się tylko do roli »notariusza«, potwierdzającego podejmowane gdzie indziej decyzje (...), lecz dokonuje on samodzielnej oceny przedstawionych mu kandydatur i w konsekwencji może odmówić uwzględnienia wniosku KRS. Należy mu przyznać prawo odmowy spełnienia wysuniętych wniosków, jeżeli jego zdaniem sprzeciwiałyby się one wartościom, na straży których postawiła go Konstytucja".

Iwulski został sędzią Sądu Najwyższego, choć nie spełniał kluczowego warunku, czyli 10-letniego stażu w orzekaniu. Nominacje otrzymał bowiem w 1981 roku (oczywiście od Rady Państwa, i musiał wówczas ślubować wierność zasadom ustrojowym Polski Ludowej).

Co ważne, w przypadku powoływania sędziów nie ma presji biegnących terminów konstytucyjnych, jak na przykład w przypadku ustaw.

„Ponadto takie interregnum nie trwa dłużej niż cztery miesiące. Nic nie burzy funkcjonowania państwa" – dodał prof. Muszyński.

Przywołał znamienny przykład. W lipcu 2010 roku Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK przyjęło uchwałę o przedstawieniu kandydatów na prezesa i wiceprezesa TK. Nie skierowano jej jednak do Marszałka Sejmu pełniącego obowiązki głowy państwa. Poczekano na zaprzysiężenie nowo wybranego prezydenta.

Komu złożyli ślubowanie?

Ostatnim, ale kluczowym etapem w procedurze nominacji sędziów jest złożenie ślubowania. Bez niego nikt nie może wydawać wyroków w imieniu RP, a odmowa jest równoznaczna ze zrzeczeniem się urzędu.

W ustawie Prawo o ustroju sądów powszechnych wprost zapisano: „Sędzia składa ślubowanie wobec Prezydenta". I jakby nie kombinowali „obrońcy demokracji", to w maju 2010 roku Komorowski na pewno nie był prezydentem. „Stąd co najmniej wątpliwe jest, czy złożenie ślubowania wobec marszałka Sejmu wykonującego obowiązki prezydenta RP było skuteczne" – stwierdził Mariusz Muszyński, który następnie tłumaczył: „Choć osoba wykonująca obowiązki prezydenta RP realizuje funkcje ustrojowe głowy państwa, to jednak przez tę okoliczność nie staje się prezydentem w sensie podmiotowym". W konsekwencji, marszałek Sejmu nie mógł zastąpić prezydenta podczas ślubowania składanego przez nominowanego sędziego.

Wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego zwrócił uwagę jeszcze na problem formalnoprawny. W postanowieniach o powołaniu sędziów do pełnienia urzędu zarówno Komorowski, jak i Schetyna powoływali się na art. 179 Konstytucji. A ten jest wprost przypisany wyłącznie do prezydenta. Oni mogli działać jako marszałkowie Sejmu w związku z art. 131 ust. 2 Konstytucji. Tego przepisu jednak nie przywołano. „Tak więc w 2010 roku obaj marszałkowie powołali sędziów na niewłaściwej podstawie prawnej" – podkreślił prof. Muszyński.

Nominacje bezskuteczne?

Podobną opinię mają prawnicy, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska". Najczęściej pada ten sam argument: „Marszałek Sejmu, nawet jeśli pełnił obowiązki prezydenta, nie jest prezydentem".

Z kolei sędzia Demendecki podkreśla, iż w tamtym okresie marszałek Sejmu otrzymał uprawnienia głowy państwa, ale w zakresie doprowadzenia do wyborów tego organu państwa, a także podtrzymywania czynności tzw. niezbędnych. – Natomiast nominowanie sędziów zdecydowanie do kategorii czynności niezbędnych się nie zalicza. Mamy więc do czynienia z wadami, które powodują, że dane osoby w sposób ważny nie uzyskały nominacji. Uzyskały je od niewłaściwego organu – tłumaczy. I porównuje z przypadkami sędziów, którzy w PRL-u otrzymali nominacje od Rady Państwa, a takich w polskich sądach nadal jest wielu. Niestety.

Inny z rozmówców „Gazety Polskiej" ocenia sytuację jednoznacznie: marszałek Sejmu w okresie, w którym pełnił funkcję prezydenta, nie mógł wręczać nominacji sędziowskich. Mówiąc wprost: nominacje te nie są wręczone, osoby te nie stały się sędziami.

– Niewątpliwie ślubowanie powinno być złożone wobec prezydenta, a nie osoby zastępującej. Złożenie ślubowania wobec takiej osoby jest prawnie bezskuteczne. Co oznacza, że taka osoba nie objęła skutecznie urzędu sędziego" – stwierdził sędzia Wytrykowski. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

PRZYJACIEL KLASY ROBOTNICZEJ

Nie wiem, czy to smutny żart, czy samoupokorzenie OPZZ, wiem jednak, że zrobienie z Donalda Tuska twarzy kampanii na rzecz praw pracowniczych to jedna z dziwniejszych i bardziej niepokojących rzeczy, jakie przytrafiły się w historii polskiego ruchu związkowego. Tusk ignorował postulaty związkowców, a dla robotników miał częściej policyjne pałki i gumowe kule niż czas i zrozumienie. A, zapomniałbym, miał też dla nich podwyższenie wieku emerytalnego. Nic więc dziwnego, że Solidarność nazywa rzecz żartem. Bardziej to jednak chichot niż śmiech. Czego twarzą stał się na zaproszenie OPZZ były premier? To kampania paneuropejskiej konfederacji związków zawodowych. „Koniec kryzysu niskich kosztów życia: podniesienie zarobków, ulgi podatkowe!", głoszą cytowani przez PAP organizatorzy. „Płace nie są przyczyną inflacji. Pracownicy są ofiarami tego kryzysu, wartość ich płac spada, podczas gdy ceny towarów rosną" – dodają, a Tusk dalej patrzy na nas z plakatów, choć nie wiem, jak z kolei na Tuska patrzyliby Leszek Balcerowicz czy Ryszard Petru, gdyby w ogóle ich ta robociarska przygoda lidera Platformy interesowała. Dziwne zresztą, że i po nich nie sięgnęli związkowcy z OPZZ, którzy zapomnieli chyba, że w czasach Platformy nie żyli z rządem w zbyt wielkiej przyjaźni. Najwyraźniej dziś obowiązuje tu hasło „Wszystkie ręce na pokład" i to pospolite ruszenie wymaga poświęceń, takich jak uczynienie turboliberała twarzą kampanii prospołecznej. A przecież to Platforma głosi, a przynajmniej powtarzają to jej ekonomiści z papierami i bez papierów, że z inflacją walczyć należy, ściągając pieniądze z rynku. Gdy Tusk na fali populizmu zapowiada jakieś podwyżki czy świadczenia, jego doradcy łapią się za głowę, wyborcy kręcą nosem, a potencjalni zainteresowani i tak w żadne słowo nie wierzą. Wiedzą bowiem dobrze, kto w świecie Tusków i Balcerowiczów ponosiłby wszelkie koszty kryzysu.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

TUSK I ODMĘTY SZALEŃSTWA

Krok po kroku zbliżamy się do najbrutalniejszej kampanii wyborczej po 1989 roku. Już dzisiaj emocje polityczne są tak rozgrzane, że niektóre głowy się zapalają, a wraz z tym, w tempie geometrycznym, rośnie agresja. Na barykadzie stoi Donald Tusk i najgłośniej krzyczy o fałszerstwach wyborczych. Jak twierdzi, jeden zdeterminowany „pisior" jest w stanie w minutę unieważnić kilkadziesiąt głosów. Donald Tusk widocznie już sam nie pamięta, jak wyglądały wybory za jego czasów. Niestety ja pamiętam rok 2014. Jako dziennikarz blisko przyglądałem się temu, jak padł system i jak ręcznie liczono głosy tak, że w końcu się nie doliczono. Pamiętam również, jak ogłoszono, że wszystko z wyborami jest w porządku. Gdy ulica była oburzona, na scenę polityczną wyszli I prezes SN Małgorzata Gersdorf, prezes TK Andrzej Rzepliński i prezes NSA Roman Hauser, sędzia Piotr Raczkowski, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, orzekając, że wszystko jest w porządku. Ich apel uzupełnił prezydent Bronisław Komorowski i orzekł, że kwestionowanie wyborów to odmęty szaleństwa. Jeśli kiedyś doszło do paktu sędziów z politykami, to właśnie wtedy. Cała Polska widziała, że proces wyborczy śmierdzi. Każdy miał jakieś swoje doświadczenie z lokalnej rzeczywistości, ale te dziadki nadal biadolili o pięknie demokracji samorządowej. Nie widząc skandali, jak kupowanie głosów czy inne fałszerstwa. Dziś jednak sytuacja jest inna. Społeczeństwo jest bardziej czułe na wpływ na proces wyborczy. Zasady są bardziej transparentne. Wprowadzono nawet przezroczyste urny, które przekraczały możliwości Polski Tuska. Problem jest taki, że im bardziej transparentne wybory, tym gorszy wynik PO i PSL-u. Trzeba więc sprawę zabagniać i kłamać, obracając narrację. To konieczne, by utrzymywać swój elektorat w poczuciu wyższości. Taktyka dzieci, które gdy przegrywają, to przeważnie szukają winy nie u siebie.

eprasa.pl a3f4505ea7

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ODWOŁANIE ALBO ŚMIESZNOŚĆ

DECYZJA W RĘKACH I PREZES SN I PREZYDENTA

Grupa 30 sędziów Sądu Najwyższego, z Józefem Iwulskim na czele, odmówiła pracy z innymi sędziami. Zdaniem prawników i ekspertów taka deklaracja to odstąpienie od świadczenia pracy, jest ona równoznaczna ze zrzeczeniem się funkcji. Jest też bezczelnym podważaniem prerogatyw prezydenta. Wniosek w sprawie zrzeczenia się urzędu przez „trzydziestkę", w imieniu grupy sędziów, złożył prof. Piotr Czubik. Teraz sprawę ma zbadać Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska. Ostateczna decyzja należy do Prezydenta Andrzeja Dudy. Czy jednak starczy mu odwagi, by jednym cięciem przeciąć węzeł gordyjski w Sądzie Najwyższym?

Oświadczamy, że po wyczerpaniu ustrojowych i procesowych środków gwarantujących stronom uzyskanie prawidłowego składu sądu nie będziemy uczestniczyć w czynnościach podejmowanych przez składy orzekające z udziałem osób powołanych do Sądu Najwyższego na podstawie wniosku Krajowej Rady Sądownictwa, ukształtowanej w składzie i trybie przewidzianym ustawą z dnia 8 grudnia 2017 r. Niniejsze oświadczenie nie stanowi odmowy wykonywania wymiaru sprawiedliwości" – pod taką treścią podpisało się 30 sędziów Sądu Najwyższego. Wśród nich znalazły się głośne nazwiska, które pojawiają się zawsze przy okazji protestów dotyczących reformy wymiaru sprawiedliwości. Listę podpisali m.in. Dariusz Zawistowski, Włodzimierz Wróbel i Józef Iwulski. Zdaniem wielu ekspertów jest to dziejowa szansa, aby jednym ruchem pozbyć się 30 sędziów, którzy wprost kpią sobie z konstytucji. Wszystko dlatego, że akt powoływania sędziów to wyłączna kompetencja prezydenta. Niezależnie od tego, czy wcześniej popełniono jakieś błędy proceduralne, decyzja głowy państwa jest w tym wypadku wiążąca. Jest to zdanie nie tylko prawników z Polski, ale również Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Problem jednak w tym, że sędziowie czują, iż mogą kpić ze społeczeństwa, pierwszej prezes Sądu Najwyższego i Prezydenta.

Pierwsza Prezes czeka

Gdyby literalnie stosować prawo, to każdy z sędziów, którzy odmówili orzekania, powinien mieć wytoczoną sprawę dyscyplinarną. Artykuł 72 ustawy o Sądzie Najwyższym nie pozostawia w tym wymiarze żadnych złudzeń. „Sędzia Sądu Najwyższego odpowiada dyscyplinarnie za przewinienia służbowe (dyscyplinarne), w tym za: 1) oczywistą i rażącą obrazę przepisów prawa; 1a) odmowę wykonywania wymiaru sprawiedliwości; 2) działania lub zaniechania mogące uniemożliwić lub istotnie utrudnić funkcjonowanie

eprasa.pl a3f4505ea7

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

BUNT TRZYDZIESTU

Oświadczenie 30 sędziów to nie jest zdanie żadnej większości. Jednak lenistwo tej grupki może spowodować paraliż całego Sądu Najwyższego.

organu wymiaru sprawiedliwości; 3) działania kwestionujące istnienie stosunku służbowego sędziego, skuteczność powołania sędziego lub umocowanie konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej; 4) działalność publiczną niedającą się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów; 5) uchybienie godności urzędu" – czytamy w ustawie o Sądzie Najwyższym. Czytając ten przepis nie sposób nie zauważyć, że do zachowania „trzydziestki" pasują wszystkie wymienione punkty. To jednak ścieżka, o której zdecydować miałaby pierwsza prezes Sądu Najwyższego, Małgorzata Manowska. Na dziś jednak większość wskazuje na to, że dyscyplinarek nie będzie. „Ja jestem daleka od stosowania tego typu środków. Tym bardziej że zdarzają się sędziowie, którzy marzą o postępowaniu dyscyplinarnym. Marzą, żeby wyjść do mediów i powiedzieć: patrzcie, Manowska zrobiła nam postępowanie dyscyplinarne" – powiedziała „Rzeczpospolitej" prof. Manowska. Dodała, że nie zrobi „przyjemności nikomu, kto chce na sztandarach do Europy ponieść hasło, że znęcam się nad sędziami i wszczynam im postępowania". Teoretycznie to polityczne zejście z linii potencjalnego ciosu. Problem jest jednak taki, że rozzuchwala sędziów do dalszego łamania prawa. Można bowiem zapytać, gdzie jest granica nieprzestrzegania prawa, po której można już wszcząć dyscyplinarkę wobec sędziego Sądu Najwyższego? Wyzwiska pod adresem nowych sędziów? A może fizyczna ich eliminacja?

Droga prof. Czubika

Inną ścieżką, która może być wykorzystana w tej sprawie, jest ta zaproponowana przez prof. Piotra Czubika. Prawnik ten zauważył, że oświadczenie jest faktycznym zrzeczeniem się urzędu sędziego. „Reprezentowałem grupę kilku, czy większą grupę sędziów, bo jestem przekonany, że jest to zdanie większości sędziów wybranych po 2018 roku. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że jest to zdanie większości sędziów w Sądzie Najwyższym, bo jednak większość sędziów uważa, że sędzia jest od tego, żeby orzekał, a nie żeby robił politykę, nie orzekał i jeszcze wybierał sobie sprawy, w których chce orzekać, i składy, w których chce orzekać. To nie zależy od niego. Są sztywne procedury" – mówił w Telewizji Republika prof. Czubik. Jego zdaniem nie można być „trochę sędzią", a „odmawiając orzekania [sędziowie] tak naprawdę zaprzestali wykonywania swojej funkcji". „Obecnie w Polsce ma miejsce bardzo dziwna sytuacja, która wiążę się z kontestowaniem przez część sędziów prawa polskiego, przede wszystkim roli Trybunału Konstytucyjnego, co jest bardzo dziwne, z bazowaniem na orzecznictwie unijnym, które jest wydawane z pogwałceniem tak naprawdę zakresu kompetencji Unii Europejskiej" – powiedział sędzia. O świadomości, że ścieżka zaprezentowana przez prof. Czubika może zostać użyta, świadczy samo oświadczenie „trzydziestki", w którym wprost mówią oni o tym, że nie stanowi ono odmowy wykonywania wymiaru sprawiedliwości. Pytanie jednak, czym mają się zajmować jako sędziowie, jeśli nie orzekaniem? Co warto zauważyć, oświadczenie 30 sędziów nie jest zdaniem żadnej większości. Jednak lenistwo tej grupki może spowodować paraliż całego Sądu Najwyższego. Od 15 lipca 2022 roku w SN jest 125 stanowisk sędziowskich. Nie wszystkie są jednak obsadzone. Od początku października tzw. starzy sędziowie nie mają już większości w SN. W sumie jest ich już jedynie 45, co stanowi połowę obsadzonych stanowisk. Pod listem podpisało się jednak tylko 2/3 „starych" sędziów. Na razie nie wiadomo co się stanie z wnioskiem prof. Czubika. Artykuł 36 ustawy o Sądzie Najwyższym mówi, że informacja najpierw ma trafić do Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego, która niezwłocznie powinna poinformować o okoliczności Prezydenta Andrzeja Dudę. Od momentu, gdy sprawa ta dotrze do głowy Państwa, ten powinien w ciągu trzech miesięcy stwierdzić zrzeczenie się mandatu. Ścieżka ma jednak słaby punkt. O zrzeczeniu się urzędu (według paragrafu 2) ma poinformować prezes Manowską „sędzia Sądu Najwyższego, którego dotyczy dana okoliczność". Czy oświadczenie można traktować jako zrzeczenie się, gdy literalnie jest w nim napisane coś przeciwnego? Z pewnością będzie to wymagało analiz. „Jeżeli sprawa trafi do mnie, a tak na pewno się stanie, to zbadam ją, ale oczywiście ostateczna decyzja należy do prezydenta. Dziś powtarzam: mamy wolność słowa. Jeżeli 30 sędziów złożyło oświadczenie, że nie będzie orzekać, to inny sędzia miał prawo wyrazić wątpliwość, czy nie oznacza to ich rezygnacji. Ja tego nie oceniam, to kwestia analizy prawnej, która nastąpi" – powiedziała w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" prof. Manowska. To oznacza, że terminy „niezwłocznie" mogą się w tym wypadku przeciągnąć. Dziś jedno jest pewne – to tandem prof. Małgorzata Manowska i prezydent Andrzej Duda trzyma w rękach miecz, którym można przeciąć węzeł gordyjski w Sądzie Najwyższym. Albo wykonają cięcie, albo sędziowie nadal będą robić to, co im się żywnie podoba. Albo odwaga, albo popadanie w śmieszność. **GP**

Gdyby literalnie stosować prawo, to każdy z sędziów, którzy odmówili orzekania, powinien mieć wytoczoną sprawę dyscyplinarną.

eprasa.pl a3f4505ea7

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Komu przeszkadza AMERYKAŃSKA ELEKTROWNIA ATOMOWA

ROSJA TRACI WPŁYWY, A NIE ZYSKUJE

Polski rząd przyjął uchwałę w sprawie budowy wielkoskalowych elektrowni jądrowych w Polsce. Wiadomo już, że pierwsza elektrownia będzie budowana w amerykańskiej technologii przez koncern Westinghouse. Decyzję tę sekretarz stanu USA Anthony Blinken skomentował następująco: „Wybór Westinghouse na partnera technologicznego przy budowie pierwszej polskiej elektrowni jądrowej zapewni strategiczne partnerstwo Polski ze Stanami Zjednoczonymi na dekady i jest przełomowym momentem dla europejskiego bezpieczeństwa energetycznego".

Bezprecedensowy – jeśli chodzi o tempo – program rozwoju energetyki jądrowej (oprócz Amerykanów kolejną elektrownię zbudują w najbliższych latach Koreańczycy, a trzecią być może Francuzi) ma uniezależnić Polskę od wpływu geopolitycznych zawirowań na krajowy rynek energii i wzmocnić sojusz z USA. Rosjanie już rok temu – w sierpniu 2021 roku – próbowali podważać sensowność takiego kierunku polskiej energetyki, uprawiając kampanię dezinformacyjną w tym temacie (alarmował wówczas o tym Stanisław Żaryn, rzecznik ministra-koordynatora ds. służb specjalnych). Teraz niestety znaleźli w walce z polską racją stanu sojuszników.

Kto pcha nas ku Rosji

Sygnał do ataku na amerykańską elektrownię atomową w Polsce dał Tomasz Piątek, dziennikarz i pisarz znany z przypisywania prorosyjskich powiązań... najbardziej antyrosyjskim politykom w Polsce – m.in. Antoniemu Macierewiczowi i Jarosławowi Kaczyńskiemu. Dodajmy tu, że Piątek ma na swoim koncie współpracę z postkomunistyczną „Polityką" i drukującą artykuły Władimira Putina „Gazetą Wyborczą".

Tym razem Piątek w swoim stylu – czyli zupełnie arbitralnie – powiązał z Rosjanami... firmę Westinghouse mającą zbudować pierwszą jądrową elektrownię w Polsce. „Firma Westinghouse ma budować elektrownię atomową w Polsce. Tymczasem 49% udziałów firmy kupiła spółka Cameco. Jej szef jest konsulem Kazachstanu w Kanadzie. Cameco ściśle współdziała z kazachską firmą biorącą paliwo jądrowe z Rosji" – napisał na Twitterze.

eprasa.pl a3f4505ea7

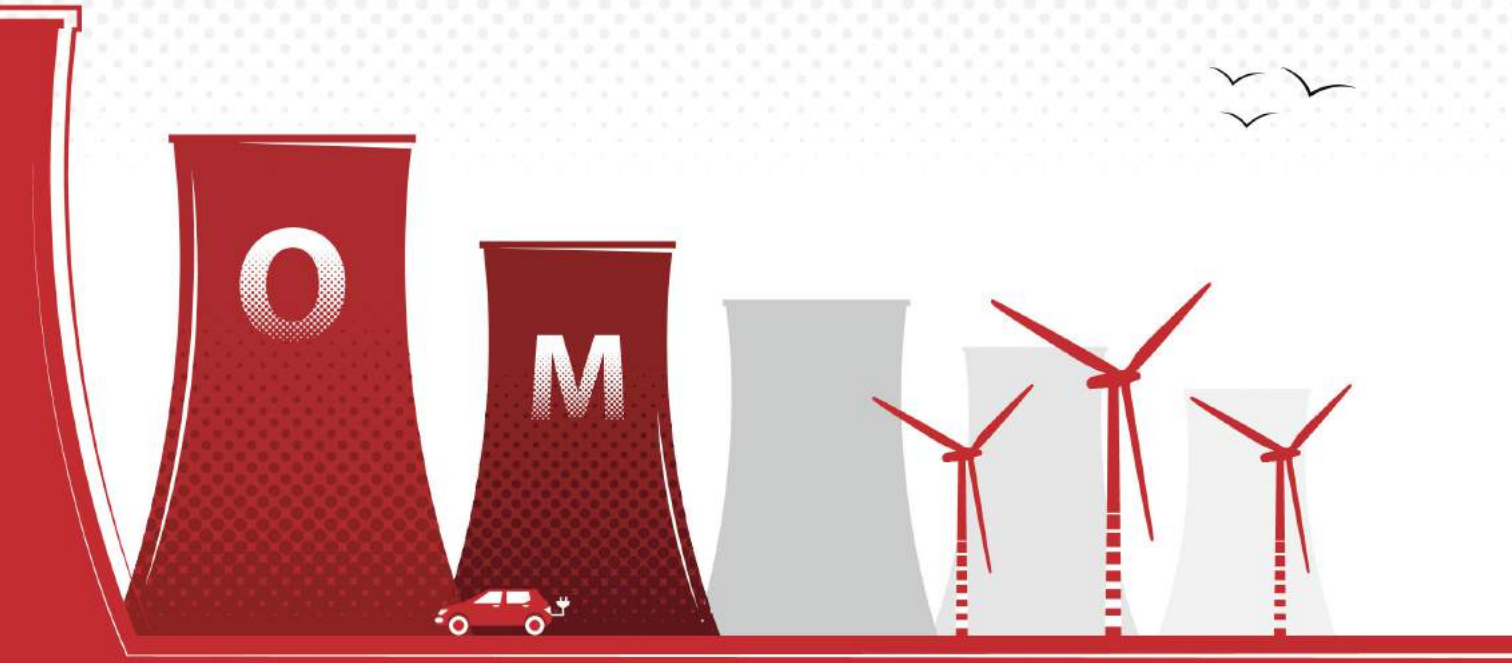

Za amerykańską firmą Westinghouse stoją Rosjanie, rynek uranu jest kontrolowany przez Kreml, a PiS forsując budowę elektrowni atomowej, pcha Polskę w stronę Rosji – takie tezy pojawiły się już w mediach społecznościowych, uwiarygodnione przez niektórych polityków opozycji i związanych z nią dziennikarzy. Jak jednak łatwo sprawdzić – straszenie amerykańskim atomem nie ma żadnego uzasadnienia w faktach.

Do jego „ustaleń" odniósł się w „Polityce" dziennikarz Adam Grzeszak, pisząc: „PiS pcha nas znów ku Rosji. Drugim problemem, który wiąże się z budową elektrowni jądrowej, jest sprawa zaopatrzenia w paliwo i odbioru wypalonych prętów. Zwykle dostawca reaktorów w pakiecie oferuje też dostawy paliwa (na którym potem zarabia). Tomasz Piątek tropiący ślady rosyjskich wpływów w Polsce alarmuje na Twitterze, że 49 proc. Westinghouse'a należy dziś do spółki Cameco, której szef jest konsulem Kazachstanu w Kanadzie, zaś sama spółka współdziała z kazachską firmą biorącą paliwo jądrowe z Rosji. Jego zdaniem PiS pod hasłem suwerenności energetycznej znów pcha nas w kierunku uzależnienia energetycznego od Rosji. Tak jak wepchnął nas w uzależnienie od importu rosyjskiego węgla z wiadomymi dziś skutkami".

A zatem: Westinghouse pośrednio współpracuje z Rosjanami, a elektrownia atomowa uzależni nas energetycznie od Rosji – twierdzi „Polityka". Jak to się ma do faktów? Zacznijmy od szczegółu, ale znamiennego: Tim Gitzel, prezes Cameco, faktycznie jest konsulem Kazachstanu w Kanadzie – tyle że honorowym. Zresztą Kazachstanowi ostatnio do Rosji daleko.

Sprawa „paliwa jądrowego z Rosji" wygląda zaś nie tak, jak widzi to Piątek, ale jak opisała to niedawno Heather Exner-Pirot, specjalistka z kanadyjskiego think tanku Macdonald-Laurier Institute. Przyznaje ona, że chociaż Rosja jest tylko marginalnym wydobywcą uranu, to posiada

FAKTY

Wbrew temu, co mówi B. Komorowski, jakoby „cała Europa bała się atomu" w związku z działaniami Rosji, swoją „przygodę" z energetyką jądrową zamierzają rozpocząć (prócz Polski): Albania, Serbia, Chorwacja, Portugalia, Norwegia, Estonia, Litwa, Łotwa, Irlandia i Turcja.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a3f4505ea7

około 40 proc. światowych zdolności do jego wzbogacania. Dlatego na przykład Europa Wschodnia jest uzależniona od rosyjskich dostaw paliwa jądrowego, podobnie jak Niemcy są uzależnione od rosyjskiego gazu ziemnego. Kolejnym problemem jest monopol Rosatomu na HALEU, rodzaj wzbogaconego uranu. Paliwo to jest niezbędne dla wielu zaawansowanych konstrukcji reaktorów, które są obecnie uruchamiane, a Rosja jest jego głównym dostawcą komercyjnym na świecie. „Stanowiło to zagrożenie dla bezpieczeństwa jeszcze przed Ukrainą; teraz jest to nie do przyjęcia" – pisze Heather Exner-Pirot.

Ale rolę Cameco i Westinghouse kanadyjska specjalistka postrzega zupełnie inaczej niż Piątek: „Przejęcie Westinghouse pomoże Cameco stać się odpowiedzią Zachodu na Rosatom – swoistym kompleksowym sklepem dla przedsiębiorstw, oferującym usługi w całym cyklu jądrowym – w czasie, gdy alternatywa jest rozpaczliwie potrzebna".

I ekspertka wymienia kolejne powody, dla których Westinghouse i Cameco w Europie to zła, a nie dobra wiadomość dla Rosji. „Westinghouse ma możliwość produkcji paliwa dla najbardziej rozpowszechnionego modelu rosyjskiego reaktora używanego na Ukrainie, w Czechach, Słowenii i Finlandii, i może stanowić alternatywę dla usług Rosatomu w nadchodzącej budowie reaktorów. To rozwiązuje jeden problem, a zachęcone przez Departament Energii USA Cameco pracuje nad drugim, czyli HALEU. Cameco ma 49 procent udziałów w Global Laser Enrichment, firmie z siedzibą w Karolinie Północnej, która komercjalizuje technologię laserowego wzbogacania do produkcji HALEU. (...) Rosja nie będzie miała dłużej monopolu na HALEU (...). Ale to nie wszystko: [umowa Cameco-Brookfield-Westinghouse] zmniejsza rosyjską dominację w sektorze jądrowym, zwiększa bezpieczeństwo energetyczne w Europie Wschodniej, przyspiesza integrację północnoamerykańskiego łańcucha dostaw i ułatwia przejście na energię niskoemisyjną. Nic, co zrobił rząd federalny od lutego, nie ma równie dużego znaczenia geopolitycznego".

Jak to jest z uranem

Tymczasem po ogłoszeniu, iż to Westinghouse będzie budować pierwszą polską elektrownię jądrową, przez media społecznościowe przetoczyła się fala różnych anonimowych komentarzy, że to właśnie Rosjanie – rzekomo jako największy producent uranu lub jakoby posiadacz najrozleglejszych jego zasobów – będą beneficjentami polskiej inwestycji. W programie „Kawa na ławę" w TVN Piotr Zgorzelski z PSL wypowiedział się w podobnym duchu: „Pamiętajmy o tym, że Rosja i jej akolici są gospodarzami ponad 60 proc. wydobycia uranu".

Jak jest w rzeczywistości? Jeżeli chodzi o produkcję uranu, to aż 45 proc. rynku należy do Kazachstanu. Zaznaczmy tu, że państwo to nie jest żadnym „akolitą" Rosji, a od czasu inwazji na Ukrainę wyraźnie się od Moskwy dystansuje. Kazachskie władze nie uznały aneksji okupowanych terytoriów ukraińskich, zabroniły też swoim obywatelom – ku wielkiemu rozczarowaniu Putina – uczestnictwa w wojnie. Dwaj kolejni ważni gracze na rynku to Namibia (12 proc.) i Kanada (9 proc.), a następnie Australia (8,5 proc.) i Uzbekistan (7 proc.). Rosja jest dopiero na szóstym miejscu z 5,5-proc. udziałem.

> Aż 45 proc. rynku produkcji uranu należy do Kazachstanu. Państwo to nie jest żadnym „akolitą" Rosji, a od czasu inwazji na Ukrainę wyraźnie się od Moskwy dystansuje.

A może Zgorzelskiemu i prorosyjskim trollom internetowym chodziło o zasoby uranu? Tutaj też nic się nie zgadza. Największy potencjał wydobywczy ma Australia (ponad 2 mln ton), na dalszych pozycjach są Kazachstan i Kanada (odpowiednio 970 i 870 tys. ton), a Rosja jest czwarta (660 tys. ton).

Poza tym – jak zauważył portal demagog.pl, klasyfikując wypowiedź Zgorzelskiego jako „manipulację" – „Unia Europejska importuje uran w ramach Agencji Dostaw Euratom i dąży do dywersyfikacji źródeł paliwa. W 2021 roku głównym dostawcą był Niger, a trzy państwa postsowieckie odpowiadały łącznie za mniej niż połowę dostaw". Portal podkreśla też, że „w zaktualizowanej wersji Programu Polskiej Energetyki Jądrowej z 2020 roku możemy przeczytać, iż Polska będzie dążyć do dywersyfikacji źródeł paliwa do elektrowni jądrowej. Polska chce kupować uran przede wszystkim od »państw należących do NATO lub innych stabilnych politycznie i o ugruntowanej gospodarce rynkowej, z którymi Polskę łączą dobre relacje« (s. 8)".

Warto też odnotować inne manipulacyjne wypowiedzi polityków opozycji na temat inwestycji z udziałem Westinghouse.

Otóż Leszek Miller stwierdził, że Komisja Europejska może zablokować budowę elektrowni, bo wybraliśmy inwestora bez przetargu. Tymczasem – jak wyjaśnił m.in. europoseł Zbigniew Kuźmiuk – Polska ma dowolność, jeśli chodzi o kształtowanie swojego rynku energetycznego (nie licząc kwestii CO_2 i „brudnej" energii), ponadto inwestycja ta nie będzie finansowana ze środków unijnych.

Jeszcze bardziej demagogiczna była wypowiedź byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego, który wypalił w Polsat News: „Fundujemy sobie atom w Polsce za wielkie pieniądze, a jeszcze nie tak dawno cała Europa bała się atomu, że za sprawą Rosjan coś się złego z nim wydarzy. Nie rozumiem, dlaczego rząd tak postępuje". Mamy tu do czynienia zarówno z narracją zbieżną z linią propagandy Kremla, który strasząc zbombardowaniem ukraińskich elektrowni, chce wywołać atomową histerię, jak i z wyraźną manipulacją: kłamstwem jest bowiem mówienie, jakoby „cała Europa bała się atomu" w związku z działaniami Rosji. Wręcz przeciwnie: w Europie swoją „przygodę" z energetyką jądrową – i to raczej z powodu wojny, a nie mimo niej – zamierzają rozpocząć (prócz Polski) Albania, Serbia, Chorwacja, Portugalia, Norwegia, Estonia, Litwa, Łotwa, Irlandia i Turcja, a kilka krajów europejskich – na przykład Holandia – zamierza w najbliższych latach rozbudować swój potencjał w tym zakresie. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

NA WNIOSEK CÓRKI

Tadeusz **Płużański**

10 listopada 1950 roku gen. August Emil Fieldorf wychodząc z Rejonowej Komendy Uzupełnień w Łodzi, został aresztowany przez bezpiekę, przewieziony do Warszawy i osadzony w centrali MBP przy ul. Koszykowej, skąd trafił do więzienia przy ul. Rakowieckiej 37. 21 listopada 1950 roku nakaz tymczasowego aresztowania „Nila" wydała ppłk Helena Wolińska, prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Jej decyzja była bezprawna, gdyż usankcjonowała aresztowanie Fieldorfa dopiero po 11 dniach od jego zatrzymania, nie przedstawiając do tego żadnych dowodów winy. Drugi raz Wolińska złamała prawo 15 lutego 1951 roku, przedłużając areszt generałowi – podobnie jak poprzednio ex post (poprzedni nakaz obowiązywał do 9 lutego) i również bez opisania czynu, który był mu zarzucany. Córka generała „Nila", Maria Fieldorf-Czarska, podkreślała: „Wolińską ścigano na mój wniosek. Była przecież pierwszym prokuratorem wojskowym, który aresztował ojca". Kilkakrotnie uzupełniany wniosek ekstradycyjny o wydanie nam z Wielkiej Brytanii tej zbrodniarki wymieniał jeszcze 23 inne osoby, głównie AK-owców, których pozbawiła wolności, gwałcąc nawet stalinowskie „prawo". W 2006 roku, po kilku latach starań, Polska usłyszała, że Brytyjczycy nie wydadzą swojej szanowanej obywatelki (bo sędziwa, a zatem na pewno chora, sprawa się przedawniła, a Polacy zgłosili się dopiero po 1989 roku!). I tak, zamiast odsiadywać wyrok 10 lat w polskim więzieniu, krwawa prokurator prowadziła do końca spokojny żywot nobliwej żony profesora kilku renomowanych uczelni – Włodzimierza Brusa. Jej wcześniejszym partnerem był inny komunista, Franciszek Jóźwiak, członek GL/AL, twórca MO i wiceminister bezpieki. Kiedy po 1968 roku ubiegała się o brytyjskie obywatelstwo, skłamała pisząc, że nie brała udziału w prześladowaniach i że nie było wobec niej prowadzone śledztwo. W latach 1956–1957 komuniści zarzucili jej „łamanie socjalistycznej praworządności". Helena Wolińska, naprawdę Fajga Mindla Danielak, zmarła w 2008 roku w podlondyńskim Oksfordzie jako Helena Brus i została pochowana na tamtejszym cmentarzu żydowskim.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

JAK LEMING TO ŁYKA?

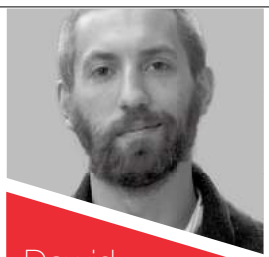

Dawid **Wildstein**

Można odnieść wrażenie, że im większe agresja i barbarzyństwo ze strony fundamentalistów PO, tym bardziej partia ta epatuje bredniami o tym, że jest ugrupowaniem spokoju, rozwagi, miłości, tolerancji. Im więcej ataków na polityków i biura PiS, im radykalniejsza nienawiść, jaką prezentują fanatycy Platformy, tym bardziej propagandowe media tej partii oskarżają rządzących o brutalizację debaty publicznej. W pewien sposób można takie działanie zrozumieć na poziomie prymitywnej taktyki politycznej. Takie ostentacyjne, proszę wybaczyć określenie, rżnięcie głupa może trafić do części społeczeństwa, zwłaszcza tej mniej, eufemistycznie rzecz ujmując, świadomej tego, co się w Polsce dzieje. Pojawia się jednak inne pytanie. Jak to możliwe, że tego typu absurdy „łyka" bardziej rozgarnięta część elektoratu Platformy Obywatelskiej? Jedna z dwóch możliwych odpowiedzi odwołuje się do największego rudymentu, za pomocą którego PO buduje swoją propagandę. Chodzi o elitaryzm, poczucie wyższości, dystynkcję między tym wspaniałym lemingiem a złym, gorszym, pochodzącym z Polski B wyborcą PiS-u. Jako że narrację tę Platforma sprzedaje w sposób niebywale toporny i agresywny, nic dziwnego, że wywołuje to w jej elektoracie skrajne postawy. Czytając rozmaite mądrości autorytetów z „GW", oglądając TVN, naprawdę można odnieść wrażenie, że mają oni wyborców PiS-u za podludzi. W tym kontekście może i wierzą w wartość tolerancji i chcą spokoju, ale tylko wobec „równych sobie". Resztę zaś obdarzają taką pogardą, że nie uznają, by można było mieć wobec tych „gorszych Polaków" analogiczne zobowiązania moralne, co wobec elity. Druga odpowiedź na postawione na wstępie pytanie jest, o dziwo, jeszcze bardziej ponura. Po prostu wiedzą, że to wszystko pic na wodę. Teatrzyk, który muszą odegrać, nawet nie dla Polski, lecz dla reszty Unii, która lubi pozory. Są już tak zdegenerowani, że pojęcia takie jak prawo, demokracja, pluralizm opinii nic nie znaczą, są pustymi słowami, których potrzebują tylko wtedy, kiedy są w stanie ukryć ich prawdziwe intencje.

eprasa.pl a3f4505ea7

NIE TYLKO BIAŁORUŚ.
Rząd chce ukrócić potencjalny szlak imigrantów z Kaliningradu

ZMNIEJSZYĆ ROSYJSKIE ZAGROŻENIE

Od lata 2021 roku trwa zaplanowana w Moskwie i Mińsku akcja rozszczelnienia wschodnich granic Unii Europejskiej, a jednocześnie wywołania kryzysu na fundamentalnej flance NATO z punktu widzenia europejskiego bezpieczeństwa, mocno zachwianego wojną na Ukrainie. Codziennie Straż Graniczna pilnuje granicy z Białorusią, którą próbują przekraczać nielegalni imigranci, wspierani przez pośredników z różnych krajów świata. Obrazki z jesieni ubiegłego roku bardzo wpłynęły na odbiór i wzmocnienie wizerunku mundurowych – wojska, WOT i strażników – strzegących naszego bezpieczeństwa. Szturmy na polską granicę, fizyczne ataki na żołnierzy, wspierane przez białoruskie służby, a przede wszystkim zablokowanie szlaku migracyjnego z państw afrykańskich i bliskowschodnich, fundowanego przez Aleksandra Łukaszenkę – tym polskie życie publiczne żyło tygodniami. Czy czeka nas powtórka tamtych wydarzeń?

Potencjalne zagrożenie: sztucznie wywołany kryzys migracyjny

– Podjęto decyzję o dwóch rodzajach uszczelnienia granicy z Rosją. Z jednej strony trwa układanie tymczasowej zapory z drutu ostrzowego, a z drugiej – do końca roku wybierzemy kontrahenta do ułożenia specjalistycznego sprzętu elektronicznego. To adekwatna odpowiedź na obecne zagrożenia, które identyfikujemy. Rząd nie wyklucza jednak wdrożenia innych mechanizmów ochrony naszej granicy – uzasadnia w rozmowie z „GP" Stanisław Żaryn, rzecznik ministra-koordynatora ds. służb specjalnych. – Tymczasowa przeszkoda z concertiny na granicy polsko-rosyjskiej ma swoje uzasadnienie. Polskie państwo z pewnością posiada przesłanki ku temu: chodzi nie tylko o doświadczenie presji migracyjnej, narzucanej przez reżim Łukaszenki, lecz także o cały model działania Rosji wymierzony w nasz kraj. Presja migracyjna, destabilizowanie granicy przy użyciu cudzoziemców, zwożonych i wspieranych w lokowaniu przy granicy z Polską, jest jednym ze środków aktywnych, stosowanych przez Moskwę. Prawdopodobnie elementy tej metodyki zdradzają intencje Federacji Rosyjskiej, trafnie odczytane przez polskie władze, działające wyprzedzająco – komentuje Kamil Basaj, ekspert ds. bezpieczeństwa.

Polskie władze dmuchają więc na zimne, obawiając się otwarcia nowego szlaku dla

eprasa.pl a3f4505ea7

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Tak jak przy pasie granicznym z Białorusią, tak przy całej granicy z obwodem kaliningradzkim powstanie zapora. Na początek w formie zasieków z concertiny i wykrywającej intruzów perymetrii, ale niewykluczone, że wkrótce rząd zdecyduje o budowie muru. Nie ulega wątpliwości, że Rosja to kraj wrogi, a w Kaliningradzie odbywają się wrogie NATO ćwiczenia wojsk Władimira Putina. Jednak bezpośrednią przyczyną stawianego ogrodzenia jest groźba powtórki sprzed roku – szturmu imigrantów na Polskę, tym razem z północy.

imigrantów. Cudzoziemcy mieliby zostać transportowani samolotami pasażerskimi tureckich linii do Kaliningradu z Afryki i Bliskiego Wschodu. To efekt podpisania umowy o „otwartym niebie" Białorusi, Turcji i Syrii z portem lotniczym Kaliningrad-Chrabrowo. Oficjalnie reżim Władimira Putina chce przyciągnąć zagranicznych turystów do enklawy nad Morzem Bałtyckim. Tyle że trudno sobie wyobrazić tłumy cudzoziemców spragnionych poznawania uroków niezbyt ciekawego obwodu kaliningradzkiego. Co istotne, przewoźnicy z Turcji mogą swobodnie przemieszczać się po przestrzeni powietrznej Europy. Co najmniej kilkanaście maszyn Turkish Airlines przelatuje codziennie nad polskim niebem, kierując się do Białorusi lub przez Litwę do Moskwy. Nic z tym nie da się zrobić, ponieważ sankcje unijne dotyczą samolotów zarejestrowanych w Rosji – tylko te otrzymały zakaz korzystania z europejskich tras. Istnieje więc groźba, że zalew imigrantów, testowany od ubiegłego roku przy granicy polsko-białoruskiej, będzie eskalował poza obwód kaliningradzki i granicę z Polską. – Rosjanie są w stanie własnymi liniami zasilać ruch lotniczy do Kaliningradu. Staramy się jednak powstrzymać ruch migracyjny, który musimy brać pod uwagę – mówi Żaryn. – Wciąż trwa wojna hybrydowa na naszej granicy z Białorusią. To Rosja jest głównym hubem przesiadkowym dla osób chcących dostać się na strefę przygraniczną z Polską. Bierzemy zatem pod uwagę, że Kreml zechce destabilizować sytuację również na granicy z obwodem kaliningradzkim. Zastrzegam, że w tej chwili mówimy o potencjalnych scenariuszach, ale Rosja wykonała już pewne kroki, by umożliwić zwiększony ruch lotniczy do Kaliningradu – podkreśla rzecznik ministra Mariusza Kamińskiego.

Przy północnej granicy z Rosją, ciągnącej się 210 km, nie brakuje gęstych lasów, które z łatwością mogą zostać pokonane pieszo przez odpowiednio sterowanych imigrantów. Dlatego na początku listopada ruszyła budowa zapory o wysokości 2,5 metra i szerokości 3 metrów. Jak zapewniają przedstawiciele MON, zasieki mają być gotowe do końca miesiąca.

Opozycja już nie taka skora do fali krytyki

Niestety – w sprawach polskiego bezpieczeństwa politycy nie mówią jednym głosem, choć powinni. Platforma Obywatelska podważa z reguły większość inicjatyw, w zasadzie dlatego, że są one firmowane przez PiS. Nie inaczej jest z zaporą przy granicy z obwodem kaliningradzkim. Warto też odnotować, że – poza szkodliwymi wpisami Janiny Ochojskiej, typową krytyką MON i MSWiA w wykonaniu gen. Mirosława Różańskiego czy wpadki z umiejscowieniem na mapie polskiej granicy przez posłankę Katarzynę Lubnauer – opozycja nie szykuje się do obdarowania imigrantów pizzą i nie protestuje głośno w sprawie budowy zapory tak donośnie, jak chociażby w ubiegłym roku, gdy m.in. Donald Tusk przekonywał, że nie powstanie jakikolwiek mur, i podważał sensowność inwestycji.

– Rosja podejmuje działania psychologiczne i informacyjne na szeroką skalę. Tematyka związana z napływem przybyszów na granicy polsko-białoruskiej wywołała gorącą debatę i spór. Część społeczeństwa nie rozumiała istoty zagrożenia, dopatrując się w nim przyczyny naturalnego kryzysu i problemu. Wielu z odruchu serca porwało się na próbę pomocy nielegalnym imigrantom. To wywołało określone skutki medialne, podchwytywane przez ośrodki zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Po co? Ano po to, by wykorzystać selektywnie dobrane informacje oraz dezinformację do przedstawiania fałszywego obrazu państwa polskiego, co jest stałym narzędziem oddziaływania stosowanym przez Kreml. Fałszywie oskarżając polskich funkcjonariuszy Straży Granicznej o zbrodnie na granicy czy polski rząd o plany zajęcia części terytorium Ukrainy, Kreml z jednej strony próbuje ugruntować fałszywy wizerunek Rosji jako oblężonej twierdzy, dezinformuje na temat powodów i przebiegu napaści Rosji na Ukrainę, z drugiej prowadzi równolegle operacje, mające na celu osłabianie wizerunku Polski na arenie międzynarodowej. Oddziałując na zachodnią opinię publiczną, chce stworzyć warunki do izolacji Polski od wsparcia przy realizacji jej zadań na rzecz bezpieczeństwa – wskazuje Basaj.

Rosyjskie reakcje

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zapytany przez dziennikarzy o polską inicjatywę, odparł: „To sprawa Polaków, ich trzeba zapytać". Bardziej rozgadany okazał się szef służby prasowej władz regionu obwodu kaliningradzkiego Dmitrij Łyskow, którego wypowiedź ocierała się o groteskę. – Kiedy usłyszeliśmy o kolejnej polskiej inicjatywie budowy ogrodzenia wokół obwodu kaliningradzkiego, uznałem za stosowne zauważyć, że to ogrodzenie już istnieje. Polska strona w rzeczywistości była niezawodnie chroniona przez rosyjską straż graniczną i rosyjski płot, dlatego budowa dodatkowej konstrukcji wygląda co najmniej na populizm i tyle – skwitował. Były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, wylewający swoje frustracje na Telegramie od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę, również nawiązał do idei budowy zapory. „Spadkobiercy Rzeczypospolitej nadal robią mały bałagan (…). Albo naszej ambasadzie zabiorą ośrodek rekreacyjny, albo zaczną budować jakieś ogrodzenie na wspólnej granicy" – napisał. Boli? Ma boleć. **GP**

FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK

eprasa.pl a3f4505ea7

To wyraz oddania sprawiedliwości historycznej. Ci ludzie za swojego życia nie zaznali ponownie wolnej Polski. Wrócą więc symbolicznie. Te postaci są potrzebne nam jako narodowi polskiemu. Chcemy w ten sposób zwieńczyć obchody stulecia odzyskanej przez Polskę niepodległości, które trwają od czterech lat i kończą się w tym roku. Tworzymy więc mauzoleum, w którym spoczną szczątki trzech pierwszych prezydentów na uchodźstwie: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i Stanisława Ostrowskiego, a także ostatniego z nich – Ryszarda Kaczorowskiego wraz z małżonką – mówi Wojciech Labuda, pełnomocnik premiera ds. ochrony miejsc pamięci.

Rozmawia
Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

PAMIĘĆ, NARÓD, TOŻSAMOŚĆ

SYMBOLICZNY POWRÓT PREZYDENTÓW NA UCHODŹSTWIE

Panie Pełnomocniku, niedługo w Warszawie powstanie Mauzoleum Prezydentów RP na Uchodźstwie. Skąd ten pomysł? Jak powstała i rozwijała się ta inicjatywa?

To nie jest nowa inicjatywa. Poza Polską spoczywają szczątki wielu zasłużonych dla naszego kraju postaci. W tym osoby, które znalazły się za granicą nie z własnej woli, lecz zostały do tego zmuszone przez czynniki geopolityczne, czyli II wojnę światową i zimną wojnę. Z kolei Polska Rzeczpospolita Ludowa nie była państwem suwerennym, lecz bytem komunistycznym, który zwalczał władze sanacyjne oraz inne osoby zasłużone dla niepodległości Polski. Już w 1993 roku, czyli w III Rzeczypospolitej, a więc już po odzyskaniu suwerenności, sprowadzono do kraju szczątki prezydenta Ignacego Mościckiego oraz generała Władysława Sikorskiego. Generał Sikorski był pochowany na cmentarzu wojskowym w Newark w Anglii. Tym samym, na którym spoczywają szczątki trzech pierwszych prezydentów na uchodźstwie, którzy zostaną w tym roku przeniesieni do kraju. To wyraz oddania sprawiedliwości historycznej. Ci ludzie za swojego życia nie zaznali ponownie wolnej Polski. Wrócą więc symbolicznie. Te postaci są potrzebne nam jako narodowi polskiemu. Trzeba przypominać ich historię, ich zasługi. Chcemy w ten sposób zwieńczyć obchody stulecia odzyskanej niepodległości przez Polskę, które trwają od

eprasa.pl a3f4505ea7

czterech lat i kończą się w tym roku. Tworzymy więc mauzoleum, w którym spoczną szczątki trzech pierwszych prezydentów na uchodźstwie: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i Stanisława Ostrowskiego, a także ostatniego z nich – Ryszarda Kaczorowskiego wraz z małżonką. Podkreślamy w ten sposób ciągłość niepodległego państwa polskiego.

Historia rządu polskiego na uchodźstwie jest skomplikowana i może być trudna do zrozumienia. Projekt ułatwi zgłębianie tej historii?

Oczywiście. Walor edukacyjny jest jednym z filarów tego przedsięwzięcia. Musimy uświadamiać naszemu społeczeństwu, że na uchodźstwie działały polskie władze. Podejmowały one istotne działania. Zwłaszcza w czasie II wojny światowej, kiedy rząd był uznany międzynarodowo, funkcjonowały placówki dyplomatyczne, działało również wojsko. Później polskie władze wbrew przeciwnościom, lecz kierując się nadzieją, na różne sposoby zabiegały o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Jednak w Polsce ta świadomość jest niewielka. Realizacja projektu, o którym rozmawiamy, jest efektem wysiłku wielu instytucji państwowych, a jego operatorem jest Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie. Fundacja przeprowadziła badanie społeczne, z którego wynika, że społeczeństwo prawie nie posiada wiedzy na te tematy. Niektórzy kojarzą postać Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego prezydenta na uchodźstwie, ale nie ma wiedzy o pozostałych pięciu. Chcemy to zmienić.

Szczególnie że duża część społeczeństwa nie tylko nie zna nazwisk prezydentów na uchodźstwie, lecz także zapewne nie wie, czym się zajmowali i w jakich realiach funkcjonowali.

Pamiętajmy, że prezydenci nie byli ludźmi z przypadku. Mieli duże doświadczenie, wcześniej sprawdzali się na stanowiskach organizatorskich, również jako dyplomaci, działacze społeczni. Te osoby całym swoim życiem służyły Polsce i odnajdywały się w różnych realiach. Zarówno wojennych, jak i niewojennych.

Jakie wydarzenia odbędą się w ramach przedsięwzięcia?

12 listopada odbędą się uroczystości główne, czyli złożenie szczątków prezydentów RP na uchodźstwie do powstającego Mauzoleum w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Ale zaczęliśmy już 26 września uroczystym koncertem, ze specjalnym repertuarem nawiązującym do historii. Działa również strona internetowa www.misjawolnapolska.pl z dostępnymi materiałami edukacyjnymi. Jest także konkurs na mural dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Uczniowie mogą zaprojektować mural nawiązujący do historii polskiego państwa na uchodźstwie. To ważne, ponieważ efekt tego konkursu będzie trwały i widoczny w przestrzeni publicznej. Oprócz tego w podziemiach Świątyni Opatrzności Bożej powstaje izba pamięci, gdzie będzie można zgłębić historię prezydentów RP na uchodźstwie. Izba powstaje pod egidą Instytutu Pamięci Narodowej.

Dlaczego pielęgnowanie pamięci o polskim państwie na uchodźstwie jest tak ważne?

Istotna jest świadomość tej historii. Musimy zrozumieć, jak ważną wartością jest możliwość bycia gospodarzem w swoim domu. Ludzie z pokolenia II Rzeczypospolitej później przez pół wieku za granicą trwali i zabiegali o polską niepodległość, stali na straży polskiej państwowości. Każdy dzień swojego życia poświęcali służbie na rzecz idei wolności. Chcemy pokazać, że to byli ludzie z krwi i kości, ale niezwykli, ponieważ szczególnie zdeterminowani. Dziś my jako Polacy potrzebujemy tych prezydentów, potrzebujemy świadomości o tym, co robili, żeby prawdziwie docenić niepodległość, którą mamy. To również duże zobowiązanie, bo skoro oni w przeszłości płacili wysoką cenę za walkę o niepodległość, to my dziś tym bardziej powinniśmy każdego dnia służyć Polsce i cenić naszą wolność. Niepodległość nie jest bowiem dana raz na zawsze, wciąż trzeba ją pielęgnować i o nią zabiegać.

Dlaczego wybrano Świątynię Opatrzności Bożej na miejsce spoczynku prezydentów?

To miejsce symboliczne, ufundowane jako wotum wdzięczności za Konstytucję 3 maja. To także miejsce, w którym już spoczywają szczątki wielu zasłużonych postaci, w tym prezydenta Kaczorowskiego. Dlatego ważne jest, by właśnie w tym miejscu kontynuować pochówki osób zasłużonych. Nawiązując jeszcze do konstytucji, warto przypomnieć, że późniejsza konstytucja kwietniowa dawała możliwość działania państwu polskiemu poza jego granicami. Dzięki tamtemu prawu prezydenci na uchodźstwie mogli pełnić swoje funkcje. Dziedzictwo konstytucyjne miało również znaczenie przy wyborze Świątyni Opatrzności Bożej, gdzie 12 listopada o godzinie 15 odbędą się uroczystości ponownego pochówku prezydentów RP na uchodźstwie. Tym razem w ziemi ojczystej. Każdy chętny może wziąć w nich udział. Już następnego dnia będzie można odwiedzić izbę pamięci. Zachęcam również do zapoznawania się z materiałami zamieszczonymi na wspomnianej stronie internetowej projektu „Misja Wolna Polska". Ta idea wolności przyświecała państwu na uchodźstwie. Do tego właśnie nawiązuje hasło całej kampanii informacyjno-edukacyjnej. **GP**

Dziś my jako Polacy potrzebujemy tych prezydentów na uchodźstwie, potrzebujemy świadomości o tym, co robili, żeby prawdziwie docenić niepodległość, którą mamy.

FOT. MAT PRAS

eprasa.pl a3f4505ea7

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

POMOCNA DŁOŃ ZA PONAD TRZY MILIONY

TAJNA OPERACJA CBA I KOLEJNY GANG PRZEBIERAŃCÓW PRZED SĄDEM

Dziennikarz TVN, były policjant Komendy Stołecznej Policji i założycielka fundacji zajmującej się kwestiami bezpieczeństwa – to według śledczych członkowie zorganizowanej grupy przestępczej, która miała podszywać się pod pracowników służb specjalnych i rodziny polityków PiS, obiecując załatwienie każdej niemal sprawy w spółkach Skarbu Państwa, wymiarze sprawiedliwości i administracji rządowej.

To kolejna historia tzw. gangu przebierańców, czyli osób podszywających się pod pracowników służb specjalnych. Podobnie jak inne opisywane przez „Gazetę Polską", także ta nadawałaby się na scenariusz filmu sensacyjnego. Przez dziesięć miesięcy – od grudnia 2019 do września 2020 roku – pięć osób, w tym dziennikarz TVN, były policjant i emerytka, założycielka fundacji zajmującej się bezpieczeństwem – mieli obiecywać załatwienie kontraktów w spółkach skarbu państwa, pozytywne decyzje w samorządach, zwolnienia z aresztu czy umorzenia prowadzonych śledztw. Przekonywali, że mają powiązania ze służbami specjalnymi, wpływy na szczytach władzy i są rodzinnie związani z politykami PiS.

W rzeczywistości członkowie grupy nie tylko nie znali tych osób, lecz także nie byli w stanie nic załatwić. Wszystko to była fikcja. Ale byli przekonujący. Dzięki temu – jak twierdzą śledczy – na przestępczym procederze mieli zarobić ponad 3,3 mln zł. Dwa tygodnie temu Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej skierował w tej sprawie akt oskarżenia do sądu. Obejmuje on 26 osób, w tym te, które płaciły grupie tzw. przebierańców za rzekome załatwienie spraw. Z ustaleń „GP" wynika, że są wśród nich głównie przedsiębiorcy, m.in. znany biznesmen z branży paliwowej czy małżeństwo prowadzące kantor wymiany walut. „Gazeta Polska" ujawnia kulisy działalności gangu.

„Fryzjer" i fałszywy kuzyn Macierewicza

Według śledczych gang składał się z pięciu osób. Jednym z członków miała być 68-letnia Jadwiga B., dziś emerytka, współzałożycielka i członek rady zarejestrowanej w Warszawie Fundacji Bezpieczeństwa Gospodarczego. To ona wraz z koleżanką i rówieśniczką Haliną M. miały być tzw. obrotowymi grupy. Kobiety – jak wynika z ustaleń prokuratury i CBA – miały wyszukiwać osoby mające problemy z prawem, chcące uzyskać pozytywne decyzje w instytucjach państwowych lub zawrzeć kontrakty ze spółkami skarbu państwa. Sugerowały, że są związane ze służbami specjalnymi i mogą pomóc rozwiązać każdy problem. Najczęściej przedstawiały fikcyjne dane. Kobiety – jak wynika z ustaleń śledczych – kontaktowały „wyłapane" osoby z 51-letnim Adamem B., byłym policjantem z Komendy Stołecznej Policji, który odszedł ze służby w 1997 roku z przyczyn osobistych.

Przedstawiały go jako funkcjonariusza służb specjalnych, najczęściej Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW), mającego szerokie kontakty na szczytach władzy. Miały one wynikać z faktu, że rzekomo jest… kuzynem Antoniego Macierewicza, posła PiS, byłego ministra obrony narodowej. W umacnianie tego fikcyjnego życiorysu mieli być zaangażowani dwaj inni członkowie

eprasa.pl a3f4505ea7

PRZEBIERAŃCY
Według śledczych gang składał się z pięciu osób. Z akt sprawy wynika, że grupa miała podjąć się pośrednictwa w załatwieniu za łapówki różnych spraw dla kilkunastu osób, które uwierzyły w ich rzekome wpływy.

FOT. STOCKADOBE.COM

grupy: 53-letni Jacek G. i 47-letni Marek K. Ten ostatni, prywatnie bardzo dobry kolega B., to dziennikarz TVN, przedstawiany przez stację jako były złodziej samochodów o pseudonimie „Fryzjer", który odsiedział w więzieniu 5,5 roku. Po wyjściu na wolność miał się nawrócić. Po latach został gospodarzem programu „Złodzieje", emitowanym na antenie TVN Turbo, gdzie udzielał rad, jak uniknąć kradzieży auta.

150 tys. dolarów za umorzenie śledztwa

Na trop grupy pod koniec 2019 roku wpadło CBA. Przez blisko rok prowadziło tajną operację. Zgromadzone w tym czasie materiały Biuro przekazało do Prokuratury Krajowej. Śledztwo zostało wszczęte 30 września 2020 roku. Z akt sprawy wynika, że grupa miała podjąć się pośrednictwa w załatwieniu za łapówki różnych spraw dla kilkunastu osób, które uwierzyły w jej rzekome wpływy. Wśród nich dla Anny i Bogumiła U. ze Zduńskiej Woli, prowadzących tam kantor (obydwoje są objęci aktem oskarżenia). W listopadzie 2019 roku kantor został przeszukany przez funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej w związku ze śledztwem prokuratorskim w sprawie wyłudzeń podatku VAT. Anna U. o sprawie opowiedziała swojej koleżance Halinie M., która z kolei skontaktowała ją z rzekomo związaną ze służbami Jadwigą B. Ta z kolei podczas spotkania z małżeństwem w jednej z łódzkich restauracji, przedstawiając się fikcyjnym imieniem Jagoda, obiecała załatwić sprawę. Ostatecznie umówiła Annę i Bogumiła U. z osobami, które rzekomo miały wpływ na prowadzone śledztwo – Jackiem G. i Adamem B. Podczas rozmów obydwaj mieli wskazywać, że są pracownikami służb specjalnych. Mało tego. B. miał kilkakrotnie chwalić się, że jest kuzynem Antoniego Macierewicza, bardzo dobrze zna Zbigniewa Ziobro i regularnie widuje się z Jarosławem Kaczyńskim. Za umorzenie wątku śledztwa dotyczącego małżeństwa miał żądać miliona złotych. Jednak – według śledczych – ostatecznie zgodził się na załatwienie sprawy za 150 tys. dolarów. Pieniądze miał otrzymać w trzech transzach. Małżeństwo U. miało też zapłacić grupie 100 tys. zł za rzekomą pomoc w uzyskaniu 2,5 mln zł subwencji z Polskiego Funduszu Rozwoju, z którego już wcześniej otrzymali milion złotych. Grupa nie tylko niczego nie załatwiła, lecz także PFR zażądał zwrotu przyznanej wcześniej subwencji. Z ustaleń „GP" wynika, że Anna i Bogumił U. przyznali się do winy.

„Wujek" i „Cesarz"

Oprócz małżeństwa U. w posiadane przez grupę rzekome wpływy uwierzył Bronisław B., biznesmen z branży paliwowej, który był jednym ze świadków w sejmowej komisji śledczej ds. PKN Orlen. Z Jadwigą B. i Adamem B. skontaktował go były europoseł Samoobrony. W tym czasie biznesmen starał się o podpisanie kontraktu z PKN Orlen na dostawy ropy z Azerbejdżanu. Przed laty współpracował już z płockim koncernem. Twierdził, że z interesu został wyeliminowany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dlatego miał problem z otwarciem dla swojej firmy konta w PKO BP. W tym czasie był już oskarżony o wyłudzenie podatku VAT. Grupa miała obiecać rozwiązanie problemów Bronisława B., doprowadzić do zawarcia intratnego kontraktu z Orlenem i otwarcia konta w PKO BP, w zamian oczekiwała przynajmniej miliona euro – na rzekome łapówki. W rozmowach z biznesmenem – podobnie jak podczas kontaktów z małżeństwem U. – Adam B. miał przedstawiać się jako pracownik służb specjalnych. Według śledczych wielokrotnie podkreślał, że jest rzekomo kuzynem Macierewicza oraz ma mieć bardzo dobre relacje z Kaczyńskim. W nagranych przez CBA rozmowach – jak ustaliła „GP" – byłego szefa MON nazywał „wujkiem" lub „Antkiem", a prezesa PiS „cesarzem". Ostatecznie – jak ustalili śledczy – Bronisław B. miał przekazać grupie za załatwienie jego spraw 220 tys. dolarów i 71 tys. euro. Biznesmen nie przyznał się do winy, ale potwierdził fakt przekazywania pieniędzy członkom grupy.

Milion za uchylenie aresztu

Z materiału zgromadzonego przez śledczych wynika, że przebierańcy mieli obiecywać także kilku innym biznesmenom m.in. pomoc we wprowadzeniu różnych produktów na stacje benzynowe Orlenu, inkasując za to przynajmniej 70 tys. euro. Jednak w żadnym przypadku nic nie załatwili.

W trakcie rozmów Adam B. – oprócz swoich rzekomych wpływów na szczytach władzy i w służbach – miał przekonywać, że ma być w doskonałych relacjach z Danielem Obajtkiem, prezesem PKN Orlen. To także była fikcja. Nie wszyscy dali się jednak nabrać. Z akt sprawy wynika, że grupa oferowała także swoją „pomocną dłoń" matce Artura W., byłego burmistrza warszawskiej dzielnicy Włochy, na którym ciążą zarzuty korupcyjne. Za uchylenie wobec niego aresztu tymczasowego oczekiwali miliona złotych. Kobieta odrzuciła jednak ofertę. Grupa miała też oferować pomoc synowi Romana Jagielińskiego, byłego wicepremiera i ministra rolnictwa, w wydaniu korzystnych decyzji przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (KOWR). W zamian – jak twierdzą śledczy – oczekiwała 100 tys. zł. Także tym razem oferta nie została przyjęta. Zarówno on, jak i matka Artura W. występują w sprawie w charakterze świadków. Żaden z członków grupy przebierańców nie przyznał się do winy. Chociaż Jadwiga B. – jak dowiedziała się „GP" – potwierdziła szereg ustaleń śledczych. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

NIEZNANY AUSTRALIJSKI WĄTEK W HISTORII ITI

TAJEMNICE TWÓRCÓW TVN

Panama, Luksemburg, Irlandia... Okazuje się, że to nie wszystko, jeśli chodzi o tajemnicze początki koncernu ITI. Otóż wymieniona w zeznaniach byłego dyrektora generalnego FOZZ Grzegorza Żemka firma Contal z Irlandii – związana z Janem Wejchertem i niezwykle istotna dla historii ITI Corporation – nazywała się tak samo jak przedsięwzięcie biznesowe prowadzone w Australii przez Henryka Syriatowicza. To jeden z nieznanych „ojców" założonego w Polsce Przedsiębiorstwa Zagranicznego ITI.

Justyna **Błażejowska**

Grzegorz **Wierzchołowski**
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Ogólnodostępna wiedza dotycząca Henryka Syriatowicza mówiła co najwyżej, że był australijskim biznesmenem polskiego pochodzenia, działaczem emigracyjnym i – już po zmianach ustrojowych w naszym kraju – konsulem honorowym RP w stanie Wiktoria, który zmarł w 1995 roku. Bardziej szczegółowe informacje na jego temat posiadamy jedynie dzięki materiałom zachowanym w Instytucie Pamięci Narodowej. Urodził się w 1941 roku w Szawlach na Litwie. Nie wiemy, czego doświadczył w okresie wojny. Do Australii przybył razem z rodzicami i bratem w 1949 roku. W 1976 roku został wspólnikiem i niedługo potem właścicielem Contal i Contal Travel w Melbourne. Interesy prowadził z rozmachem i dużym powodzeniem, otwierając w różnych miastach kolejne oddziały i nowe firmy (Alma Travel, Globus Tours, Cracowia Travel itd.). Koncentrował się na działaniach nakierowanych na miejscową Polonię: organizowaniu turystyki do Polski (przy współpracy z LOT-em) i transferów pieniężnych (w ramach Contal Trading, pełniącego funkcję agencji Banku PKO) czy też wydarzeń kulturalnych w postaci koncertów artystów znad Wisły, festiwali polskich filmów, kiermaszów etc. Sprowadzał gazety, książki, płyty, pamiątki.

Relacjom biznesowym z PRL służyły bardzo dobre kontakty Syriatowicza z konsulatem generalnym w Sydney i osobiste z konsulem, niezależnie od tego, kto w danym momencie piastował to stanowisko.

Australia – ziemia (nie)znana

Dla Zarządu II Sztabu Generalnego Australia nie była „ziemią nieznaną". Na

eprasa.pl a3f4505ea7

FOT. PIOTR GALANT/GAZETA POLSKA

BEZ SZCZEGÓŁÓW

Rola Syriatowicza w powstaniu i działalności ITI w Polsce pozostaje szerzej nieznana. W 2017 roku Mariusz Walter w wywiadzie udzielonym z okazji 20. rocznicy utworzenia TVN poświęcił australijskiemu wspólnikowi kilka ogólnych zdań.

początku lat 80. wśród oficerów wojskowego wywiadu zajmujących się tym kierunkiem znajdowali się dwaj kapitanowie, których nazwiska zapisały się w przyszłości w historii WSI – Marek Dukaczewski i Jerzy Dembowski. Pierwszego z nich nie trzeba tutaj przedstawiać. Według informacji zawartych w internetowym katalogu IPN, od 1980 do 1982 roku służył „poza wojskiem", a następnie wyjechał do attachatu wojskowego przy ambasadzie PRL w Waszyngtonie. Jeśli chodzi o drugiego, to „Raport z weryfikacji…" opisał jego udział w operacjach nielegalnego handlu bronią (co znalazło później potwierdzenie w wyroku sądu). W ostatniej dekadzie PRL był zatrudniony „pod przykryciem" w Centralnym Zarządzie Inżynierii, posiadającym monopol na prowadzenie „obrotu specjalnego" z zagranicą.

Obaj w 1981 roku pojawili się w sprawie współpracownika o pseudonimie Wieszcz, jak wynika z dokumentacji zachowanej w IPN – Piotra Mroza, twórcy placówki LOT-u w Sydney. Już w 1982 roku dostał on od Syriatowicza propozycję objęcia funkcji kierownika planowanego tam biura Contalu. Podpułkownik Zygmunt Jachniak uznał takie uplasowanie za „korzystne z punktu widzenia naszej pracy". Dodatkowo zaznaczył, że pomysł zatrudnienia popiera konsul, „nasz współpracownik". Podpułkownik Kazimierz Mizior uznał wnioski za „słuszne" i polecił „realizować w proponowanym zakresie". Sytuację całkowicie odmieniła decyzja szefa oddziału: „Mróz nie powinien realizować zamierzeń związanych z powrotem do Australii". Nie wiadomo, w jaki sposób można by to wytłumaczyć. Co więcej, w ciągu kilku dni Zarząd II Sztabu Generalnego formalnie zrezygnował z „Wieszcza".

W maju 1989 roku Syriatowicz i Andrzej Wejchert występowali nadal jako „prowadzący na terenie Warszawy Przedsiębiorstwo Zagraniczne ITI".

Wedle danych z 1985 roku Mróz był specjalistą ds. akwizycji i reklamy w PZ ITI Video Service. W 1986 roku wyjechał na kontynent australijski ze względu na współdziałanie swojej firmy z Contalem, w którym objął stanowisko general manager.

Syriatowicz, Wejchert (Andrzej) i Bialas

O zgodę na prowadzenie w PRL działalności gospodarczej w ramach Przedsiębiorstwa Polonijno-Zagranicznego ITI wystąpiły trzy osoby: poza Syriatowiczem obywatel Irlandii Andrzej Wejchert (spokrewniony z Janem Wejchertem) i Danii – Ole Bialas. Uchodzący z perspektywy czasu za współzałożyciela Jan Wejchert, dotąd kluczowa postać w PPZ Konsuprod, miał objąć funkcję pełnomocnika. Powyższe wiadomo z datowanego na 5 stycznia 1984 roku pisma, w którym naczelnik stołecznego kontrwywiadu (Wydziału II SUSW) mjr Waldemar Więckowski (zob. „Gazeta Polska" z 27.07.2022) podkreślał: „W związku z planowanymi przez tut[ejszą] jednostkę przedsięwzięciami operacyjnymi zainteresowani jesteśmy w szybkim, pozytywnym zaopiniowaniu przedmiotowej sprawy".

Rola Syriatowicza w powstaniu i działalności ITI w Polsce pozostaje szerzej nieznana. W 2017 roku Mariusz Walter w wywiadzie udzielonym z okazji 20. rocznicy utworzenia TVN poświęcił australijskiemu wspólnikowi kilka ogólnych zdań: „(...) uznaliśmy [tj. Walter z Janem Wejchertem], że musimy daleko od Polski znaleźć Polonusa, który w nas zainwestuje. Osobno we wszystkich możliwych gazetach polonijnych szukaliśmy wzmianki o człowieku niestarym, możliwie zasobnym, ale nie wielkim bogaczu. I obu nam wpadł w oko Henryk Syriatowicz z Melbourne – agencja turystyczna z wieloma filiami w Australii. (...) A kiedy (...) już do nas formalnie dołączył i sprostał pierwszym zasadniczym kosztom inwestycji, powstała niedopłata na tę linię chipsów ziemniaczanych. Stąd wizyta u Bruna [Valsangiacomo] w Zurychu [w 1984 r.]. (...) Niestety, Henryk po ciężkiej chorobie zmarł, pozostawiając swoje udziały w firmie. Bruno mógł objąć wtedy jego miejsce". Jednocześnie w materiałach IPN znajduje się wzmianka o istnieniu czegoś takiego jak Contal Konsuprod Express Parcel Service. Jeśli rzeczywiście Contal współdziałał z Konsuprodem (który, o czym wiadomo, zajmował się także dostarczaniem paczek do Polski), to Wejchert mógł znać Syriatowicza z innych okoliczności.

Zabiegi wywiadu cywilnego wokół biznesmena

W świetle posiadanej dokumentacji działania wywiadu cywilnego na rzecz pozyskania biznesmena do współpracy datują się na 1985 rok. Z prośbą o zgodę na przeprowadzenie z nim rozmowy sondażowej wystąpił inspektor Wydziału X Departamentu I kpt. T. Wilkowski (czyli Tomasz Przygoda) w raporcie z 12 czerwca do swojego naczelnika płk. Dyonizego Glińskiego. Szczegółowy plan uwzględniał rolę TW o pseudonimie Konarski (od dawna publicznie utożsamianego z Janem Wejchertem): „»F[awor]« [tj. Syriatowicz] przyjechał do Polski 11 bm. na okres 15 dni. Zamierza zatrzymać się w Warszawie u ob. PRL, wspólnika swojej firmy, którym jest TW ps. »Konarski« Wydziału II SUSW.

eprasa.pl a3f4505ea7

Aktualnie »F[awor]« przebywa na targach w Poznaniu. […] Zakłada się, że kontakt z »F[aworem]« zostanie nawiązany na terenie targów w sposób bezpośredni przy wykorzystaniu TW »Konarski«, który posiadając bieżący kontakt z figurantem udzieli informacji odnośnie [do] najbardziej dogodnego miejsca i czasu realizacji przedsięwzięć. Pomocy operacyjnej przy realizacji powyższego udzieli naczelnik Wydziału II SUSW tow. mjr W[aldemar] Więckowski, na którego kontakcie pozostaje TW".

Kapitan „Wilkowski"-Przygoda zamierzał niejawnie nagrać rozmowę. W przypadku „negatywnego stanowiska" chciał poinformować figuranta, że „w związku z prowadzoną przez niego szkodliwą działalnością dla interesów PRL władze kraju naszego [tak w dokumencie] rozważą celowość jego przyjazdów do Polski oraz podtrzymywania z nim współpracy". W przygotowanym raporcie zapowiedział „propozycje dalszych przedsięwzięć w sprawie" już po spotkaniu.

Brak materiałów, które mówiłyby cokolwiek o przebiegu projektowanego działania. Nie wydaje się jednak, aby Syriatowicz zaczął mieć najmniejsze problemy z otrzymywaniem wiz i relacjami biznesowymi z krajem.

W Panamie, Zürichu, Dublinie…

Już w latach 80. powstawała sieć spółek należących do „rodziny" ITI, co od początku gmatwało sytuację. W obiegu publicznym funkcjonują ustalenia, że od 1983 roku istniało International Trading & Investments Corporation w Panamie. Posiadana wiedza dotycząca nieco późniejszego okresu mówi o International Trading & Investments Company Inc. w Zürichu. Jesienią 1984 roku Jan Wejchert uzasadniał prośbę o wydanie paszportu wielokrotnego potrzebą częstych wyjazdów „w tym w szczególności do biura ITI Corp. w Dublinie". W piśmie wystosowanym przez PZ ITI wiosną 1987 roku czytamy, że przebywa on w irlandzkiej stolicy, „reprezentując interesy Przedsiębiorstwa za pośrednictwem filii Contal International Ltd. w Dublinie – oddziału macierzystej firmy ITI". Pod koniec 1988 roku zostało założone ITI Holdings w Luxemburgu.

Contal istniał też w Zürichu oraz być może w Panamie, podobno jeszcze w Stanach Zjednoczonych. Z kolei w PRL funkcjonowało Biuro Informacji Technicznej Contal Intl, które miało podpisany kontrakt na dostawy sprzętu audiowizualnego Hitachi (PZ ITI świadczyło usługi serwisowe).

W maju 1989 roku Syriatowicz i Andrzej Wejchert występowali nadal jako „prowadzący na terenie Warszawy Przedsiębiorstwo Zagraniczne ITI". Mniej więcej w tym samym czasie dyrektor firmy Mariusz Walter podkreślał w oficjalnym dokumencie: „(...) Przedsiębiorstwo Zagraniczne ITI należy w całości do ITI Corporation, którego pięciu właścicieli regularnie odwiedza swoje przedsiębiorstwo w Polsce, poszerzając zarówno zakres jego działania, inwestycje i nadzorując sposób funkcjonowania ITI".

Historia najgłośniejszego prywatnego holdingu medialno-rozrywkowego kryje jeszcze wiele zagadek. **GP**

OGŁOSZENIE

FUNDACJA Archiwum Jana Olszewskiego

„To, czyja będzie Polska, to się dopiero musi rozstrzygnąć"

Jan Olszewski

Znajdziemy podpowiedzi dla tych, którzy są przekonani, że powinna należeć do polskiego Narodu w sposób niepodzielny

Fundacja Archiwum Jana Olszewskiego

serdecznie zaprasza na spotkanie z cyklu

„Jaka, czyja będzie Polska…?"

12 listopada 2022 r., godz. 18.00
ul. Wilcza 9, Warszawa

Gościem specjalnym będzie

Piotr Naimski

szef Urzędu Ochrony Państwa w rządzie Jana Olszewskiego, poseł (2011–2019), sekretarz stanu w KPRM i pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej (2015–2022), który opowie o strategii bezpieczeństwa energetycznego dla Polski

KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO
NIW
Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030
PROO

eprasa.pl a3f4505ea7

FELIETON

{ WRZUTKA }

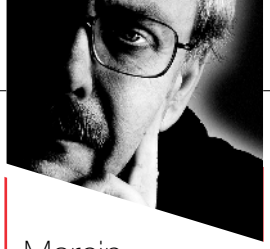

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ALTERNATYWA DLA AUTOKRATY

Zastanawiam się nad historią alternatywną – ale tym razem bez uciekania w głębszą lub bliższą przeszłość. Myślę nad alternatywnym scenariuszem dla Putina. Wzorem może być patent, który zastosowałem przed laty w „Cudzie nad Polską", gdzie za sprawą interwencji Opatrzności Lech Wałęsa w ciągu jednej nocy stał się uczciwy, mądry, przyzwoity i szczery. Od Putina aż tyle nie wymagam. Ot, wystarczyłoby, żeby pozostał wierny naukom swojego mistrza Józefa Stalina, który łączył brutalność z ostrożnością, a imperialny zapał z pragmatyzmem. Wedle tej alternatywnej koncepcji neo-car nie powinien robić nic ponad to, co robił – a więc dalej uzależniać Zachód do swoich surowców, rozwijać agenturę, wspomagając użytecznych idiotów tak z lewicy, jak i z prawicy, korumpować rządy i metodą kija i marchewki doprowadzić do istotnej rozsypki w społeczeństwie ukraińskim – w końcu świadomi nacjonaliści byli tam zawsze w mniejszości, większość postawiła na komika znikąd. Dlaczego 24 lutego, atakując na chama i bez głowy, zniweczył wszystko to, nad czym Sowiety pracowały od lat? Czy to tylko złe rozeznanie sytuacji – Unia rozbita, na czele USA staruszek dementyk, Ukraina przywita nas z otwartymi ramionami i nie będzie się bronić, a nasza armia jest niezwyciężona? Aż takim idiotą chyba nie był. Może więc nie chciał, ale musiał – potrzebował szybkiej, wygranej wojenki, aby uzyskać większe poparcie, spacyfikować konflikty we własnej kamaryli, ugrać coś z Chinami...? Albo widząc rychły kres swojego życia, postanowił zapisać się trwale w dziejach jako jednoczyciel Wszechrusi z przyległościami? W końcu Hitler w odpowiedzi na krytyki za zbyt pośpieszne rozpętanie wojny odpowiadał, że musi dokonać uporządkowania świata, póki on i Duce są względnie młodzi, bo potem może zabraknąć zdrowia albo zwyczajnie nie będzie się im chcieć. Może Władimir Władimirowicz kombinuje tak samo? Tyle że chcąc być jak Iwan Groźny, może łacno skończyć jak Dymitr Samozwaniec.

> Chcąc być jak Iwan Groźny, Władimir Władimirowicz może łacno skończyć jak Dymitr Samozwaniec.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SUWERENNOŚĆ

Słowa mają olbrzymią wagę i znaczenie. Idzie za nimi rozumienie sensów, a zatem sposób myślenia. Nie na darmo Ewangelia św. Jana zaczyna się od wersów o Słowie. Ważnym słowem, którym posługuje się włoska prawica, jest określenie „suwerennościowcy". Mówi się po włosku o „partiach suwerennościowych", a także o takich politykach czy postaciach życia publicznego. Cóż idzie za tym słowem? Oczywiście wartość „suwerenności" jako podstawowy biegun magnetyczny dla kompasu działań obywatelskich. Bliskoznaczny termin „niepodległość" nie pokrywa wszystkich znaczeń. Bo „suweren" to nie tylko ktoś „niepodległy", ale także „pan", co znakomicie widać na przykładzie zależności społecznych w feudalnej Europie. Relacje „wasal–pan" tworzyły w średniowieczu zasadniczą tkankę stosunków społecznych, politycznych, gospodarczych. Lewica także ten termin zna, lecz usiłuje wykorzystać go według swojego pomysłu. Ci sami, którzy średniowiecze określają mianem epoki ciemnej, pełnej „religijnych zabobonów", starają się wracać do dawnych metod i prób ustalenia stosunków w Europie według systemu, w którym istnieją wśród państw członkowskich Unii Europejskiej zarówno „wasale", jak i „panowie". W tym systemie naczelnym „panem" współczesnej Europy (w wyobrażeniu Berlina) są Niemcy. Cała reszta, może poza Francją, znajduje się w pozycji niższej, wasalnej. Francja i Niemcy na szczycie drabiny. Inne kraje na dole. Kto się nie zgadza, niech lepiej ucieka – jak Wielka Brytania. A jeśli ktoś się buntuje, jak Węgry i Polska, tego trzeba zmusić do uległości. W średniowieczu cesarz wysłałby armię, która Kraków wzięłaby długim oblężeniem i głodem. Teraz „cesarz" wysyła urzędników i komisarzy, by brali „oblężeniem i głodem" przez blokadę funduszy. Co czynią ci, którzy się mienią „suwerennościowcami"? Otóż stawiają opór. I mówią: Zjednoczona Europa to Europa narodów równych wobec siebie. Suwerennych. Nie podległych nikomu.

> Francja i Niemcy na szczycie drabiny. Inne kraje na dole. Kto się nie zgadza, niech lepiej ucieka – jak Wielka Brytania.

eprasa.pl a3f4505ea7

V KOLUMNA ZNOWU W AKCJI

W związku z doniesieniami o uruchomieniu połączeń lotniczych z Bliskiego Wschodu do Królewca (zwanego też Kaliningradem), dzięki którym zwożeni są tam imigranci, polski rząd podjął decyzję o niezwłocznym rozpoczęciu budowy zapory na granicy z Rosją. Nie trzeba było długo czekać, aż obudzą się pożyteczni idioci i agenci Putina, podnosząc wprost niewiarygodnie bezmyślny rejwach z tego powodu. Internauci zakładają się już między sobą, kiedy ponownie zobaczymy sceny z posłem strusiem-pędziwiatrem Sterczewskim oraz duet Szczerba&Joński z darami dla biednych migrantów.

ZŁOTE myśli

#Płot

Janina Ochojska
@JaninaOchojska
Czy Pan i rząd @pisorgpl zostaliście pozbawieni rozumu? Wydaliście 1,6 mld zł na „zaporę" na granicy PL-BY po to, żeby mieć furtki do dalszego łamania prawa, na pushbacki, a teraz chcecie zbudować następną? Przestrzegajcie prawa i procedur. To tańsze i skuteczniejsze.

Katarzyna Lubnauer
@KLubnauer
Dlaczego PiS chce budować płot na wschodzie, jak oni ciągle twierdzą, że największym zagrożeniem dla Polski są Niemcy i UE?

Ola Be
@Aleksan05766433
Po co budujecie płot na granicy z Rosją, ja, MY Rosjanie Was pilnujemy – powiedział Łyskow Dymitrij. Barany oczywiście to powielają. Prym wiedzie w tym dziadostwie „polska" telewizja TVN.

Marcin Brixen
@MarcinBrixen
Podobno jest tajny plan, że kiedy poseł Sterczewski będzie biegł w stronę tej nowo budowanej zapory na granicy z Kaliningradem, to chłopaki na moment odwiną siatkę, akurat tuż przed nim, i zaraz za nim zawiną z powrotem. I już.

eprasa.pl a3f4505ea7

WPAKOWANI W REKLAMÓWKĘ

Zgodnie z przewidywaniami sensacyjne zeznania Marcina W., na które jeszcze do niedawna chciał się powoływać Donald Tusk, zrykoszetowały boleśnie w stopę lidera PO. Słynna już „reklamówka z Biedry" w przestrzeni internetu zaczyna kojarzyć się z Platformą Obywatelską bardziej niż jej własne logo, stając się wdzięcznym elementem memów i happeningów.

KIEDYŚ TO BYŁY CZASY

Przy okazji kolejnej, znienawidzonej przez niektórych, zmiany czasu z letniego na zimowy wiele osób popada w nostalgię za dawnymi, minionymi latami, chcąc najchętniej cofnąć czas o więcej niż godzinę. Niektóre formacje polityczne z pewnością także chętnie cofnęłyby się do czasów, które określane są często jako „słusznie minione".

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl a3f4505ea7

Krzysztof
Wołodźko

Brudna gra opozycji. Powrót terapii szokowej

W polityce liczy się nie tylko to, co widać w błysku fleszów najważniejszych stacji i na szpaltach najbardziej opiniotwórczych gazet. Ważne jest też to, co słychać w tle, co stanowi specyficzny pomruk, który dochodzi z drugiego i trzeciego szeregu. Nie ma złudzeń, że totalniackiej opozycji marzy się nowa terapia szokowa. I chodzi nie tylko o gospodarkę.

PUBLICYSTYKA

Szczególnie w początkach III RP dość popularny był pogląd, że ekonomia i gospodarka znajdują się niejako poza dobrem i złem. Że ekonomia to czysta polityka, a w gospodarce liczą się wyłącznie interesy kapitału. Przekonywali o tym nie tylko byli marksiści, cudownie nawróceni na szalenie wówczas modny neoliberalizm. Wierzyła w to też niemała część młodej wówczas prawicy, zaczytana w Ludwigu von Misesie i Friedrichu von Hayeku. Komu było mało austriackich teoretyków, ten powoływał się na sukcesy reaganomiki i thatcheryzmu w walce z przegniłymi gospodarkami typu sowieckiego. Na początku lat 90. bardzo trudno było bronić nieco bardziej etatystycznych i prospołecznych poglądów na ekonomię i gospodarkę. Wydawało się, że rzeczywiście tylko rynek ma rację.

Rynek i społeczeństwo. Kłamstwo ultraliberałów

Odbudowa gospodarki rynkowej była wówczas koniecznością. Ale szybko okazało się, że wolnorynkowa retoryka działa jak wytrych i łom. I to często w rękach mentalnych oprychów, choćby komunistycznego chowu, którzy mocno oblewali się najdroższą wolnorynkową perfumą. Kapitalizmem i wolnym rynkiem tłumaczono dosłownie wszystko: choćby celowe rujnowanie polskich przedsiębiorstw przez zachodni kapitał, który miał nad Wisłą wówczas istne żniwa. Kapitalizmem i wolnym rynkiem tłumaczono zdziczenie relacji między pracodawcami a pracownikami, co prowadziło do pierwszej wielkiej społecznej traumy, o której liberalne elity nigdy nie chciały rozmawiać; kapitalizmem i wolnym rynkiem tłumaczono ciche przyzwolenie na agonię regionów strukturalnego bezrobocia i rosnący podział na Polskę bogatych metropolii i o wiele biedniejszej prowincji i peryferii.

Przez lata ludzie przebrani za Europejczyków twierdzili, że tak jest najlepiej, że tak to właśnie wygląda na Zachodzie, choć było to kłamstwo – przytłaczająca większość zachodnioeuropejskich krajów bardzo pilnowała narodowego kapitału i wydawała ogromne pieniądze na politykę społeczną – choćby po to, by utrzymać stabilność społeczną i nieco bardziej zrównoważony rozwój w swoich krajach. Oczywiście ktoś trafnie doda, że także na Zachodzie przez ostatnie dekady mniej lub bardziej ograniczono formułę państwa dobrobytu dla starych społeczności – wydając za to coraz więcej na uchodźców z Afryki i Azji. Ale ważne jest co innego: nasi liberałowie ze swoim hasłem: „pieniędzy nie ma i nie będzie" – po prostu kłamali, mówiąc, że realizują zachodni model gospodarczy. Kłamali, bo chcieli ukryć bardzo ważną rzecz.

Sojusz postkomunistów i liberałów

Jaka to kwestia? Różnie się ją opisuje. Jedni mówią o postfeudalnym modelu polskich relacji społeczno-gospodarczych. Drudzy o egoizmie klasowym kompradorskich elit. Jeszcze inni o głębokim zepsuciu nowobogackich postkomunistycznych elit, których znakomitym symbolem był piekłowszczyk Jerzy Urban. Do tych tzw. elit, które zbudowały swoją uprzywilejowaną pozycję po 17 września 1939 roku na uległości wobec Stalina i Moskwy, niezwykły feblik, czyli słabość, mieli ludzie liberalnego establishmentu, chętnie przez lata budujący swój nimb najszczerszych demokratów. To bardzo ciekawe, że w początkach III RP to właśnie z tych grup rekrutowali się radykalni zwolennicy najbardziej bolesnych dla Polek i Polaków reform.

eprasa.pl a3f4505ea7

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Powrót liberałów i postkomunistów nie byłby żadną nową nadzieją. ***Byłby nowym szyderstwem historii i powrotem w koleiny najgorszych obyczajów III RP.***

Co chcieli ukryć przed nami ci mili ludzie? Tę najważniejszą prawdę o III RP: że w jej budowaniu nie chodziło wyłącznie o rynkowe realia. Najistotniejsze okazało się zbudowanie takiego układu sił, który dawałby nielicznej i uprzywilejowanej elicie kontrolę nad resztą społeczeństwa. I wcale też nie chodziło o budowę silnej klasy średniej – bo do niej należałoby wpuścić właśnie od dołu setki tysięcy zwykłych ludzi, często niechętnych postkomunistom i michnikowcom. Przeciwnie: staro-nowej elicie o wiele bardziej opłacało się zamrożenie awansu społecznego w III RP i bardzo warunkowy dopływ świeżej krwi. Awans przez kooptację do wielkomiejskiej liberalnej elity, która przez dekady III RP bardzo pilnowała kanałów dystrybucji prestiżu i pieniędzy.

Liberalny kryzys, społeczna amnezja

W 2015 roku to wszystko się zachwiało, ale – wbrew histerii liberałów i postkomunistów, po części szczerej, po części pod publiczkę – nie upadło. Status quo III RP zostało jednak zachwiane dzięki pięćsetplusowej polityce, realnemu wzrostowi dobrobytu mniej zamożnej części społeczeństwa, mocnemu spadkowi bezrobocia i koniunkturze makro- i mikroekonomicznej. Nie bez znaczenia okazała się odbudowa pewnego balansu w mediach, które głównie dzięki znienawidzonej tu i ówdzie TVP odebrały monopol na opowieść o Polsce liberalnej postkomunie i jej satelitom. Ta liberalna opowieść przeżyła spory kryzys w latach 2012–2015, gdy coraz większa liczba także młodych, wykształconych i z wielkich miast spostrzegła, że ich mentorzy i dobrodzieje, autorytety i gwiazdy pasożytują na nich. To także dlatego aż do kryzysu pandemiczno-wojennego opozycja nie była w stanie nawiązać walki politycznej z Prawem i Sprawiedliwością.

Jeśli w 2023 roku wygra społeczna amnezja, zasilona niewiedzą i jakoś tam zrozumiałą naiwnością najmłodszych wyborców, nowa terapia szokowa będzie faktem. I o wiele bardziej niż w latach 90. nie będzie w niej chodziło o sprawy rynkowe, lecz o zdyscyplinowanie i ujarzmienie społeczeństwa. Te pogróżki i pomruki, które dziś już słychać z drugiego i trzeciego szeregu Platformy Obywatelskiej, Polski 2050, PSL, narzekania na rzekome PiS-owskie rozdawnictwo świadczą tylko o jednym: staro-nowe elity III RP nie zapomniały, że traktowały państwo i społeczeństwo jako prywatny folwark.

Ciężar nowych wyzwań

Oni uwielbiają rzucać wszelkie kalumnie i insynuacje na PiS, ale tak naprawdę, poza demokratycznymi sloganami, nie mają na swoją obronę nic. Bo budowali przez dekady kraj, w którym najlepiej było Urbanom, a najgorzej zwykłym ludziom, którym przyszło urodzić się i żyć daleko poza zasięgiem łaskawego spojrzenia nadwiślańskch ultraliberałów w ich najbardziej wpływowych odmianach.

Dziś, w czas kryzysu, łatwo o tym zapomnieć pod ciężarem nowych wyzwań. Ale powrót liberałów i postkomunistów nie byłby żadną nową nadzieją. Byłby nowym szyderstwem historii i powrotem w koleiny najgorszych obyczajów III RP, pod auspicjami jej polskojęzycznych arbitrów elegancji i pogrążonych w pysze demiurgów. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

Dawid
Wildstein

Polscy terroryści samobójcy

Pod koniec października obchodziliśmy rocznicę zbrodni, która trwale zmieniła polską debatę publiczną. W 2017 roku zmarł, z powodu ran odniesionych podczas samopodpalenia, Piotr Szczęsny, tzw. szary człowiek. Jeszcze tygodnie po jego śmierci politycy i media PO powtarzali, że „nie można o nim zapomnieć". Mieli rację, nie wolno. W tej zbrodni tkwi bowiem także klucz do zrozumienia tego, co dziś dzieje się w Polsce.

PUBLICYSTYKA

To, co dzieje się w „jądrze" elektoratu PO, nie napawa, delikatnie rzecz ujmując, „optymizmem". Można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z postępującym szaleństwem, które coraz wyraźniej zaczęło objawiać się w naszej rzeczywistości. Szaleństwem, w którym śmierć „szarego człowieka" ma spory udział.

Rozkręcają się

W ostatnich tygodniach agresja, wszechobecna w internecie, gdzie klony SokuZBuraka szerzą najbardziej nienawistną propagandę, zaczęła wylewać się także „na zewnątrz". Doszło do wielu ataków na biura poselskie polityków Prawa i Sprawiedliwości. Mieliśmy do czynienia nie tylko z wandalizmem, lecz także z groźbami oraz przemocą wobec konkretnych osób. W końcu do siedziby PiS na Nowogrodzkiej wtargnął niezrównoważony młody mężczyzna, który chciał dostać się do Jarosława Kaczyńskiego, grożąc, że „zabije" tych, którzy będą mu to utrudniać. Żadne z tych wydarzeń nie wywołało najmniejszej nawet reakcji polityków i mediów Platformy. Przemilczano je, bagatelizowano, a czasem wręcz usprawiedliwiano. Zwłaszcza reakcje medialne pokazują, że opisane powyżej sytuacje to nie „wypadki", lecz przyjęta taktyka, której rezultat ma być właśnie taki.

Idealnym przykładem tego, jak skrajna jest już nienawiść, jaką posługują się bojówki Platformy Obywatelskiej, najróżniejsze KOD-y czy inni Obywatele RP, był „happening" zorganizowany 1 listopada pod domem Jarosława Kaczyńskiego. Cyrk, który urządzili zwolennicy totalnej opozycji, polegał tym razem na tym, że ta grupka idiotów przebrała się za duchy oraz… brzozy. Po raz kolejny tragiczna śmierć 96 osób okazuje się „idealnym" pretekstem do rechotu, szczególnie w tradycyjny dzień wspominania tych, którzy odeszli. Reakcje na ten „występ" były do przewidzenia. Mimo faktu, że tylko kilku oszołomów brało udział w tej hucpie, wszystkie media PO uznały za stosowne o tym trąbić. W internecie oczywiście zaroiło się od głosów „uznania", odpowiednio „podkręcanych" przez hejterskie konta na usługach Platformy. Zważywszy na kontekst 1 listopada, zaroiło się od życzeń śmierci dla Prezesa PiS.

Wspomniany happening idealnie pokazuje aktualne cele Platformy. Chaos, wywołanie w społeczeństwie poczucia niesprawności państwa, a także jego słabości, skoro dopuszcza do tych prowokacji. Jest to też wyraźny sygnał dla elektoratu, przypominający mu, że konflikt jest totalny. Że nie ma przestrzeni wyjętych spod jego logiki, że nie ma żadnego momentu, w którym można odetchnąć, „odpuścić". Komunikat totalnej opozycji jest jasny: nawet w najważniejsze święta dla Polski nie może być wspólnoty, rozejm jest niemożliwy, wojna musi trwać, zawsze i wszędzie.

Gdy uwierzysz PO…

W logice wspomnianej wojny totalnej rozpętanej przez naszą opozycję nie ma przestrzeni świętych, nawet największe tabu musi zostać rozbite. Dlatego można tańczyć na grobach, kpić z ofiar, życzyć komuś śmierci, żartować z tragedii. Pytanie, gdzie w tym wszystkim wspomniany „szary człowiek"? Przecież z dokładnie taką samą barbarią mieliśmy do czynienia po Smoleńsku, ten sam poziom zbydlęcenie prezentował Palikot. Żeby zrozumieć dzisiejszy dyskurs PO, stopień jego degeneracji, to, w jaki sposób śmierć Szczęsnego go zmieniła, trzeba się cofnąć do tamtych wydarzeń.

Po pierwsze, była to kolejna zbrodnia polityczna Platformy Obywatelskiej, po morderstwie Rosiaka. Określenie „zbrod-

eprasa.pl a3f4505ea7

FOT. MARCIN BIELECKI/PAP

nia" jest zasadne, mimo że mieliśmy do czynienia z samobójstwem. Do tego czynu popchnęła bowiem tego człowieka chora i zdegenerowana narracja PO i jej mediów. Czytając manifest, jaki zostawił po sobie Piotr Szczęsny, ciężko nie zacząć mu współczuć. Nie tylko tego, jak tragicznie skończył, lecz także świata, w którym żył. „Szary człowiek" naprawdę uwierzył w narrację Platformy Obywatelskiej. Nawet nie tej, którą znamy z TVN24 czy „Gazety Wyborczej". Świat Piotra Szczęsnego był rzeczywistością tworzoną przez najbardziej absurdalny i agresywny dyskurs ugrupowań takich jak KOD czy Obywatele RP, których przekaz jest zbyt groteskowy nawet dla wspomnianych wcześniej, bardziej „mainstreamowych" mediów. „Szary człowiek" był głęboko przekonany, że żyjemy w najokrutniejszym reżimie. Że wolność już nie istnieje, że mamy do czynienia z faszystowską dyktaturą, niszczącą wszystko co dobre. Z władzą morderczą, okrutną oraz niepokonaną, bowiem podporządkowała sobie całe państwo. Tym samym uniemożliwia to jej obalenie poprzez naturalne dla demokracji (której, w perspektywie Szczęsnego, też już nie było) procesy, takie jak wybory. „Szary człowiek" podpalił się, bo naprawdę uwierzył, że jesteśmy w przededniu kolejnego nazizmu. Ten upiorny i niemający żadnego pokrycia w rzeczywistości świat został mu wdrukowany przez organizacje stworzone przez Platformę. Tym samym to właśnie PO jest odpowiedzialna za jego śmierć. Zresztą reakcja tej partii oraz związanych z nią środowisk na to samobójstwo pokazuje, że miały one tego pełną świadomość. PO bowiem zachwyciło się tą śmiercią i błyskawicznie wzięło „szarego człowieka" na swoje „sztandary".

Nie możemy o nim zapomnieć!

W narracji, jaka wtedy została stworzona, widać początek szaleństwa, które widzimy dziś, gdy słyszymy o kolejnych atakach na biura i polityków PiS. W przypadku śmierci „szarego człowieka" doszło do zupełnej zmiany paradygmatu narracji PO. Owszem, już wcześniej partia ta potrafiła usprawiedliwiać akty mordu, stwierdzając na przykład w kontekście Cyby i Rosiaka, że „kto sieje wiatr, zbiera burzę". Nigdy jednak nie robiono z osoby, która to życie odebrała, bohatera. Cyba nie został „autorytetem" PO i jej mediów, nie usiłowano wykreować go na gwiazdę. Tymczasem „szary człowiek" to moment, w którym następuje uwielbienie dla kogoś, kto odebrał życie. Oczywiście, w tym wypadku targnął się sam na siebie. Niemniej nadal mowa tu o wartości życia. Okazuje się, że PO w kwestii „szarego człowieka" zdecydowała się przyjąć niebywale groźne stanowisko, uznając, że istnieją wartości, wobec których życie jest drugorzędne. Okazało się, że w imię celów politycznych, w tym wypadku obalenia PiS-u, śmierć jest akceptowalną metodą. Można odebrać życie, jeśli okaże się to politycznie słuszne.

Nazywano więc Piotra Szczęsnego bohaterem, stawiano go jako wzór do naśladowania (!), kolejne autorytety (w tym, co już zupełnie groteskowe, nawet księża na usługach PO, pokroju Kramera) zachwycały się tym aktem i zastanawiały, czy im też „wystarczyłoby odwagi" na tak wielkie i słuszne poświęcenie. Dyskurs PO i jej ośrodków propagandowych stał się tożsamy z narracją, za pomocą której fundamentaliści islamscy usprawiedliwiają terrorystów-samobójców, z dokładnie tym samym „szacunkiem" do życia i hierarchią wartości. Oczywiście po kilku tygodniach wrzasków i histerii PO wyrzuciła „szarego człowieka" na śmietnik, uznając, że już się jej nie przyda. Niemniej ta zbrodnia i to, w jaki sposób została wykorzystana, wciąż wpływa na rzeczywistość. Młody mężczyzna, który usiłuje wtargnąć do siedziby rządzącej partii, żeby „spotkać się" z jej prezesem, jedną z najważniejszych osób w państwie, przypomina islamskiego terrorystę z wypranym mózgiem. Wie, że sukces jest bardzo mało prawdopodobny, nawet jeśli mu się „uda", to on sam nie zdoła uniknąć kary. W pewien sposób jest to misja samobójcza, na którą decyduje się, ponieważ uważa, że w imię swojej wiary ma prawo odebrać życie, jego własna egzystencja i to, jaką poniesie karę, nie ma dla niego znaczenia. Narracja, która usprawiedliwia takie działanie, tkwi w sposobie, w jaki PO legitymizowało czyn Piotra Szczęsnego. Dlatego partia ta miała rację, twierdząc, że nie możemy zapomnieć o „szarym człowieku". Nie możemy bowiem zapomnieć o tym, w jak niebezpieczny sposób zdegenerowała wtedy Platforma i tak już niebywale brutalną debatę publiczną. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

Witold
Gadowski

Bumerang Ochojskiej

Wyobraźmy sobie, że polski rząd naraz zaczyna kierować się wskazaniami europosłanki Janiny Ochojskiej i jej podobnych gęgaczy. Likwidujemy mur na granicy z Białorusią i nie budujemy bariery na granicy z obwodem kaliningradzkim. Skupiamy się jedynie na pomocy dla „biednych uchodźców" zwożonych tam z najdalszych zakątków świata. Rychło do Polski wlewają się rzesze migrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki. Do sytuacji, w której w naszym kraju przebywa kilka milionów Ukraińców, dodajemy kilkaset tysięcy nowych przybyszów, wśród których mogą być także przeszkoleni przez Rosję dywersanci i agenci.

Mamy rzesze Ukraińców wychowanych w państwie, w którym łapówka jest drogą do załatwiania wszelkich spraw, a ich etos wartości trzeba pieczołowicie budować, bo nie wyzwolił się jeszcze z epoki realnego komunizmu. Do tego wysiłku dochodzi konieczność nagłej integracji migrantów, których celowo – aby zdestabilizować sytuację w kraju – wypycha do Polski reżim Władimira Putina do spółki z dyktatorem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką.

Polska, która pod wpływem wydarzeń wojennych naraziła się na głębokie zmiany społeczne – wszak przybysze z Ukrainy nie byli poddawani żadnym standardowym procedurom sprawdzającym – otrzymuje nowy problem: nagle powstające skupiska ludzi z Afryki i Bliskiego Wschodu. Tworzy się tygiel kulturowy i społeczny. Jak – zdaniem Janiny Ochojskiej – mamy dalej postępować? Ot, znaleźć kolejne miliardy na pomoc przybyszom. Tych pieniędzy nie zwróci nam ani Unia Europejska, ani żadna inna organizacja. Polska – już teraz kraj z dwucyfrową inflacją – musi wydawać kolejne środki bez ekonomicznego pokrycia w jakichkolwiek dobrach. Następuje katastrofa złotówki, inflacja szaleje w niespotykanych rozmiarach, na ulicach szerzy się przestępczość, pojawiają się nieznane choroby, a wokół skupisk migrantów rośnie wrogość polskich społeczności. Ta wrogość zaczyna odbijać się także na stosunku do przebywających w Polsce Ukraińców. Coraz większe poparcie zdobywają organizacje niechętne „obcym" i postulujące radykalne rozwiązania. Tak oto scenariusz łzawej wrażliwości na emigrantów zamienia się w swoje praktyczne przeciwieństwo.

Dzisiejsza Polska, i tak już narażona na wszelkie zagrożenia wynikające z nagłego przyjęcia do kraju ludzi z innej kultury, o innych zwyczajach i o innej mentalności niż jej mieszkańcy, zaczyna trzeszczeć w szwach. Teraz usadźmy się w miejscu Władimira Putina – co czyniłbym, chcąc wywołać w Polsce zamieszanie i spadek zaufania do władz (klasyczne postulaty prowadzenia wojny)? Otóż przeznaczałbym jak najwięcej zarobionych na eksporcie ropy i gazu pieniędzy na wspieranie głosów takich jak wypowiedzi Ochojskiej i organizacji domagających się rozebrania wszelkich murów i prowadzenia naiwnej pomocy migrantom. To, co jest teoretycznie możliwe, w praktyce dzieje się realnie.

Nie sugeruję, że posłanka Ochojska wygłasza swoje tyrady napędzana rosyjskimi pieniędzmi. Jej żar i naiwność świadczą raczej, że należy do kategorii określanej przez Rosjan jako „poleznyje idioty". Wystarczy bowiem garstka dobrze ulokowanych w naszym społeczeństwie prawdziwych agentów, którzy poddają odpowiednie nuty, aby cały – znacznie liczniejszy – chór pożytecznych (dla Putina) idiotów orkiestrował je na wszelkie możliwe sposoby.

Polska z kraju jednorodnego etnicznie – z powodów ekonomicznych, a następnie wojennych – została nasycona mniejszością narodową, która historycznie nie była jej przychylna. To samo w sobie powoduje rozmaite problemy. Jednak jeszcze większym problemem jest istnienie nad Wisłą całej gamy politycznych postaw, które z Polską i jej interesem zupełnie się nie identyfikują. To mieszkańcy naszego kraju, którzy obecne władze spostrzegają jako większego wroga niż Putin. Pozostałości po komunie i ich admiratorzy tworzą wizję „faszystowskich władz w Warszawie", którą sprzedają wszelkimi międzynarodowymi kanałami, a te kanały (często za sprawą rosyjskich wpływów i pieniędzy) są dla nich szeroko pootwierane. Działalność takich wrogów wewnętrznych często jest bardziej szkodliwa niż wystąpienia otwartych wrogów. Trudno więc dziwić się, że pożyteczni idioci, ze swoim faszystowskim właśnie zacietrzewieniem, powodują ogromne szkody i najczęściej nieświadomie są narzędziami rosyjskiej agresji.

Janina Ochojska od dawna celowo jest nagłaśniana ze swoimi histeriami i wymyślonymi fobiami. Należy bowiem do kategorii osób, którym więcej się wybacza. Korzysta z tego nieprzyzwoicie i ze szkodą dla Polski. Durne bajdy o cierpieniach migrantów, powodowanych przez polską Straż Graniczną, rozpowszechniane przez antypolsko zacietrzewione postaci są potem obficie kolportowane za granicą i stanowią pretekst do wstrzymywania naszemu krajowi wypłaty ogromnych sum pieniędzy ze środków Unii Europejskiej.

Ochojska i podobni jej rozparzeni mędrcy nie zdają sobie nawet sprawy z faktu, że występując przeciwko działaniom sanitarnym (z punktu widzenia polskiej racji stanu) de facto rzucają bumerangiem, którym sami za chwilę dostaną w głowę. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

KOBIETY DO FORMACJI KSIĘŻY!

Tomasz P. **Terlikowski**

Wykluczenie kobiet z formacji seminaryjnej ma dramatyczne konsekwencje dla przyszłego zaangażowania księży – podkreśla jeden z najważniejszych ekspertów od przemocy seksualnej w Kościele, o. Hans Zollner SJ. Duchowny uczestniczył w webinarze „Skradzione życia". I właśnie tam zwrócił uwagę na fakt, że w szkoleniu dla dwustu osób uczestniczyły głównie kobiety. „Wydaje się, że mężczyźni są nie tylko w zdecydowanej większości odpowiedzialni za wielki bałagan i ból, lecz także uciekają przed zmierzeniem się z tą rzeczywistością" – podkreślał. Zollner podczas tego spotkania przedstawiał statystyki, z których jasno wynika, że ogromną większość ofiar – od 80 do 90 proc. – stanowią nastolatkowie, i że choć w latach 60. czy 70. większość z nich to byli chłopcy, to obecnie – od momentu, gdy w krajach zachodnich wprowadzono ministranturę dziewcząt, a szkoły z internatami stały się koedukacyjne – już tak nie jest. To zatem nie homoseksualność, lecz skrajna niedojrzałość sprawców jest głównym „winowajcą". Zollner zauważa ponadto, że problemem jest także brak kobiet w formacji seminaryjnej. „W środowisku formacyjnym konieczna jest obecność kobiet jako doradców, jako nauczycielek i wychowawców, aby u mężczyzn przygotowujących się do kapłaństwa lub życia zakonnego formować o wiele bardziej dojrzały i realistyczny obraz i doświadczenie tej tajemniczej istoty ludzkiej, która jest nazywana kobietą" – podkreślał jezuita. Jego zdaniem trzeba więc jak najszybciej zerwać z modelem życia seminaryjnego stworzonym przez Sobór Trydencki. „On przeminął" – mówił Zollner i dodawał, że coraz więcej rektorów seminariów i biskupów jest tego świadomych. Jaka miałaby być nowa forma? Tego Zollner nie wyjaśnia, bo „nie ma magicznych rozwiązań". Bez wątpienia jednak – o czym sam pisałem kilkakrotnie – formacja ta powinna dokonywać się pośród innych ludzi, na normalnych wydziałach teologicznych, z realnym zaangażowaniem duszpasterskim i w stałym kontakcie z kobietami, małżeństwami, z normalnym, a nie oddzielonym paraklasztornym życiem.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

O DWÓCH ZDANIACH Z „HIT"-U WOJCIECHA ROSZKOWSKIEGO

Józef **Wieczorek**

W książce Wojciecha Roszkowskiego „Historia i Teraźniejszość" przeznaczonej dla licealistów znalazłem jakże trafne zdania odnoszące się zarówno do historii, jak i teraźniejszości w domenie akademickiej. Jedno brzmi: „Wprawdzie nakłady na naukę i technikę wzrosły w l. 1970–1975 ponad dwukrotnie, ale nie dawały spodziewanych efektów, gdyż opierały się na fałszywym założeniu, że pieniądze autonomicznie zwiększą wydajność twórców". Ale to fałszywe założenie tak się wbiło w teraźniejszość, że jest lansowane powszechnie, a inaczej uważających po prostu anuluje się z przestrzeni publicznej. W stosunku do PRL nakłady na naukę wzrosły wielokrotnie, a poziom nauki się nie podniósł, a może obniżył. W rankingach światowych nawet najlepsze nasze uczelnie lokowane są na pozycjach podobnych albo niższych od pozycji uczelni biednych krajów afrykańskich. Dlaczego nie daje to do myślenia ani związkowcom, walczącym tylko o podwyżki płac, ani decydentom, starającym się sprostać żądaniom płacowym? Zwiększenie finansowania wadliwego systemu poprawy nie przyniesie i bez przeprowadzenia fundamentalnych reform domeny akademickiej tak naprawdę nie możemy na to liczyć. Drugie, jakże trafne, zdanie o nauce w latach 70., niestety nie rozwinięte w czasie i przestrzeni, brzmi: „Prace mające autentyczną wartość powstawały często niezależnie od całego tego systemu, a nawet wbrew niemu". Tak właśnie było w PRL i nie przestało być do dziś, mimo licznych – niestety pozornych – reform systemu. Nadal system odrzuca niewygodnych pasjonatów nauki, których praca ma autentyczną wartość, ale zmuszonych do funkcjonowania poza systemem. Mamy wolną Polskę, ale wolność w nauce jest reglamentowana, a prawda źle widziana. Antykultura unieważniania została opanowana perfekcyjnie, zarówno w historii, jak i w teraźniejszości, i pozostaje nam tylko być dumnymi z naszych uniwersytetów z ogromną liczbą profesorów. I tą dumą nie może zachwiać nawet to, że są one na ogół niżej notowane od uczelni Bangladeszu, Zambii, Etiopii, Nigerii...

eprasa.pl a3f4505ea7

WOJNA HYBRYDOWA ROSJI Z NORWEGIĄ

BRAZYLIJSKI NAUKOWIEC PUTINA

Norweska Policyjna Służba Bezpieczeństwa (PST) zatrzymała 44-letniego Michaiła Mikuszyna, doświadczonego oficera rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU, który przebywał pod fałszywą tożsamością w tym natowskim państwie od jesieni 2021 roku. Przybył jako rzekomo brazylijski naukowiec, 37-letni Jose Assis Giammaria. Prowadził badania na północy, tuż przy granicy z Rosją, pod kątem ewentualnego ataku hybrydowego. Rozpracowano go, a jego dane ujawniono publicznie 29 października, kilka dni po jego aresztowaniu. W ostatnich tygodniach norweskie służby zatrzymały aż dziewięciu obywateli FR. Wszyscy intensywnie penetrowali instalacje ważne dla bezpieczeństwa energetycznego państwa. W grupie tej jest 47-letni Andrej Jakunin, którego ujęto 15 października za wykorzystywanie drona do zbierania wrażliwych informacji o Svalbardzie.

Jak ustalono, mężczyzna, z podwójnym obywatelstwem rosyjsko-brytyjskim, zbierał materiały fotograficzne także w innych miejscach państwa. Na wniosek policji został aresztowany na dwa tygodnie. Jest on synem Władimira Jakunina, byłego ważnego agenta KGB, który uchodzi za jednego z najbardziej zaufanych ludzi Putina. Intensywność i skala tych działań wskazują, że Rosja rozpoczęła wobec tego strategicznie ważnego dla NATO państwa wojnę hybrydową. Dlatego ostatniego dnia października norweski rząd ogłosił postawienie armii w stan gotowości ze względu na wzrost zagrożenia ze strony Rosji. Premier Jonas Gahr Støre stwierdził, iż jest to „najpoważniejsza sytuacja

eprasa.pl a3f4505ea7

Piotr
Grochmalski

w zakresie bezpieczeństwa od kilkudziesięciu lat. Nic nie wskazuje na to, że Rosja rozszerzy swoje działania wojenne na inne kraje, ale rosnące napięcia sprawiają, że jesteśmy bardziej narażeni na zagrożenia, operacje wywiadowcze i akty sabotażu". Po tym, jak FR rozpoczęła systematyczną akcję niszczenia ukraińskiego systemu energetycznego, aby doprowadzić do ogromnej katastrofy humanitarnej, nie można wykluczyć, że rosyjska agentura w Norwegii podejmie przed zimą próbę przeprowadzenia uderzeń w infrastrukturę krytyczną tego państwa, które jest obecnie największym dostawcą gazu ziemnego do Unii Europejskiej, gwarantując jedną czwartą dostaw.

FOT. PAP/NTB

Rosja eskaluje napięcie

Norwegia musiała zareagować na rosnącą agresywność działań wywiadowczych ze strony Rosji. Lawinowo wzrosła liczba doniesień o lotach niezidentyfikowanych dronów nad instalacjami naftowymi i gazowymi. Po sabotażu dokonanym na infrastrukturze Nord Stream 1 i 2, o które oskarża się Moskwę, norweska marynarka wzmocniła i zwiększyła liczbę patroli na Morzu Norweskim i na Morzu Północnym pod kątem obrony tamtejszych instalacji. Dotyczy to też oddanego już do użytku Baltic Pipe, który gwarantuje bezpieczeństwo gazowe Polsce. Już w czerwcu gazeta „Aftenposten" alarmowała, że na Bałtyku i Morzu Północnym obecnych było dziewięć rosyjskich jednostek badawczych, które operowały w pobliżu norweskich instalacji energetycznych. Jedną z nich był „Akademik Triosznikow", który w czerwcu i wrześniu pływał w pobliżu Bornholmu. Wywiad tego państwa otrzymywał coraz bardziej niepokojące informacje. Rozpoczęto działania na szeroką skalę. W ich efekcie w ciągu kilku dni, od 21 do 25 października, PST tylko na przejściu granicznym Storskog na północy kraju zatrzymało siedmiu Rosjan. Mieli przy sobie drony, a także karty pamięci nabite nagraniami penetrującymi norweskie instalacje związane z wydobyciem i przerobem ropy i gazu. Z kolei zatrzymany Andrej Jakunin posiadał materiały o Svalbardzie. Archipelag ten ma strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa Norwegii i NATO. Ujęcie groźnego agenta GRU wskazuje na skalę przeprowadzanej operacji. Jak zauważa Jacek Tarociński, analityk OSW, „ostatnie zatrzymania wskazują na rozbudowaną rosyjską działalność agenturalną w Norwegii. Jeden z zatrzymanych na granicy Rosjan miał przy sobie trzy paszporty (dwa rosyjskie i jeden izraelski). Straż graniczna poinformowała, że mężczyzna w ciągu minionych sześciu miesięcy wjeżdżał do kraju, posługując się każdym z dokumentów, ale nie użył żadnego z nich, gdy opuszczał terytorium państwa. Z kolei aresztowany pod zarzutem szpiegostwa obywatel Brazylii pracował naukowo na Norweskim Uniwersytecie Arktycznym w Tromsø na północy kraju. Po serii aresztowań Policyjna Służba Bezpieczeństwa odnotowała wzmożoną aktywność dronów w pobliżu kluczowych obiektów norweskiej infrastruktury krytycznej. Tarociński uważa, iż Moskwa wykorzystuje bezzałogowce, „aby wywrzeć jeszcze silniejszą presję na Zachód przez budowanie poczucia permanentnego zagrożenia i generowanie potencjału eskalacyjnego w sektorze energetycznym w warunkach rosnących cen energii".

Rosja największym zagrożeniem terrorystycznym

Te działania Rosji powodują, że służby norweskie, duńskie i polskie zwiększyły swoje działania osłonowe wobec infrastruktury Baltic Pipe. Ale pokazuje to długofalowy kierunek aktywności Rosji, która intensywnie prowadzi rozpoznanie systemów ochrony instalacji kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego Europy. Ma to ułatwić przygotowania do podejmowania akcji sabotażu, które mają destabilizować państwa zachodnie i osłabiać ich wolę wsparcia dla Ukrainy. Rosja będzie unikała pozostawiania czytelnych śladów, pozwalających jednoznacznie wskazać źródło tych terrorystycznych działań. Jednak już sama realna groźba takich operacji zmuszać będzie kraje zagrożone tymi operacjami do angażowania znacznych zasobów organizacyjnych.

Jacek Tarociński zauważa: „Po aktach sabotażu na gazociągi Nord Stream odnotowuje się kolejne incydenty świadczące o tym, że Rosja podejmuje kroki mogące doprowadzić do naruszenia bezpieczeństwa infrastruktury energetycznej nie tylko w Norwegii. Pojedyncze drony zaczęto obserwować również w Danii i Finlandii. W działania odstraszające i sygnalizujące sojusznicze wsparcie dla Oslo włączyły się wojskowo Wielka Brytania, Niemcy i Francja. Fregaty rakietowe i samoloty patrolowe tych państw biorą udział w monitorowaniu norweskiego szelfu kontynentalnego na Morzu Północnym". Z perspektywy Kremla, obok Polski to właśnie Norwegia, ze względu na swoje szczególne położenie, stanowi istotny cel do działań mających destabilizować to państwo. Według informacji Norsk Rikskringkasting

eprasa.pl a3f4505ea7

AS, największej tamtejszej korporacji nadawców, norweski premier Jonas Gahr Støre ostrzegł FR, by wycofała się z tych agresywnych działań. W wypowiedzi do mediów w poniedziałek 31 października podkreślił, iż wszystkie państwa NATO powinny być wyczulone na agresję Rosji w świetle wojny na Ukrainie. Norwegia, która jest współzałożycielem Sojuszu w 1949 roku i jest jego kluczowym państwem na północnej flance, w czasach zimnej wojny była, obok Turcji, jedynym państwem NATO graniczącym bezpośrednio ze Związkiem Sowieckim.

dwińsk" czy K-561 „Kazań". Łącznie to 28 okrętów atomowych. Rosja na ogromną skalę zaczęła odtwarzać obiekty arktyczne, które funkcjonowały tu w okresie zimnej wojny. Tworzono też nowe bazy wojskowe. Tylko w okresie od 2014 do 2015 roku FR rozpoczęła tworzenie baz w sześciu regionach Arktyki: na Ziemi Aleksandry, na Nowej Ziemi (lotnisko i baza w miejscowości Rogaczewo na jednej z wysp wymienionego archipelagu), na Wyspie Średniej Oceanu Arktycznego, na przylądku Otto Szmidta na wybrzeżu Morza Czukockiego, na Wyspie Wrangla i na Wyspie Kotielnyj

cu 2022 roku uzgodniły nowe porozumienie obronne z Norwegią, na mocy którego Stany Zjednoczone otrzymały „uzgodnione obszary" na Dalekiej Północy – bazę marynarki wojennej Ramsund i bazę lotniczą Evenes. Amerykanie dyslokowali do nich swój najnowocześniejszy sprzęt. Ma to skutecznie obronić Norwegię w ramach coraz bardziej agresywnych działań Rosji w Arktyce. Podniesienie przez siły zbrojne Norwegii alertu bezpieczeństwa 31 października wywołało natychmiast histeryczną odpowiedź Moskwy. Jak stwierdziła w środę 2 listopada Maria Zacharowa, rzecznik

Od 21 do 25 października PST tylko na przejściu granicznym Storskog na północy Norwegii zatrzymało siedmiu Rosjan. Mieli przy sobie drony i karty pamięci nabite nagraniami penetrującymi norweskie instalacje związane z wydobyciem i przerobem ropy i gazu.

Strategiczna batalia o Arktykę

Ale Norwegia jest też istotnym przeciwnikiem Rosji w jej batalii o panowanie nad Oceanem Arktycznym. Rosja od dawna nie ukrywała swoich rosnących ambicji do przejęcia kontroli nad zasobami Arktyki. Moskwa twardo walczyła o uznanie jej wyłącznego prawa do poszerzenia jej granic o terytorium liczące około 1,2 mln kilometrów kwadratowych, rozciągające się do ponad 350 mil morskich od wybrzeża. Jako jedyne państwo stworzyła też specjalne formacje militarne, przystosowane do działań w ekstremalnych, arktycznych warunkach, które miały dać jej strategiczną przewagę w tym regionie. W oparciu o potencjał bojowy Floty Północnej, Rosja stworzyła w 2014 roku Dowództwo Strategiczne Północ. Putin w styczniu 2021 roku podniósł jego rangę i przekształcił je w piąty okręg wojskowy – Floty Północnej, który posiada 80 proc. okrętów nawodnych i podwodnych FR. Jego siedziba mieści się w Siewieromorsku w pobliżu granicy z Norwegią. Tu zlokalizowany jest główny potencjał strategicznych okrętów podwodnych o napędzie jądrowym, w tym jednostki czwartej generacji: K-535 „Yuri Dolgoruky", K-549 „Książę Włodzimierz", K-560 „Siewiero-

w archipelagu Wysp Nowosyberyjskich. Wszystko podporządkowane Flocie Północnej, która liczy ponad 80 tys. ludzi. Jej główna baza to Siewieromorsk, ale także Murmańsk, Polarnyj, Nerpicha, Gadżyjewo, Widajewo, i Siewierodwińsk. Dla Putina batalia o Artykę była kluczem do stworzenia z Rosji megaimperium surowcowego, które zdominuje świat. Co prawda arktyczne obszary FR zamieszkuje zaledwie 1 proc. ludności FR, ale dostarczały one jedną piątą całego PKB i niemal jedną czwartą rosyjskiego eksportu.

Rosyjska inwazja na Ukrainę radykalniej przeorała też geopolityczną sytuację w Arktyce, a także wzmocniła strategiczne znaczenie Svalbardu. Ten archipelag arktyczny, położony w połowie drogi między kontynentem norweskim a biegunem północnym, ponownie stał się przedmiotem sporu między Norwegią a Rosją o prawa terytorialne w Arktyce. Norwegia zaczęła się obawiać otwartej rosyjskiej agresji na prowincję Svalbard, która jest własnością Norwegii. Sytuację komplikuje fakt, iż FR posiada tu 251 kilometrów kwadratowych obszaru. Jest to jedyne miejsce na świecie, gdzie Rosja koegzystuje na tym samym terytorium z krajem członkowskim NATO. Agresja spowodowała też, iż USA w czerw-

rosyjskiego MSZ, „Oslo jest obecnie jednym z najbardziej aktywnych zwolenników zaangażowania NATO w Arktyce. Uważamy takie wydarzenia w pobliżu rosyjskich granic za celowe dążenie Oslo do destrukcyjnego kursu w kierunku eskalacji napięć w regionie euroarktycznym i ostatecznego zniszczenia stosunków rosyjsko-norweskich". Zacharowa zagroziła też, iż po dalszych „nieprzyjaznych działaniach nastąpi szybka i adekwatna reakcja".

Rosja morduje Ukraińców, bo ich miłuje

Gdy Rosja niszczy infrastrukturę krytyczną Ukrainy, by doprowadzić do katastrofy humanitarnej, Putin podczas obchodów Dnia Jedności Narodowej ogłosił, że „konfrontacja Rosji z neonazistowskim reżimem, który pojawił się na terytorium Ukrainy, była nieunikniona. Gdybyśmy nie podjęli odpowiednich działań w lutym, byłoby tak samo, ale tylko z gorszych dla nas pozycji". Święto obchodzone 4 listopada, wymyślone przez Kreml w 2004 roku, ma z gruntu antyzachodni charakter. Upamiętnia rocznicę wyzwolenia Moskwy spod polskich rządów w 1612 roku, po którym zakończyć się miał upadek Rosji i rozpoczęła się budowa cesarstwa pod

eprasa.pl a3f4505ea7

władztwem Romanowów. Putin miał być takim współczesnym symbolem owego wskrzeszenia imperium. Ten człowiek, który dokonuje ludobójstwa na sąsiednim narodzie, stwierdził tego dnia, że to Ukraina, naród ukraiński jest „pierwszą i główną ofiarą umyślnego podżegania do nienawiści do Rosjan i do Rosji". Ze skrajnym, bolszewickim w swej treści cynizmem, przypominającym wypowiedzi Stalina o Katyniu, stwierdził: „W Rosji jest odwrotnie. (…) Zawsze traktowaliśmy i traktujemy Ukraińców z szacunkiem i serdecznością. Tak było i tak jest teraz, pomimo dzisiejszej tragicznej konfrontacji". Ale równocześnie stwierdził, że tak naprawdę Ukraińcy to Rosjanie.

Trzy dni wcześniej, 1 listopada, Dmitrij Miedwiediew, człowiek wymyślony i wykreowany przez Putina, zażądał od Zachodu, aby ten uznał, iż tylko zwycięstwo Rosji na Ukrainie zabezpieczy ludzkość przed globalnym konfliktem. Oskarżał USA i NATO, że pchają ludzkość do światowej wojny. Ten były prezydent FR, a obecnie wiceszef rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa, na kanale Telegram stwierdził, że jest to konsekwencją postawy Zachodu, który przyjmuje, że „Rosja nie może wygrać tej wojny". A to oznacza, że zwyciężyć ma Ukraina, której celem jest odzyskanie utraconych terytoriów w wyniku konfliktu. Miedwiediew twierdzi, że taka sytuacja „jest zagrożeniem dla istnienia naszego państwa i upadku dzisiejszej Rosji". Jego zdaniem taka sytuacja jest przewidziana w artykule 19. putinowskiego rozporządzenia „O podstawach polityki państwowej Federacji Rosyjskiej w dziedzinie odstraszania nuklearnego z 2.06.2020 r.". Artykuł określa cztery warunki użycia broni jądrowej przez Rosję: po wystrzeleniu rakiet balistycznych atakujących terytoria Federacji Rosyjskiej lub jej sojuszników; po użyciu broni jądrowej lub innych rodzajów broni masowego rażenia na obszarze Rosji lub jej sojuszników; po uderzeniu nieprzyjaciela na krytyczne państwowe lub wojskowe obiekty Federacji Rosyjskiej, którego awaria doprowadzi do zakłócenia odpowiedzi sił nuklearnych; po agresji na Federację Rosyjską z użyciem broni konwencjonalnej, gdy zagrożone jest samo istnienie państwa. W łepetynie Miedwiediewa ten ostatni warunek byłby spełniony, gdyby Ukraina odzyskała zagarnięte przez Rosję ziemię. Tuż przed agresją Rosji, 11 października 2021 roku, opublikował on krótki, wyjątkowo wulgarny tekst o Ukrainie. Oskarżył w nim prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, że dokonał zdrady moralnej Kremla, zmieniając swoją prorosyjską orientację polityczną na ukraiński patriotyzm. Stwierdził, iż „można sobie wyobrazić, jak ohydne było dla niego wykonanie podobnego moralnego salto mortale. Przypomina to obłąkaną sytuację, kiedy przedstawiciele inteligencji żydowskiej w nazistowskich Niemczech z przyczyn ideowych zgłosiliby się do służby w SS". Putin przed laty, jako zastępca mera Petersburga, Anatolija Sobczaka, zatrudnił w swoim gabinecie młodego Miedwiediewa. Jest on w pełni jego produktem. Odpowiadał za lewą kasę zbudowanej wówczas przez Putina struktury mafijnej, która opierała się na przejęciu kontroli nad lokalną mafią i podporządkowaniem jej interesom grupy byłych oficerów KGB. Dziś Miedwiediew jest tandetną wersją putinowszczyzny.

Cel Putina – zniszczyć Zachód

Kilka dni przed jego wpisem na Telegramie Siergiej Karaganow, czołowy strateg Kremla, podczas swojego wystąpienia na Klubie Wałdajskim, tak określił strategiczny cel Rosji: „Być może jednak główną treścią tej wojny (…) jest walka o ostateczne wyzwolenie świata spod pięćsetletniego zachodniego jarzma, które stłumiło kraje i cywilizacje oraz narzucało im nierówne warunki interakcji. (…) Wojna na Ukrainie, podobnie jak wiele wydarzeń ostatniej dekady, to nie tylko i nie tyle odrzucenie starego świata, co także stworzenie świata nowego, bardziej wolnego, sprawiedliwszego, bardziej pluralistycznego i wielobarwnego politycznie i kulturowo. Globalnym znaczeniem walki na Ukrainie jest powrót do nie-Zachodu (a my proponujemy nazywać go inaczej – światowej większości, która wcześniej była tłumiona i rabowana, kulturowo upokarzana) wolności, godności i niepodległości. I oczywiście sprawiedliwy udział w światowym bogactwie. W tej wojnie Rosja nie może nie wygrać, choć będzie jej ciężko. Wielu z nas nie liczyło na tak wysoką gotowość Zachodu do walki militarnej, na tak wysoką gotowość części mieszkańców Ukrainy, zamienionych w rodzaj niemieckich nazistów (…) do desperackiej walki, przy ich poziomie uzbrojenia. (…) Żyjemy w niebezpiecznym okresie, u progu pełnej trzeciej wojny światowej, która może zakończyć egzystencję ludzkości". Ale jeśli Rosja wygra – co zdaniem Karaganowa jest bardziej niż prawdopodobne, a mówi to po serii klęsk, jakich doznała armia FR – to wówczas zbuduje nowy, wspaniały świat. Jak podkreśla: „Będzie to, jeśli tak postanowimy, świat konstruktywnej kreacji narodów i państw zyskujących wolność, sprawiedliwość i godność".

Uderza podobieństwo owych stwierdzeń do wystąpienia Putina 21 października 2021 roku na corocznym spotkaniu Klubu Wałdajskiego, które odbywało się pod hasłem „Globalny wstrząs w XXI wieku: jednostka, wartości i państwo". Nigdy bodaj wcześniej Putin nie przypominał bardziej klasycznego sowieckiego przywódcy, który próbuje uwodzić wizją dobrej Rosji poszukującej pokojowej współpracy w odbudowaniu stabilności świata, a równocześnie dążącego do jego rozsadzenia i rozpętania nowej geopolitycznej hekatomby. Człowiek, który ma na swoim sumieniu długą listę politycznych zabójstw i którego formacje przeprowadziły ataki dywersyjne w 85 państwach świata (według raportu Conora Cunninghama z listopada 2020 roku), martwi się globalną sytuacją. Stwierdza, iż w obliczu upadku potęgi Zachodu mamy możliwość zbudować „nowy, stabilny porządek światowy bez wielkiej wojny, a nie na podstawie jej wyników, jak to było po II wojnie światowej. Mamy więc okazję stworzyć niezwykle korzystny precedens. Próba dokonania tego po zakończeniu zimnej wojny w oparciu o dominację Zachodu, jak widać, nie zakończyła się sukcesem. Obecny stan świata jest produktem tej właśnie porażki i musimy się z tego wyciągnąć". **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

Relacje Turcji z Rosją są bardzo specyficzne. Nie brak w nich punktów wspólnych, ale są i miejsca konfrontacji. W tym układzie górę ostatnio bierze jednak Ankara. Najlepszym tego przykładem jest sprawa tzw. inicjatywy zbożowej.

SZANTAŻ NA MORZU
We wrześniu Rosjanie zaczęli utrudniać ruch statków, by 29 października ogłosić, że w związku z ukraińskim atakiem dronów na jej Flotę Czarnomorską w Sewastopolu, strona rosyjska zawiesza swój udział w realizacji umów ze skutkiem natychmiastowym.

ZBOŻOWA KLĘSKA ROSJI

ERDOĞAN OGRYWA PUTINA

Antoni **Rybczyński**

Wołodymyr Zełenski w rozmowie telefonicznej 2 listopada podziękował Recepowi Tayyipowi Erdoğanowi za aktywny udział w przywróceniu umowy zbożowej z Rosją. To pierwszy przypadek, gdy tak wyraźnie widać przewagę Turcji nad Rosją. Presja tureckiego przywódcy sprawiła, że Putin polecił odwrót w sprawie blokady eksportu zboża ukraińskiego. Nie trzeba było na to długo czekać. Moskwa zawiesiła udział w porozumieniu w sobotę 29 października, a wróciła do niego już w środę 2 listopada. Choć nie ma wątpliwości, że im bliżej będzie końca porozumienia z lipca, czyli 19 listopada, tym częściej Moskwa będzie chciała nim politycznie grać.

Wojna zbożowa

Trzy miesiące temu w Stambule w Turcji podpisano „Inicjatywę w sprawie bezpiecznego transportu zboża i żywności z portów ukraińskich". Porozumienie to zniosło rosyjską blokadę morską trzech kluczowych ukraińskich portów morskich z Odessą na czele, aby umożliwić bezpieczny eksport zboża o kluczowym znaczeniu dla zapewnienia światowego bezpieczeństwa żywnościowego. Inicjatywa okazała się skuteczna w walce z kryzysem żywnościowym w wielu krajach świata: w sumie do krajów Azji, Europy i Afryki wyeksportowano już około 8 mln ton produktów rolnych na 362 statkach.

Rosję to uwierało, zwłaszcza że ograniczało jej możliwości destabilizowania sytuacji w wielu krajach odbierających zboże, a zarazem nie pozwalało przydusić do końca gospodarki ukraińskiej. Dlatego już we wrześniu Rosjanie zaczęli utrudniać ruch statków, by 29 października ogłosić, że w związku z ukraińskim atakiem dronów na jej Flotę Czarnomorską w Sewastopolu strona rosyjska zawiesza swój udział w realizacji umów ze skutkiem natychmiastowym. I to był błąd. W odpowiedzi na oświadczenie Kremla Ukraina, Turcja i ONZ zademonstrowały skonsolidowane stanowisko: postanowiły kontynuować eksport ukraińskiego zboża na statkach, które już przeszły inspekcje, o których strona rosyjska została poinformowana. Niezależnie od stanowiska Moskwy Turcy robili swoje w sprawie transportu zboża. Rosjanie zaś nie mogli z tym nic zdziałać, choćby dlatego, że obecna wojna przetrzebiła ich siły morskie i na tym akwenie

FOT. PAP/ABACA

eprasa.pl a3f4505ea7

Turcy z łatwością pokonaliby Flotę Czarnomorską. Efekt? Po czterech dniach Rosjanie zmienili zdanie. Wystarczyła jedna rozmowa telefoniczna Erdoğana z Putinem.

Jak sułtan z carem

Ankara próbuje lawirować w obecnym konflikcie między Rosją a Ukrainą. Krytykuje aneksję kolejnych regionów, nie uznaje aneksji Krymu, sprzedaje zarazem Kijowowi uzbrojenie, nie tylko drony Bayraktar. Jednocześnie jednak rozmawia z Rosją o budowie hubu gazowego, nie chce jednoznacznie potępić inwazji na Ukrainę, znajduje kompromis w Syrii. Co warto jednak zauważyć, takie skomplikowane stosunki rosyjsko-tureckie – oparte na wymianie zysków i ustępstw w różnych obszarach (także geograficznych) – uległy ewolucji od czasów, gdy to Moskwa ostrymi sankcjami gospodarczymi zmusiła Ankarę do ustępstw (2016 rok). Dziś w sytuacjach spornych to Erdoğan stawia na swoim, w tym układzie Turcja rośnie w siłę, a Rosja słabnie. I to Kreml musi się z tym godzić.

Pierwszym poważnym sygnałem była jesień 2020 roku, gdy pomoc wojskowa Ankary pozwoliła Azerbejdżanowi rozbić Armenię, sojusznika Moskwy, która to Moskwa musiała też zgodzić się na polityczne zaangażowanie Turków w problem karabachski. Drugi przykład to Syria. Wojnę domową wygrał tam Baszar el-Asad dzięki wsparciu Iranu, a przede wszystkim Rosji. Ale mimo szczerych chęci nie może zająć ostatniego bastionu rebeliantów w prowincji Idlib. Dlaczego, skoro ma dużą przewagę militarną i nieraz już wydawał się szykować do ofensywy? Otóż nie pozwala mu na to rosyjski sojusznik. A temu z kolei – turecki partner. Rebelianci w Idlib znajdują się bowiem pod protekcją Ankary. Teraz Erdoğan zareagował ostro na decyzję Rosji o zawieszeniu udziału w umowie zbożowej. Co jak co, ale na storpedowanie tego porozumienia turecki prezydent nie pozwoli. To buduje jego wizerunek głównego mediatora między Moskwą a Ukrainą, zarazem rozszerza tureckie wpływy w krajach Bliskiego Wschodu i Afryki, gdzie dzięki umowie zbożowej zaczęły trafiać produkty rolne z Ukrainy.

Powrót na Kaukaz

Widać wyraźnie, że Turcja już wykorzystuje i będzie to pewnie robić jeszcze aktywniej słabnące wpływy Rosji, by rozszerzać swoje. Chodzi nie tylko o takie odcinki jak Syria czy Libia. Co ważniejsze, Ankara wchodzi też na obszar tradycyjnie przez Moskwę uważany za jej „podwórko". To nie tylko wspomniany Kaukaz, ale też Azja Środkowa. Wyczerpanie zasobów ludzkich i materialnych na Ukrainie, wykrwawienie rosyjskiej gospodarki na skutek sankcji oraz rosnąca izolacja Moskwy na arenie międzynarodowej spowodowały powolną, ale nieodwracalną zmianę w postrzeganiu Rosji w postsowieckim świecie.

W wypadku podpisania porozumienia pokojowego między Azerbejdżanem a Armenią kolejnym krokiem po rozwiązaniu „kwestii karabachskiej" będzie zapewne normalizacja relacji Erywania z Ankarą. Obie strony zintensyfikowały dialog w tej sprawie już w ub.r., a po historycznym spotkaniu Nikola Paszyniana, Ilhama Alijewa i Recepa Tayyipa Erdoğana w Pradze przy okazji szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej, perspektywa otwarcia granic i przynajmniej częściowego przywrócenia kontaktów między odwiecznymi wrogami jest bliższa niż kiedykolwiek. Co warto zauważyć, to wszystko odbywa się bez udziału Rosji. Za chwilę może się okazać, że to był właśnie warunek konieczny zaprowadzenia trwałego pokoju na Kaukazie Południowym i geopolitycznego, tudzież ekonomicznego odblokowania Armenii. W taki sposób Rosja straci ten region, a zyska go Turcja. Dużą rolę odgrywa również czynnik energetyczny. Ankara wie, że negocjacje z Azerbejdżanem i Turkmenistanem w sprawie zwiększenia dostaw gazu do Europy przez gazociąg Transanatolijski, a także perspektywa nowych tras regionalnych, to realny krok w kierunku przekształcenia kraju w hub gazowy, w przeciwieństwie do rosyjskich mrzonek o przekierowaniu surowca z kierunku bałtyckiego na czarnomorski.

Azjatycka szachownica

Po 24 lutego Turcja zintensyfikowała również swą ofensywę w Azji Środkowej – to przede wszystkim rozwój dwustronnego partnerstwa w dziedzinie bezpieczeństwa. Podpisano ogólną deklarację o pogłębieniu strategicznego partnerstwa z Kazachstanem oraz memorandum o współpracy służb wywiadu wojskowego obu państw, a także umowę o współpracy wojskowej z Uzbekistanem. Najbliższym partnerem Ankary jest jednak Kirgistan, gdzie Turcy otworzyli nawet zakład produkcji dronów. W przeciwieństwie do Rosji, Turcja umie wyciągać wnioski z błędów przeszłości. W latach 90. XX wieku tureckie nacjonalistyczne marzenia o stworzeniu „Wielkiego Turanu" zderzyły się z twardymi realiami: regionalnymi konfliktami, zbyt słabym własnym potencjałem i przede wszystkim postawą byłych republik sowieckich. Czy to Uzbecy, czy Kazachowie nie po to zaczęli się cieszyć niepodległością po ponad wieku dominacji Rosji, by godzić się na dominację kolejnego zewnętrznego gracza. Dlatego Turcja opiera swoją obecną politykę w Azji Środkowej na dość pragmatycznych interesach gospodarczych i bezpieczeństwa, choć w zależności od partnerów, włącza czasem elementy retoryki pantureckiej, euroazjatyckiej czy tej sięgającej do wspólnoty religii (islam dominuje w regionie).

Za wcześnie jednak na ogłoszenie zwycięstwa Turcji w rywalizacji z Rosją o wpływy na Kaukazie, w Azji Środkowej czy też – nie wolno o tym zapominać – na Bałkanach. Choć państwo moskiewskie w tej chwili faktycznie słabnie, to jednak ma dwóch sojuszników, z którymi Erdoğan musi się liczyć: Iran i, przede wszystkim, Chiny. Teheran jest dla Turcji problemem przede wszystkim na Kaukazie Południowym, natomiast nieporównanie potężniejszym rywalem jest Państwo Środka. Szczególnie w Azji Środkowej, gdzie Chińczycy mają ambicję zastąpienia Rosji w roli nieformalnego protektora regionu. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

NOWY STARY CHIŃSKI GESZEFT

OLAF SCHOLZ W PEKINIE

Choć tekst kanclerza Scholza, opublikowany w „Politico" i „Frankfurter Allgemeine Zeitung" jeszcze przed wizytą w Pekinie, zawierał rytualne ostrzeżenia przed zmieniającą się naturą chińskiego reżimu i utwardzaniem autorytarnego kursu po XX Zjeździe KPCh, trudno było nie dostrzec, że adresatem jest bardziej Waszyngton niż Pekin. „Niemcy, które ze wszystkich krajów miały najbardziej bolesne doświadczenia zimnej wojny, nie są zainteresowane tym, by na świecie powstawały nowe bloki" – napisał Scholz. „W odniesieniu do Chin oznacza to, że oczywiście ten kraj z 1,4 miliarda mieszkańców i swoją ekonomiczną potęgą będzie odgrywał kluczową rolę na światowej scenie w przyszłości" – dodał niemiecki kanclerz. Choć USA nie zostały wymienione bezpośrednio, tekst Scholza jednoznacznie jest wymierzony w politykę Waszyngtonu i „wezwania niektórych do decouplingu względem Chin". Choć Scholz stwierdza, że „business as usual" nie jest już „opcją w tych uwarunkowaniach", to zgoda niemieckiego rządu na przejęcie przez Chiny udziałów w porcie w Hamburgu i być może w fabryce procesorów pokazują, że właśnie taki może być plan niemieckiego kanclerza.

Po pierwsze interesy

Oczywiście wizyta Scholza w Pekinie ma wymiar także czysto merkantylny. Po tym, jak wojna na Ukrainie i presja sojuszników sprawiły, że niemieckie interesy z Rosją musiały być zatrzymane, wizja szerszego konfliktu z Chinami i nagłe zerwanie więzów gospodarczych to czarny scenariusz dla Berlina. Chiny są drugim po USA najważniejszym kierunkiem niemieckiego eksportu, w pierwszej połowie 2022 roku wartość wymiany handlowej pomiędzy obydwoma państwami sięgnęła 148 mld euro (9,9 proc. globalnej wymiany handlowej Niemiec). Jak jednak zauważa Lidia Gibadło w analizie dla Ośrodka Studiów Wschodnich, ogólne dane nie oddają uzależnienia poszczególnych sektorów. Chiny odpowiadają za ponad jedną trzecią obrotów na przykład koncernów samochodowych. Od zakupu części w Chinach uzależnione jest 75,8 proc. branży motoryzacyjnej, 71,6 proc. branży komputerowej i 70,6 proc. branży elektrycznej. Niemieckie koncerny inwestują też w Państwie Środka olbrzymie pieniądze: „W okre-

eprasa.pl a3f4505ea7

Wizyta niemieckiego kanclerza w Pekinie pokazała nie tylko głębokie uzależnienie gospodarcze Niemiec od Chin, lecz także fakt, że po klęsce polityki wobec Rosji, Berlin nie zamierza rezygnować ze „strategicznej autonomii" względem USA.

INTERESY
Chiny są drugim po USA najważniejszym kierunkiem niemieckiego eksportu. Zatem wizja szerszego konfliktu z Państwem Środka i nagłe zerwanie więzów gospodarczych to czarny scenariusz dla Berlina.

FOT. KAY NIETFELD/PAP/DPA

sie 2018–2021 spółki motoryzacyjne Volkswagen, BMW i Daimler, a także chemiczny gigant BASF odpowiadały za 34% europejskich inwestycji bezpośrednich w Chinach".

Ta zależność sprawia, że choć do rządu federalnego płynie wiele ostrzeżeń przed agresywną polityką Chin, a choćby minister energetyki Robert Habeck chciałby zaostrzenia polityki wobec Pekinu, nowa polityka rodzi się w bólach i w głównej mierze sprowadzana jest do retoryki. I to pomimo faktu, że raport Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji z 2021 roku wymieniał Chiny jako państwo prowadzące aktywną działalność szpiegowską na terenie Niemiec, której celem jest m.in. pozyskanie informacji na temat Bundeswehry i jej uzbrojenia. Zauważono też, że technologie ze wspólnych niemiecko-chińskich projektów wykorzystywane są przez Pekin w przemyśle zbrojeniowym. Jak stwierdził z kolei Instytut Gospodarczy w Kolonii, przejęcia niemieckich firm przez chińskie podmioty nie mają na celu wygenerowania zysku, lecz służą pozyskaniu technologii i wpisują się w strategię „Made in China 2025".

Pomimo tych zastrzeżeń urząd kanclerski udzielił zgody na przejęcie przez chińskie Cosco udziałów w porcie kontenerowym w Hamburgu i, jak donosił w ubiegły czwartek Handelsblatt, ma wyrazić zgodę na przejęcie udziałów w fabryce produkującej półprzewodniki. Scholz zdecydował się na te kroki, pomimo sprzeciwu sześciu ministrów własnego rządu i rekomendacji niemieckich służb.

Sukces Scholza?

Lektura tekstów i wypowiedzi Scholza w odniesieniu do Chin musi budzić bezpośrednie skojarzenia z narracją tworzoną wokół – dziś skompromitowanej – polityki w relacjach z Rosją. Po pierwsze, gdy sytuacja jest trudna, właśnie wtedy warto spotykać się i rozmawiać, próbując wyjaśnić sobie różnice. Po drugie, nawet jeśli relacje są trudne, niesymetryczne i grożą uzależnieniem, należy je kontynuować, bo są lepsze niż izolacja i decoupling. Po trzecie, i może najbardziej niebezpieczne, w obydwu przypadkach polityce Berlina towarzyszy przekonanie, że jest ona dobra nie tylko dla niemieckich koncernów, lecz także dla bezpieczeństwa całej Europy. Choć te założenia w swojej abstrakcyjnej formie brzmią racjonalnie, to trudno zachować optymizm, jeśli pamiętamy, jak brutalnie zostały zweryfikowane po 24 lutego bieżącego roku. Ostatecznie Niemcy okazały się bezsilne wobec agresywnych planów Putina i na nic zdały się budowane przez lata, także przez poprzedników Scholza z SPD, kanały dialogu. Na niewiele zdała się też retoryka oddzielania różnic politycznych od możliwości gospodarczej współpracy, gdy okazało się, że autorytarny reżim będzie gotowy wykorzystać każdą dźwignię uzależnienia, którą pozwolimy mu zbudować. Nawet jeśli będzie w ten sposób szkodził własnej gospodarce. Jakie podstawy ma niemiecki kanclerz, by uważać, że Pekin zachowa się inaczej niż Moskwa?

Na pierwszy rzut oka wizyta Scholza w Pekinie przyniosła pewne korzyści. Niemiecki kanclerz i Xi Jinping mieli zgodzić się w kwestii swojej opozycji wobec użycia albo nawet groźby użycia broni nuklearnej. Potwierdziła to agencja Xinhua, która zwykle wyraża oficjalne stanowisko Pekinu. Społeczność międzynarodowa powinna „przeciwstawić się użyciu lub groźbom użycia broni nuklearnej, dążyć do tego, by broń nuklearna nie była w użyciu i by nie toczono wojen nuklearnych, i zapobiegać nuklearnemu kryzysowi w Eurazji" – miał powiedzieć Xi według agencji. To – może nie bezpośrednie, lecz jednak jednoznaczne – potępienie podejścia Putina przez Chiny może być uznane za sukces Scholza. Problem w tym, że, podobnie jak zapewnienia Pekinu o szacunku dla zasady suwerenności narodów, takie stwierdzenia nie oznaczają realnego odwrócenia się od Rosji. „Przeciwstawianie się użyciu broni nuklearnej jest niskokosztowym stwierdzeniem dla uzyskania międzynarodowego uznania i pozytywnego wpływu na relacje Niemcy–Chiny" – powiedziała Francesca Giretti, analityk z Mercator Institute for China Studies w Berlinie. Ten gest dobrej woli ze strony Xi jest też powtórką z historii relacji na linii Zachód–Rosja. Pekin, tak jak wcześniej Moskwa, będzie dążył do pokazania, że wśród państw zachodnich są te, które zachowują się racjonalnie, i te, którym tej racjonalności brakuje. „Zniszczenie politycznego zaufania jest proste, ale odbudowanie go jest trudne, więc to wymaga, by obydwie strony o nie dbały" – miał powiedzieć Xi Scholzowi. Niemiecki kanclerz bardzo chętnie wszedł w lukę pozostawioną przez coraz bardziej nieufne wobec Pekinu USA, umożliwiając chińskiemu reżimowi wyjście z dyplomatycznej izolacji (w dużej mierze autorstwa samego Pekinu). Pytanie, czy tym razem wyniknie z tego coś więcej niż krótkofalowe zyski dla niemieckiej gospodarki i długofalowe podkopanie bezpieczeństwa Europy? **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Triumf sprawiedliwości Zmobilizowani przez pomyłkę obywatele Federacji Rosyjskiej otrzymają rekompensaty za okres pełnionej służby – zapewniono na specjalnej infolinii. Jednocześnie uściślono, że do domów odesłano już około 10 tys. takich osób. Ciekawe, czy w związku z tym, że część z nich jest odsyłana do domów w stanie znacznie odbiegającym od wyjściowego, świadczenia te będą wypłacane też pośmiertnie?

Jak pech, to pech Uczestnika „specjalnej operacji wojskowej" poćwiartowano podczas imprezy w Jakucku. Wojskowy opijał szczęśliwy powrót z Ukrainy z nowo poznanymi znajomymi, ale biesiada przerodziła się w sprzeczkę, w trakcie której nowi koledzy weterana pobili go na śmierć. Zwłoki poćwiartowali, zapakowali w worki foliowe i wyrzucili na śmietnik. Czyli efekt w sumie ten sam, co wskutek wrogiego ostrzału artyleryjskiego na pierwszej linii frontu – gieroj i tak skończył w foliowym worku. Tyle że w tym przypadku rodzina nie dostanie nawet orderu.

Karty nie kłamią Pewien mieszkaniec Uriupińska pobił miejscową tarocistkę, do której wybrał się po przepowiednię, czy grozi mu wyjazd na Ukrainę w ramach trwającej mobilizacji. Adeptka tarota wyczytała w kartach, że nie, więc kiedy klient wkrótce potem dostał wezwanie, wpadł w sprawiedliwy gniew. Ale czy na pewno ten gniew był taki sprawiedliwy? Pobita zgłosiła sprawę na policję i napastnik trafił do aresztu, gdzie czeka na rozprawę sądową. Czyli karty nie kłamały – na razie nigdzie nie pojedzie.

Sześciu wspaniałych Kolejnym historycznym zwycięstwem na froncie ukraińskim pochwalił się Ramzan Kadyrow. Ogłosił, że sześciu jego żołnierzy zajęło fermę hodowlaną, której nie udawało się odbić z rąk „ukraińskich ugrupowań bandyckich" od 2014 roku. Rzeczywiście, o taką zdobycz nikt nie walczyłby bardziej zaciekle niż bojcy Kadyrowa. Ciekawe tylko, co stało się ich zasłużoną nagrodą za tę bezprzykładną odwagę na polu boju – kozy czy owce?

REORGANIZACJA

Władimir Putin zlikwidował swoim dekretem Rosturizm, czyli Federalną Agencję ds. Turystyki. I słusznie, przecież od ponad pół roku zorganizowane wycieczki zagraniczne i tak organizuje Ministerstwo Obrony.

Jeden warunek Silvio Berlusconi złamał unijne sankcje, przyjmując 20 butelek wódki, które podarował mu Władimir Putin. Do takiego wniosku doszła Komisja Europejska, reagując na zwierzenia samego włoskiego ekspremiera na ten temat. Według przecieków z Brukseli, Berlusconi może uniknąć kary tylko w jeden sposób. Ma publicznie ogłosić, że będzie trzymał ten zapasik na szczególną okazję – stypę po Putinie. I wypije całą tę wódkę dopiero wtedy. Do dna! **GP**

Przytulą i ogrzeją

Zagraniczne przedstawicielstwa agencji Rossotrudniczestwo, czyli tzw. Domy Rosyjskie, mają stać się też ogrzewalniami dla mieszkańców UE. „Powinno to ogrzać serca zamarzających europejskich rodzin" – nie wątpią inicjatorzy szlachetnej akcji. Żeby ocieplić swój wizerunek jeszcze bardziej, każdemu gościowi powinni tam dawać na rozgrzewkę po 200 g stolicznej, a na drogę – wiązkę drewna na opał. Z prawdziwej rosyjskiej bieriozki.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a3f4505ea7

FELIETON

Ryszard **Czarnecki**

NOWY JORK, NOWY JORK...

Nowy Jork wita piękną pogodą. Listopad, a można chodzić w samej marynarce. Dla kogo będzie piękna pogoda w amerykańskiej polityce, zobaczymy po wyborach, ale Trump i republikanie już mrożą szampany. Jeżeli republikanie wezmą teraz obie izby Kongresu USA, to uzyskają – mówiąc językiem wyścigowej Formuły 1 – „pole position", czyli wystartują w najdogodniejszej z możliwych pozycji. Od wyborów prezydenckich w USA minęły równo dwa lata, a nie milkną zarzuty o fałszerstwa wyborcze i brak reakcji tam, gdzie owe „nieprawidłowości" stwierdzono. Stany Zjednoczone mają pecha do wyborów prezydenckich, bo teraz z kolei były w Stanach Zjednoczonych… Brazylii i identycznie jak w największym kraju Ameryki Północnej, tak i w największym kraju Ameryki Południowej urzędujący prezydent przegrał niewielką liczbą głosów, a jego zwolennicy głośno oskarżają lewicę o fałszerstwa. Moja ojczyzna nie jest na szczęście jakimiś „Stanami Zjednoczonymi", tylko po prostu Rzeczpospolitą, ale i tak wyborów trzeba przypilnować, zmniejszając ile się da możliwości „poprawiania" ich wyników. W Nowym Jorku mieści się siedziba ONZ. I tu również jest piękna pogoda. Przynajmniej dla Polski, która przygotowała, jak co roku zresztą, rezolucję o potępieniu broni chemicznej, która uzyskała poparcie ponad 160 krajów, co skądinąd zaprzecza tezie opozycji nad Wisłą i Odrą, jakoby Polska była „izolowana" na arenie międzynarodowej. Niestety, piękna pogoda pojawiła się także dla Rosji, a to w związku z wyborami do Rady Bezpieczeństwa na niestałych członków. Wszedł tam afrykański Mozambik i w kuluarach ONZ komentuje się, że Moskwa ma już teraz jeden pewny głos więcej. Na szczęście weszła też Malta, a to jest pewny głos Zachodu. Tak, to jest to samo miejsce, na które skutecznie kandydowała za rządów PiS Polska, zyskując wraz z Senegalem rekordowe w historii ONZ poparcie: głosowały za nami 182 państwa. To też przeczyło tezie o międzynarodowej izolacji RP – ale opozycja wie lepiej…

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl a3f4505ea7

Wielkie projekty to wielka szansa dla kolei

INWESTYCJE INFRASTRUKTURALNE NAPĘDZAJĄ ROZWÓJ GOSPODARCZY

Polska jest obecnie największym w Europie placem budowy, a inwestycje infrastrukturalne są silnym motorem rozwoju całej polskiej gospodarki – przekonywał Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, podczas debaty zorganizowanej w ramach konferencji Krynica Forum '22.

Polska ze względu na swoje centralne położenie jest jednym z najważniejszych punktów na mapie transportowej Europy. Jednak aby kraj mógł rozwijać się równomiernie, każdy region musi mieć dostęp do wysokiej jakości infrastruktury. – Bez efektywnego systemu transportowego w Polsce trudno będzie zapewnić sprawną obsługę potrzeb gospodarczych Unii Europejskiej i państw naszego regionu. Sprawna realizacja wielkich inwestycji infrastrukturalnych to najistotniejszy element polityki transportowej Polski, polityki zrównoważonego i odpowiedzialnego rozwoju – podkreślił minister Adamczyk.

Nowe inwestycje ograniczą problem wykluczenia komunikacyjnego

Wielkie inwestycje prowadzone są również na kolei. PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. realizują Krajowy Program Kolejowy o łącznej wartości prawie 77 mld zł. W tym bardzo ambitnym programie inwestycyjnym zawarto ponad 240 projektów na 9 tys. km torów. Realizacja programu pozwoli na znaczącą poprawę ruchu kolejowego w aglomeracjach, podniesienie standardu podróży na trasach regionalnych oraz polepszenie warunków dla przewozu towarów. Atrakcyjność kolei wzmocni spójna sieć kolejowa o wyższych

eprasa.pl a3f4505ea7

Atrakcyjność kolei wzmocni spójna sieć kolejowa o wyższych prędkościach, zapewniających krótsze podróże we wszystkich regionach.

prędkościach, zapewniających krótsze podróże we wszystkich regionach, w ruchu międzyregionalnym oraz konkurencyjne przewozy towarowe.

Jak poinformował minister Adamczyk, obecnie na kolei realizowane są inwestycje o wartości ponad 48 mld zł. Obejmują one m.in. polski odcinek Rail Baltica, E-20 Warszawa–Poznań, E-65 Katowice–Zebrzydowice, E-59 Poznań–Szczecin czy linię nr 7 na odc. Warszawa–Otwock.

W sektorze kolejowym również samorządy mogą liczyć na rządowe wsparcie. Dzięki programowi Kolej Plus mniejsze miejscowości odzyskają lub zyskają dostęp do połączeń kolejowych, co znacznie ograniczy problem wykluczenia komunikacyjnego.

Dodatkowo remontowane są stacje i budowane nowe przystanki, które zapewniają lepszy dostęp do kolei. – Poprawie dostępu do kolei służą nie tylko modernizacje linii kolejowych, ale także osobne programy, jak np. „Rządowy Program budowy lub modernizacji przystanków kolejowych na lata 2021–2025". Na ten cel przeznaczono 1 mld zł. Środki zostaną wykorzystane m.in. na wybudowanie lub zmodernizowanie przystanków kolejowych, a także sfinansowanie prac związanych z dostępnością miejsc parkingowych dla pasażerów – stwierdził Ireneusz Merchel, prezes zarządu PKP Polskie Linie Kolejowe S.A.

Polska dobrym przykładem rozwoju sieci komunikacyjnej

Jak wskazał Ireneusz Merchel, wiele ważnych inwestycji z programu kolejowego jest już bardzo zaawansowanych. – Jesteśmy na końcowym etapie inwestycji na linii od Warszawy do Białegostoku. A to jest połowa realizacji Rail Baltica na terenie Polski. W przyszłym roku będziemy aplikować o środki na realizację inwestycji na odcinku Białystok–Ełk, a następnie na modernizacje trasy Ełk–Trakiszki, czyli do granicy państwa. Kraje bałtyckie również rozpoczęły realizacje inwestycji w ramach Rail Baltica. Dlatego można spodziewać się, że w 2028 roku, a najpóźniej w 2029 roku cała trasa od Tallina do Warszawy będzie przejezdna – stwierdził prezes Merchel.

Przez wiele lat nie inwestowano w kolej na tzw. ścianie wschodniej Polski, argumentując to małym zainteresowaniem przewozami pasażerskimi. – Jak mogło być zainteresowanie, jak nie jeździła kolej. A teraz, jak odtwarzamy, modernizujemy linie kolejowe, okazuje się, że zainteresowanie przejazdami jest duże – podkreślił prezes Merchel. Podobnie jest na innych liniach kolejowych w Polsce, gdzie dzięki pracom możliwe było przywrócenie po wielu latach połączeń pasażerskich – m.in. na Dolnym Śląsku, Podkarpaciu czy w woj. świętokrzyskim.

Jak podkreślił minister Andrzej Adamczyk, z polskich doświadczeń w zakresie prowadzenia dużych inwestycji infrastrukturalnych chcą korzystać inni. Dlatego przedstawiciele spółek kolejowych czy GDDKiA są zapraszani przez władze innych krajów, np. Czech, aby dzielić się z nimi swoją wiedzą i doświadczeniami w zakresie sprawnej realizacji inwestycji infrastrukturalnych, z poszanowaniem środowiska naturalnego i innych aspektów zrównoważonego rozwoju. – Rozwój transportu musi być zrównoważony i prowadzony z dbałością o środowisko. Infrastruktura przyszłości musi być przyjazna środowisku, inteligentna oraz elastyczna. Cieszę się, że Polska jest dobrym przykładem na rozwój sieci komunikacyjnej – powiedział Young Tae Kim, sekretarz generalny Międzynarodowego Forum Transportu. ■

/ar/

IRENUSZ MERCHEL
PREZES PKP POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A.

Największy w historii program modernizacji sieci kolejowej – Krajowy Program Kolejowy o wartości prawie 77 mld zł jest już prawie na finiszu. Blisko 98 proc. programu to inwestycje zakończone oraz w trakcie realizacji. Korzystamy z efektów wykonanych prac. To dostępniejsze dla podróżnych w całym kraju stacje i przystanki, krótsze czasy przejazdów koleją i lepsze warunki transportu towarów. PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. efektywnie wykorzystują miliardy środków unijnych i budżetowych. Uzupełnieniem tych inwestycji są rządowe programy Kolej Plus oraz Program budowy lub modernizacji przystanków kolejowych na lata 2021–2025, których celem jest poprawa dostępu do kolei i likwidacja wykluczenia komunikacyjnego. Mieszkańcy zarówno dużych miast, jak i mniejszych miejscowości zyskują coraz lepszy dostęp do najbardziej ekologicznego środka transportu, jakim jest kolej.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. SYLWESTER ADAMCZYK, PLK

eprasa.pl a3f4505ea7

ZIMOWE WYZWANIE DLA POLITYKI ENERGETYCZNEJ BRUKSELI

Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

Choć ceny źródeł energii, w tym gazu, a także paliw, zaczęły ostatnio spadać, dla mieszkańców krajów UE o wiele ważniejsze przed zimą jest to, że już w połowie października większość z nich osiągnęła minimum 85 proc. rezerw gazu (średnia UE wyniosła 92 proc.).

KRYZYS ENERGETYCZNY A GOSPODARKA KRAJÓW UNIJNYCH

W tej sytuacji, nawet gdyby najbliższe miesiące okazały się wyjątkowo mroźne (chociaż długoterminowe prognozy raczej na to nie wskazują), mieszkańcy krajów UE powinni spać spokojnie. Niestety, nie oznacza to, że na wiosnę 2023 roku kryzys ustąpi, a inflacja w krajach UE będzie znacząco mniej odczuwalna dla ich mieszkańców niż obecnie. Co więcej, nic nie wskazuje na to, by Bruksela miała zrezygnować z forsowania przechodzenia energetyki krajów UE na OZE kosztem energetyki ze źródeł kopalnych, a także z utrzymywania EU ETS – unijnego systemu handlu emisjami CO_2, który bardzo mocno wpływa na wzrost cen energii w UE.

Przystępny poziom cen energii

Z jednej strony politykę podobną do polskiej prowadzą władze innych państw należących do Unii. Działania te mają gwarantować relatywnie przystępny poziom cen energii dla gospodarstw domowych i firm. Z drugiej – gdyby ze względu na niskie temperatury doszło do okresowego gwałtownego wzrostu popytu na energię elektryczną i cieplną – ewentualne jej wyłączenia z zasady nie dotyczą gospodarstw domowych.

Taki scenariusz potwierdza „Tygodnik Gospodarczy" Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), który poinformował, że tzw. wskaźnik LOLE (loss of load expectation), określający liczbę godzin w roku, w których wystąpi deficyt mocy wytwórczych w przypadku scenariusza obniżenia zużycia energii w szczytach zapotrzebowania, dla większości krajów UE dla nadchodzącej zimy wynosi 0. Według tego samego źródła tylko dla Francji i Irlandii wskaźnik ten znajduje się w przedziale między 0 a 3 godz. W przypadku obniżenia zużycia energii elektrycznej brutto o 10 proc. przez wszystkie państwa członkowskie wartość LOLE wyniesie 0. Przy czym niezerowa wartość LOLE w rzeczywistości nie zawsze oznacza przerwy w dostawie energii elektrycznej, bo może ona być pobierana z magazynów lub importowana z sąsiednich krajów. Zaś wartość LOLE poniżej 3 godz. rocznie jest

eprasa.pl a3f4505ea7

PEŁNA MOBILIZACJA

O ile jeszcze w ubiegłym roku na rosyjski gaz przypadało 40 proc. sprowadzanej całości tego surowca w całej UE, już we wrześniu bieżącego roku udział ten spadł do 7 proc.

FOT. ADOBE STOCK

bezpieczna dla europejskich systemów elektroenergetycznych.

Zmniejszone uzależnienie od Rosji

Ceny gazu na rynkach światowych co prawda pozostają relatywnie wysokie, m.in. ze względu na szantaż energetyczny stosowany przez Rosję – wciąż jednego z największych światowych eksporterów gazu ziemnego i ropy naftowej. Warto jednak wspomnieć, że według najnowszych danych unijnego Eurostatu, uzależnienie krajów unijnych od importu gazu z tego kraju znacząco się obniżyło. O ile jeszcze w ubiegłym roku na rosyjski gaz przypadało 40 proc. sprowadzanej całości tego surowca w całej UE, o tyle już we wrześniu bieżącego roku udział ten spadł do 7 proc.

Tymczasem jeszcze w połowie bieżącego roku państwa członkowskie UE zgodziły się zmniejszyć zapotrzebowanie na gaz od 1 sierpnia 2022 do 31 marca 2023 roku o 15 proc. w porównaniu ze średnim zużyciem z ostatnich pięciu lat. Już zresztą obecnie, według danych banku Barclays, na koniec października, zużycie gazu w trzech krajach UE (w Niemczech, we Francji i Włoszech) było średnio około 20 proc. niższe niż w analogicznych okresach w latach poprzednich – do czego przyczyniła się stosunkowo ciepła pogoda na kontynencie europejskim w ostatnich tygodniach.

Wspomniane przepisy pomieściły też uzgodnienia solidarnościowe między państwami członkowskimi UE. Chodzi o to, by pomóc tym spośród nich, które nie mają magazynów (Cypr, Estonia, Finlandia, Grecja, Irlandia, Litwa, Luksemburg, Malta i Słowenia). Państwa te powinny magazynować 15 proc. swojego rocznego krajowego zużycia gazu w magazynach znajdujących się w innym państwie członkowskim. Przy czym Niemcy, Francja, Włochy i Holandia to państwa mające największą zdolność magazynowania gazu. Z kolei Łotwa, Bułgaria i Węgry to kraje o najniższym poziomie napełnienia nim magazynów.

Prąd wciąż drogi, choć w kilku krajach nieco potaniał

Jak poinformował Eurostat, ceny energii elektrycznej dla gospodarstw domowych wzrosły w 22 państwach członkowskich UE w pierwszej połowie bieżącego roku w porównaniu z pierwszą połową 2021 roku. Największy wzrost odnotowano w Czechach (+62 proc.), na Łotwie (+59 proc.) i w Danii (+57 proc.). Jednocześnie w pięciu krajach unijnych cena prądu w tym czasie spadła: najwięcej w Holandii – o 54 proc., Słowenii – o 16 proc., Polsce – o 3 proc., zaś w Portugalii i na Węgrzech – o 1 proc. Spadki cen w Holandii, Słowenii i Polsce nastąpiły wskutek dotacji i wsparcia rządów tych państw, zaś na Węgrzech ceny są regulowane.

W tej sytuacji w październiku państwa UE przyjęły rozporządzenie o walce z wysokimi cenami energii poprzez: zmniejszenie zużycia energii elektrycznej, wprowadzenie pułapu dochodów dla wytwórców energii elektrycznej oraz wprowadzenie opłaty solidarnościowej od sektora paliw kopalnych. Państwa UE zmniejszą ogólne zużycie prądu o co najmniej 5 proc. w godzinach szczytu. Środki z tzw. opłaty solidarnościowej od sektora paliw kopalnych mają być przekazywane osobom i firmom w UE znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji finansowej. Przepisy te będą stosowane od 1 grudnia 2022 do 31 grudnia 2023 roku.

Uderzenie w aktywność przemysłową

– Bieżące prognozy analityków rynkowych wskazują, że europejskie gospodarki wpadną w stagnację w przyszłym roku – uważa Jakub Rybacki, kierownik zespołu makroekonomii w Polskim Instytucie Ekonomicznym. Jego zdaniem kryzys energetyczny uderzy w aktywność przemysłową, a konsekwencją podwyżek stóp procentowych będzie mniejsza aktywność w budownictwie. Dodatkowo europejscy konsumenci wskazują na rekordowo niski sentyment i wysokie obawy przed utratą pracy. Pomimo że wzrost gospodarczy będzie zerowy, w całej Europie problemem pozostanie wysoka inflacja. W strefie euro sięgać będzie 8,3 proc. w tym roku oraz 5,6 proc. w przyszłym. To wprawdzie dwukrotnie niższa wartość niż w Polsce, ale i tak będzie ona mocno odczuwalna w państwach zachodniej Europy. W odróżnieniu od naszego regionu wynagrodzenia w strefie euro rosną w niewielkim tempie, co oznacza, że spada zamożność państw Zachodu.

Jak zaznacza Magdalena Maj, kierownik zespołu klimatu i energii w PIE, import ropy do UE w ostatnich trzech latach jest mniej zależny od dostaw z kierunku wschodniego. – Poza Rosją, która w ubiegłym roku dostarczała około 25 proc. ropy naftowej, UE importuje surowiec z Norwegii, Kazachstanu, USA, Arabii Saudyjskiej, Nigerii, Iraku i innych państw. W Polsce w ciągu ostatniej dekady udział rosyjskiej ropy w konsumpcji i imporcie ogółem spadł około 30 pkt. proc. Francja, Austria i Hiszpania sprowadzały mniej niż 10 proc. tego surowca z Rosji. W Niemczech, Holandii i Belgii udział importu rosyjskiego surowca w ubiegłym roku wynosił około 20–30 proc., a w Słowacji, Finlandii, Bułgarii i na Węgrzech

eprasa.pl a3f4505ea7

ponad 60 proc. Jednak sytuacja się zmieni, gdy w grudniu, zgodnie z ustalonym w UE pakietem sankcji, zostanie nałożone embargo na ropę z Rosji dostarczane drogą morską. W tej chwili najwięcej gazu rurociągami z Rosji w UE importują Bułgaria, Austria i Słowacja. Z kolei przede wszystkim Francja, Holandia i Belgia, a także Hiszpania i Portugalia, po inwazji zwiększyły import LNG z Rosji i łącznie sprowadzają prawie całość unijnego importu.

Budowanie suwerenności energetycznej w Europie

W opinii Dominiki Taranko, dyrektora Forum Energii Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, na poziomie wspólnotowym widać dużą mobilizację do budowania suwerenności energetycznej w Europie. – Bilans gazowy na kontynencie europejskim jest obecnie dobry, ceny od pewnego czasu spadają (choć z pewnością pomagały tu również wysokie temperatury w październiku). Skroplony gaz ziemny (LNG) to obecnie 32 proc. całkowitego importu gazu netto do Unii Europejskiej. Od maja do sierpnia bieżącego roku w UE wyprodukowano 12 proc. energii elektrycznej ze słońca i 13 proc. z wiatru. Ekspertka zwraca uwagę, iż Finlandia, Słowacja i Bułgaria były – według danych ACER – najbardziej zależnymi od rosyjskiego gazu państwami UE, ale niemal każde z państw Unii dotknięte jest polityką rosyjską. Patrząc na to, co zmieniło się od 24 lutego 2022 roku w tym zakresie – z pewnością znaczącym aspektem była ponadczterokrotna redukcja uzależnienia UE od importu rosyjskiego gazu.

Drogie surowce a kondycja gospodarek państw UE

Zdaniem Dariusza Świniarskiego, zarządzającego portfelami Skarbiec TFI, wysokie ceny surowców energetycznych i mocno zmienne ceny gazu, które w wyniku obecnych regulacji podbijają ceny energii elektrycznej w Europie, przełożą się wielowarstwowo na kondycję gospodarek państw UE. – Po pierwsze, na wzrost dynamiki inflacji CPI w krajach strefy euro, co już przełożyło się na decyzje monetarne Europejskiego Banku Centralnego. Wzrost stóp procentowych w eurozonie zacieśnia warunki funkcjonowania przedsiębiorstw i osłabia ich globalną pozycję konkurencyjną, co utrudnia odbudowę popandemiczną proeksportowo nastawionej europejskiej gospodarki. Wzrost wydatków na opał i energię w zimę przełoży się na zmniejszenie wydatków obywateli UE, co wpłynie negatywnie na poziom konsumpcji w UE i na niższą dynamikę PKB państw europejskich. Spadek konsumpcji nie będzie stymulował firm do inwestowania, a główny strumień wydatków inwestycyjnych zostanie przekierowany na obszar inwestycji infrastrukturalnych, które w dłuższej perspektywie zdywersyfikują źródła dostaw surowców energetycznych do UE. W obecnej sytuacji zwłaszcza gospodarki Niemiec i Włoch najmocniej odczują ograniczenie importu surowców energetycznych z Rosji – uważa ekspert.

Jak podkreśla dr Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica, gospodarki krajów UE znajdują się w stanie lepszym, niż mogło się wydawać jeszcze na początku roku. Ich magazyny gazu wypełnione są niemal w całości. – To oznacza, że pomimo problemów z importem z Rosji udało się tego gazu dosyć sporo zgromadzić. Udało się też uruchomić kilka kontraktów na gaz skroplony, m.in. z Bliskiego Wschodu czy USA. Udało się także zgromadzić odpowiednie zapasy węgla. W przyszłości zapewne mocny okaże się trend, żeby iść w stronę wodoru, biogazu i innych zielonych źródeł energii.

Dwa bieguny

W opinii Łukasza Tarnawy, głównego ekonomisty Banku Ochrony Środowiska SA, w UE są gospodarki bardziej podatne na kryzys, zwłaszcza te wykorzystujące elektrownie gazowe. – Wśród nich jest na przykład Austria, która ma duże magazyny gazu, dobrze zapełnione. Na drugim biegunie znajduje się Wielka Brytania, w której zapasów gazu w magazynach starcza na dwa dni. Póki co jednak ewentualny kryzys energetyczny nie zagraża Europie. Po pierwsze, magazyny w poszczególnych krajach są zapełnione średnio w ponad 90 proc. – a więc znacznie bardziej niż przed miesiącem. Po drugie, mamy łagodną pogodę, a im więcej dni ciepłych, tym niższe zapotrzebowanie na surowce energetyczne. Jak dotąd nie zużywamy gazu na potęgę i magazyny nie pustoszeją. Po trzecie, pojawiły się prognozy średnioterminowe wskazujące, że ta zima ma być relatywnie łagodna. Ponadto w ostatnich miesiącach ceny gazu na rynku europejskim bardzo mocno spadły. GP

KIEDY SYSTEM KAUCYJNY W POLSCE?

Federacja Przedsiębiorców Polskich apeluje o pilne zakończenie prac nad wdrożeniem w Polsce systemu kaucyjnego. Jest to ważne dla bezpieczeństwa surowcowego Polski, rozwoju gospodarki o obiegu zamkniętym, redukcji importu i ponownego wykorzystania surowców, które zostały już wprowadzone na rynek. Biorąc pod uwagę aktualną sytuację międzynarodową oraz ciągle obecne w gospodarce zatory logistyczne będące skutkiem pandemii COVID-19, należy podejmować wszelkie możliwe kroki do zwiększenia bezpieczeństwa i zmniejszenia zależności od importowanych surowców.

STRATY NA LOKATACH NAJWYŻSZE OD 26 LAT

Ponad 15 proc. – aż tyle realnie stracili posiadacze rocznych lokat, którzy zanieśli swoje oszczędności do banku w październiku 2021 roku. Winna jest oczywiście inflacja, którą GUS wstępnie oszacował na 17,9 proc. w październiku br. Dla sporej części z nas wzrost cen jest znacznie bardziej dotkliwy. Tak dużych realnych strat depozyty nie dawały od co najmniej końcówki 1996 roku – sugerują szacunki HRE Investments oparte na danych GUS i NBP.

eprasa.pl a3f4505ea7

REPUBLIKA
OKO
na niedzielę
nowy program
w Telewizji Republika
sobota
premiera
22:00
niedziela
powtórka
14:50
zaprasza
ks. prof. Dariusz Oko
RepublikaTV
@RepublikaTV
Telewizja Republika
@RepublikaTV
Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną
w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających
z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Mądrze korzystaj z energii

WPROWADŹ W DOMU DOBRE NAWYKI

Zmniejszenie zużycia energii elektrycznej to nie tylko oszczędność na naszych rachunkach. Powinien to być już wręcz obowiązek – im mniej prądu zużyjemy, tym niższe będą ceny dla wszystkich i tym więcej zaoszczędzimy tak potrzebnych surowców. PGE Polska Grupa Energetyczna w najnowszej kampanii zachęca do mądrego korzystania z energii elektrycznej.

PARTNER DODATKU:

PGE
Polska Grupa Energetyczna

Kryzys energetyczny, spowodowany głównie przez wojnę ekonomiczną wypowiedzianą przez Rosję Europie oraz działania wojenne prowadzone przez ten kraj na Ukrainie, powoduje wzrost cen energii elektrycznej. Rząd Mateusza Morawieckiego poprzez obniżenie VAT-u i akcyzy oraz wprowadzenie cen maksymalnych na 2023 rok powstrzymuje wzrost cen. Mimo wszystko energia elektryczna jest droższa niż dotychczas, więc warto racjonalnie nią gospodarować.

FOT. ADOBE STOCK, MAT. PRAS.

eprasa.pl a3f4505ea7

„Mądrze korzystaj z energii”

Odpowiedzią na te dylematy jest najnowsza kampania PGE Polskiej Grupy Energetycznej. Jej celem jest promowanie efektywnych sposobów korzystania z energii elektrycznej. Na specjalnie uruchomionej stronie internetowej www.madrze-korzystaj.pl każdy użytkownik, korzystając ze specjalnie przygotowanego kalkulatora, może policzyć zużycie i koszty energii dla poszczególnych urządzeń wykorzystywanych w gospodarstwie domowym.

– Mądre korzystanie z dobra, jakim jest energia elektryczna, powinno nam towarzyszyć każdego dnia. Szczególnie teraz, gdy wojna wywołana przez Putina na Ukrainie zachwiała sytuacją geopolityczną i wywołała światowy kryzys energetyczny. Każdy z nas, zmieniając swoje nawyki, może mądrze korzystać z energii elektrycznej i ograniczyć jej zużycie, a tym samym, zmniejszyć swoje rachunki – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

PGE przygotowała specjalny spot, który można zobaczyć w telewizji i serwisach internetowych, w tym w mediach społecznościowych, a w największych miastach zawisły billboardy zachęcające do mądrego korzystania z energii elektrycznej. Najważniejszym elementem kampanii jest jednak strona internetowa www.madrze-korzystaj.pl, na której można policzyć zużycie energii poszczególnych sprzętów domowych oraz zapoznać się z praktycznymi poradami dotyczącymi wyboru oraz użytkowania sprzętów elektrycznych.

Warto wiedzieć

W obliczu kryzysu energetycznego rząd wprowadził rozwiązania gwarantujące, że przeciętna polska rodzina nie zapłaci za energię elektryczną w przyszłym roku więcej niż w obecnym. Jednocześnie będą obowiązywały też limity zużycia energii, do których jej cena będzie niezmienna. Za energię zużytą powyżej limitu od 2000 do 3000 kWh (w zależności od rodziny) będziemy płacić już więcej. Limity określono w ten sposób, by większość polskich rodzin mieściła się w nich bez problemu. Przeciętne gospodarstwo domowe zużywa bowiem rocznie nieco poniżej 2000 kWh.

eprasa.pl a3f4505ea7

Jak pokazują badania, Polaków do zmniejszania zużycia energii elektrycznej najbardziej motywuje chęć oszczędzenia pieniędzy.

Warto jednak zweryfikować swoje obecne zużycie. Można to zrobić przeglądając rachunki za energię elektryczną i dodając do siebie zużycie w odpowiadających pełnemu rokowi okresach rozliczeniowych. Niezależnie od tego, czy mieścimy się w limicie, czy nie, warto też pomyśleć o dodatkowym zmniejszeniu zużycia energii.

Mamy wpływ

Przeglądając rachunek na pewno zauważymy, że większość pozycji na nim to tzw. opłaty zmienne. Oznacza to, że ich wysokość zależy od naszego zużycia. Im mniej prądu pobierzemy, tym mniejszy rachunek zapłacimy. Żeby ograniczyć zużycie energii elektrycznej nie musimy jednak z niczego rezygnować. Wystarczy korzystać mądrze, czyli wtedy, kiedy tego potrzebujemy, i tak, jak potrzebujemy. Co to oznacza?

Po pierwsze wyróbmy w sobie i w domownikach nawyk wyłączania wszystkiego, z czego nie korzystamy. Wyłączajmy światło wychodząc z pomieszczenia, wyłączajmy telewizor, którego nikt nie ogląda, i radio, którego nikt nie słucha. Odłączajmy też z prądu nieużywane sprzęty – ładowarki do telefonów i tabletów, ekspres do kawy, laptop, wreszcie wspomniane radio i telewizor. Jeżeli dostęp do kontaktu jest utrudniony, podłączmy listwę antyprzepięciową, która pozwoli jednym przyciskiem odłączyć zasilanie kilku urządzeń.

Po drugie – optymalizujmy zużycie energii, czyli korzystajmy mądrze. Nie wietrzmy niepotrzebnie lodówki i zamrażarki, nie otwierajmy co chwila nagrzanego piekarnika, podgrzewajmy pod przykrywką tylko tyle jedzenia lub wody, ile w danym momencie potrzebujemy. Zmywarkę i pralkę włączajmy dopiero wtedy, gdy będą już pełne. I korzystajmy przy tym z programów oznaczonych przez producenta jako ECO zmniejszając temperaturę – do codziennego prania lub zmywania spokojnie wystarczy woda podgrzana do 40 stopni.

Po trzecie – mądrze wybierajmy urządzenia. Jeżeli podejmujemy decyzję o zakupie nowego sprzętu, wybierajmy ten oznaczony najwyższymi klasami energetycznymi. Są one zwykle nieco droższe, jednak w dłuższej perspektywie będzie się to opłacać. Np. wybór lodówki o wyższej klasie energetycznej pozwoli zaoszczędzić nawet kilkadziesiąt złotych w skali roku.

Warto również wrócić do swojego rachunku i sprawdzić taryfę, według której płacimy za energię elektryczną. Większość gospodarstw domowych korzysta z domyślnej, G11, w której za energię elektryczną płaci się tyle samo niezależnie od dnia i godziny. Na rynku są jednak również dostępne taryfy nocna (G12 – w dzień energia elektryczna jest droższa, a w nocy znacznie tańsza) i weekendowa (G12w – w dzień powszedni energia

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a3f4505ea7

jest droższa, a w nocy i w weekendy tańsza). Jeżeli nasz tryb życia sprawia, że rzadko w ciągu dnia jesteśmy w domu, a większość aktywności realizujemy w nocy lub weekend, może się okazać, że zmieniając taryfę sporo zaoszczędzimy. Ceny i warunki poszczególnych taryf można sprawdzić u swojego sprzedawcy energii elektrycznej.

Liczy się nie tylko nasz portfel

Jak pokazują badania, Polaków do zmniejszania zużycia energii elektrycznej najbardziej motywuje chęć oszczędzenia pieniędzy. Na drugim miejscu jest troska o środowisko naturalne. Rośnie też liczba tych, którzy rozumieją, że każda oszczędzona kilowatogodzina wpływa pozytywnie na kondycję polskiej gospodarki, a w globalnym rozrachunku przyczynia się do powstrzymania wzrostu cen surowców.

Oszczędzanie energii elektrycznej nie musi oznaczać wyrzeczeń, rezygnacji z wygód ani rozrywki. Jeżeli w łatwy sposób możemy zaoszczędzić pieniądze, zatroszczyć się o środowisko naturalne, a przy okazji, pośrednio, ograniczyć zyski Rosji – warto to zrobić. Wystarczy z energii elektrycznej mądrze korzystać. ■

Oszczędzanie energii elektrycznej nie musi oznaczać wyrzeczeń, rezygnacji z wygód ani rozrywki.

eprasa.pl a3f4505ea7

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Brutalne ataki „zielonych ludzików" na Strefę Wolnego Słowa

Środowisko związane ze Strefą Wolnego Słowa nie da się zastraszyć „zielonym ludzikom"!

Ostatnia wizyta w Budapeszcie była dobrą okazją do umocnienia współpracy pomiędzy

Redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz przypomniał niedawno atak na jedną z księgarni gazety w 2014 roku. „To wywołało gigantyczne straty tej księgarni, z których ona już się nie podniosła. Wandale po prostu całkowicie zdemolowali lokal. Przewracali ciężkie regały z książkami, co mogło spowodować nawet czyjąś śmierć" – mówił Sakiewicz. Powodem ataku miała być wywieszona flaga Ukrainy otrzymana za pomoc udzielaną przez Kluby „Gazety Polskiej". „Oni później publicznie, na Facebooku, nagrali, jak palą tę flagę. Do dzisiaj tych ludzi nie aresztowano" – dodał. Warto również przypomnieć o ataku, jaki miał miejsce w Krakowie także w 2014 roku. Wtedy odbył się koncert, którego uczestnicy solidaryzowali się z walczącymi o wolność Ukraińcami: „Nasze serca z Ukrainą". Głównym gościem i wykonawcą był ukraiński bard Taras Kompaniczenko z Kijowa wraz z siedmioosobowym zespołem Chorea Kozacka. Artysta wsławił się czynnym wspieraniem walki swych braci o wolną Ukrainę. W koncercie, który trwał prawie cztery godziny, wystąpili również: Jerzy Zelnik, Leszek Długosz, Andrzej Kołakowski i Stanisław Markowski. Swoimi przemyśleniami na temat rosyjskiej agresji na Ukrainę podzielili się z licznie zgromadzoną publicznością prof. Andrzej Nowak, Dawid Wildstein, Wojciech Mucha i Przemysław Miśkiewicz. Pomysłodawcą i głównym organizatorem koncertu był Stanisław Markowski, a współorganizatorami byli Stowarzyszenie „Pokolenie" z prezesem Przemysławem Miśkiewiczem i krakowski Klub „Gazety Polskiej" z przewodniczącym Markiem Michno na czele.

Już kilkanaście dni przed koncertem organizatorzy i księża, którzy chcieli udostępnić sale na koncert w swoim kościele, spotkali się z werbalnym atakiem: grożono im śmiercią, a nawet zniszczeniem kościoła. Doszło do kuriozalnej sytuacji: z powodu gróźb miejsce koncertu przenoszono trzykrotnie. W noc poprzedzającą wydarzenie nastąpił nieoczekiwany atak na biuro Klubów „Gazety Polskiej" i księgarnię „Gazety Polskiej" w Krakowie. Niezidentyfikowane „zielone ludziki" próbowały podpalić tablice informacyjne z logo Klubów „GP", księgarni „GP" oraz portalu niezalezna.pl. Zniszczono ścianę przy witrynie księgarni i znajdujący się tam baner informacyjny, pozostawiając przed wejściem napis: „Śmierć katom Wołynia i Donbasu". Poproszony o ocenę całej sytuacji Stanisław Markowski powiedział: „Czy możliwe jest, by zapowiedź koncertu, z przesłaniem solidarności z walczącym o wolność i godność narodem Ukrainy, mogła wywołać furię, która przerodziła się w groźby, zniesławienia, nękania, wreszcie czynne napaści na siedziby instytucji świeckich i kościelnych, które wspomagały inicjatywę tego koncertu? W Polsce, w Krakowie, w 14 roku XXI wieku, w czasach zdawałoby się wolnych od przemocy i nienawiści? Czy dokonali tego ludzie normalni, Polacy? Tak, to jest możliwe. Tak się stało i nic już tego nie cofnie. Zastraszeni i znieważeni zostali księża z krakowskich parafii św. Jadwigi Królowej i św. Józefa. Nękano i obrażano ks. Kardynała Stanisława Dziwisza. Zostały uszkodzone i sprofanowane czerwoną farbą budynek parafialny kościoła św. Józefa i farbą czarną ściana, witryna i wejście w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej w Krakowie, gdzie mieści się Biuro i księgarnia klubu »Gazety Polskiej«. W napisach wzywano do zabójstwa. W Internecie używano gróźb karalnych i wezwań do przemocy. Zwracam się do organów ścigania RP o wszczęcie z urzędu śledztwa w sprawie o podżeganie do popełnienia przestępstwa, nękanie i pomówienia pod adresem duchownych i organizatorów koncertu, stosowanie gróźb i zastraszeń".

Rok 2012 to apogeum ataku na rząd Viktora Orbána. W Parlamencie Europejskim przewodniczący KE José Barroso rozwodził się nad zagrożeniem demokracji na Węgrzech, broniąc międzynarodowych spekulantów, którzy doprowadzili Węgry na skraj bankructwa. Po zmianie władzy i rozpoczęciu reform Węgrzy byli całkowicie osamotnieni w Europie. Wtedy kluby „Gazety Polskiej" zorganizowały wyjazd na Węgry, który miał być wsparciem dla przemian, jakie wprowadzał Orbán. Ten historyczny wyjazd 10 tys. Polaków na Węgry został wówczas całkowicie w Polsce przemilczany. Na ulicach Budapesztu witano nas ze łzami w oczach. Polacy szli wśród tłumu wiwatujących Węgrów, którzy rozstąpili się, tworząc szpaler dla przyjaciół z biało-czerwonymi flagami. To właśnie w 2012 roku

eprasa.pl a3f4505ea7

ruchami obywatelskimi węgierskiego CET i klubów „Gazety Polskiej".

podpisaliśmy umowę o współpracy pomiędzy Radą Porozumienia Społecznego (CET), największą organizacją pozarządową na Węgrzech, reprezentowaną przez prezesa CET dr László Csizmadia, a klubami „Gazety Polskiej". W porozumieniu, w którym zawarto sentencję „Nic o nas bez nas", znalazły się także następujące słowa: „Nasza wspólna ojczyzna, Europa, potrzebuje współdziałania jej obywateli jak nigdy dotychczas, i to w oparciu o duchowe skarby tego starego kontynentu, o tradycyjne wartości jego narodów. Naszym celem jest ponowne zapewnienie należnego miejsca tym siłom spajającym, jakimi są rodzina, wierność, wiara i miłość bliźniego". Minęło 10 lat od tej historycznej chwili, nadszedł czas na odnowienie umowy, którą ponownie podpisano w Budapeszcie:

POROZUMIENIE O WSPÓŁPRACY STRATEGICZNEJ

Budapeszt, 19 października 2022

Od 10 lat, w duchu węgiersko-polskiej przyjaźni obywatelskiej, Stowarzyszenie Klubów „Gazety Polskiej" i Rada Współpracy Obywatelskiej (CET), działające pod patronatem CÖF-CÖKA, wzajemnie uzgodniły, że ich ruchy obywatelskie będą współpracować w celu wspólnego reprezentowania inicjatyw obywatelskich w swoich krajach i w Unii Europejskiej.

Sygnatariusze wyrazili przekonanie o znaczeniu kontroli obywatelskiej i determinację do wzmocnienia jednolitej świadomości UE poprzez współpracę obywateli. Wierzą w ideę Europy narodów i wiedzą, że wolność jednostki można osiągnąć tylko we wspólnotach. Po 10 latach historyczna przyjaźń i braterska miłość między narodami polskim i węgierskim nie uległy zmianie. Zmiany na świecie podkreślają znaczenie ludności cywilnej w zachowaniu demokracji i suwerenności.

Oceniając obecną sytuację w Europie, stało się jasne, że konieczne jest wzmocnienie naszego strategicznego kontraktu w celu uświadomienia obywatelom europejskim istnienia narodów Europy Środkowo-Wschodniej oraz wspólnej pracy na rzecz poprawy systemu instytucjonalnego Unii Europejskiej. Obecnie obowiązkiem narodów Europy jest przeciwstawienie się agresji rosyjskiej, jaka odbywa się militarnie na Ukrainie, a politycznie i ekonomicznie wobec wielu innych krajów. Opowiadamy się też za poszerzeniem Unii Europejskiej o kraje demokratyczne naszego kontynentu, które chcą razem z nami budować wspólną przyszłość.Wraz z inicjatywą węgierską i akcesją Polski powstała Europejska Rada ds. Współpracy Obywatelskiej (EuCET), która od III Kongresu działa w międzynarodowym składzie.

Strony potwierdzają, że w ramach porozumienia strategicznego będą działać na rzecz wzmocnienia Europy Narodów i cywilizacji judeochrześcijańskiej, opierając się na przyjaźni polsko-węgierskiej i pokrewieństwie duchowym, które wywodzą się z ich historycznych korzeni i bez oczekiwań. Nasza zgodna, wspólna praca służy zasadzie nadrzędności narodu i ma na celu społeczną, gospodarczą i polityczną konkurencyjność oraz stabilizację naszego kontynentu w kontekście międzynarodowym.Pozostajemy wierni wybranemu przez nas hasłu, które uzupełniamy naszym wolontariatem, aby: „Nic o nas bez nas" – ale z nami!

Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelnu „Gazety Polskiej"
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej"
Csizmadia László, prezes CET

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

Włocławek II – powstał 494. klub „GP", przewodniczącym został Łukasz Jaskólski, tel. 504 132 742, e-mail klubgp.wloclawek2@gmail.com

Łódź-Górna – powstał 495. klub „GP", przewodniczącym został Tomasz Gąsiorowski, tel. 690 469 266, e-mail klubgp.lodzgorna@gmail.com

Aleksandrów Łódzki – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącą została Kamila Wyderka, tel. 502 137 140, e-mail aleksandrowlodzki.klubygp@gmail.com

Mrągowo – Święto Niepodległości, 11 listopada, g. 10.30 uroczysta msza święta, g. 11.30 Marsz Niepodległości z orkiestrą Mrongovia ulicami: Królewiecka, Kościuszki, Mały Rynek, Warszawska, plac Wyzwolenia, g. 12.00 przy pomniku Odzyskania Niepodległości hymn, wystąpienia okolicznościowe, składanie kwiatów.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl a3

Zobaczyć Komendanta!

WSPOMNIENIA O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

By zrozumieć, ile miłości mieli podkomendni, strzelcy i legioniści dla swego Komendanta, najlepiej zanurzyć się w ich wspomnienia i pamiętniki. Postacie z brązu mają bowiem to do siebie, iż zdają się często zbyt pomnikowe, a historia lubi się zamykać w opisach faktów zamkniętych na kartach źródeł, opracowań i podręczników. Dobrze więc czasem sięgnąć do pamiętników, by złowić – owszem – subiektywny, ale czysto ludzki punkt widzenia i pamięci. Jak choćby w niewielkiej książeczce Felicjana Sławoja Składkowskiego „Gdzie widziałem Komendanta, nim Polskę wywalczył".

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Zacznijmy od końca. Czyli od listopadowych dni roku 1918. 11 listopada lekarz I Brygady (późniejszy minister i premier) Felicjan Sławoj Składkowski został wojskowym komendantem Zagłębia Dąbrowskiego. Pod koniec miesiąca wyjechał do stolicy, by spotkać się z Józefem Piłsudskim, który przyjmował interesantów w Belwederze (jako Naczelny Dowódca sprawował de facto funkcję głowy państwa, a po 29 listopada został jego naczelnikiem). Sławoj Składkowski opisał niezwykłą atmosferę tamtych dni, w których już sama „obecność Komendanta w Polsce rozbudziła marzenia tłumione od wieków: uwolnić Polskę od najeźdźców i okupantów". „Wydarliśmy Polskę z rąk Niemców i Austriaków! Nikt nam jej nie dał! Zjawienie się Komendanta sprawiło, żeśmy w jednej chwili z niewolników stali się wolnym narodem" – wspominał, dodając, że wielu Polaków rzuciło się na okupantów prawie z gołymi rękami, rozbrajając ich, a uczestniczyli w tym „Peowiacy, byli legioniści, harcerze, mieszkańcy wsi i miast".

Doktor Felicjan przyjechał do stolicy pociągiem, gdyż nasi kolejarze uruchomili składy kolejowe praktycznie zaraz po odebraniu ich Niemcom: „Wszędzie, na stacjach kolei i w Warszawie milicja, w ubraniach cywilnych, ale z opaskami biało-czerwonymi na rękawach, pilnowała z bronią w ręku porządku i ładu". W Belwederze był tłum. Wnętrze pałacu przypominało kwaterę wojenną – taki tam był ruch, tylu oczekujących: żołnierzy, Peowiaków czy cywili chcących widzieć się z Piłsudskim. Sławoj musiał odejść z kwitkiem, choć miał nadzieję, że gdy wróci za kilka godzin, to będzie lepiej. Dobrze wiedział, co znaczy „czekać na Komendanta", chcieć „zobaczyć Komendanta". To tak, jakby chcieć Polskę zobaczyć. Sam doświadczył tego, kiedy walczył w Legionach, co także w swych wspomnieniach opisał.

eprasa.pl a3f4505ea7

OPIEKUN
W trakcie bitew, potyczek i przepraw obecność Komendanta jawiła się wszystkim młodym legionistom jak obecność ojca, opiekuna. Jeśli był z nimi, to znaczyło, że nic złego stać się nie może.

FOT. ARCH.

Zrozumiałem, że ten szary oficer to Piłsudski!

Najpierw był sierpień roku 1914. Poszła w Kieleckie pierwsza i kolejne kompanie. Chodziły słuchy, że nasi już są w samych Kielcach. Szedł drogą Felicjan Sławoj Składkowski z młodymi strzelcami. Każdy z nich wyglądał jak pół-żołnierz zaledwie – a to buty jakieś dziwne, a to kubrak, a to część ubioru z jednego munduru, a inna z drugiego – ale nieśli ze sobą karabiny Werndla i wielką ochotę do walki o wolną Polskę. Słuchał Sławoj, o czym rozmawiają. A oni mówili tylko o Komendancie – kiedy będzie, czy się pokaże czy nie, kiedy go zobaczą. Składkowski sam nie wiedział, w jakich warunkach spotka Piłsudskiego. Naraz zawołał go komendant batalionu – kazał wziąć ze sobą medykamenty i wsiąść do auta wojskowego, które przyjechało po pomoc lekarską. W samochodzie jechał z nim jakiś strzelec w szarym mundurze z czerwonym sznureczkiem – znać, oficer. Dojechali do dragonów austriackich zebranych wokół żołnierza rannego w nogę. Pojawił się też inny oficer legionowy. „Doktorze – dacie sobie radę z tą raną?" – spytał. Sławoj Składkowski odpowiedział twierdząco i zabrał się do pracy. Rozciął rannemu spodnie, ranę postrzałową zajodynował, opatrzył, kazał furmanki szukać i wieźć do szpitala. Co dalej? Ów „starszy oficer Strzelców siadł do auta i odjechał w kierunku Kielc, żegnany z szacunkiem przez Austriaków. Wtedy dopiero zrozumiałem, że ten szary oficer to nie był nikt inny, tylko sam Obywatel Komendant Główny – Józef Piłsudski… Był obecny przy pierwszym moim opatrzeniu rannego na wojnie!".

Komendant nam pomaga

Potem pisał Sławoj o bojach legionowych. W trakcie bitew, potyczek i przepraw obecność Komendanta jawiła się wszystkim młodym legionistom jak obecność ojca, opiekuna. Jeśli był z nimi, to znaczyło, że nic złego stać się nie może. Ot, przy Grotnikach Małych zalegli. Zza Wisły waliła artyleria rosyjska. Nasi pod ogniem, były ofiary – ranni i zabici tej artyleryjskiej nawały. Naraz z „naszej strony" odpowiedziała artyleria legionowa – waląc w Moskali i uciszając ich. „Komendant nam

eprasa.pl a3f4505ea7

pomaga!" – zaczęli z radości krzyczeć strzelcy. A przecież ani go w tym momencie nie widzieli, ani nie wiedzieli, kto dał rozkaz armatom otwarcia ognia. Kilka dni później żołnierze zobaczyli w końcu ukochanego Komendanta. Trwała bitwa pod Winiarami, batalion Sławoja stał nad Wisłą jako rezerwa. W pewnej chwili zarządzono przeprawę. Żołnierze zaczęli wchodzić do pontonów. Na brzegu zostało kilku poległych strzelców. Naraz stanął ktoś nad nimi. Piłsudski. Patrzył zadumany to na martwych, to na odpływające łodzie. Gdzieś za nim już tylko straż tylna ostrzeliwała się Rosjanom. W końcu zwłoki żołnierzy ułożono w łodzi, by przewieźć je na drugi brzeg. Z nimi popłynął Komendant – niczym Charon wiozący dusze bohaterów przez Styks narodowy ku jakiejś pięknej, wyśnionej wolności. Cóż za niezwykły to musiał być obraz!

„Ostatnim żołnierzem, który opuścił zagrożony brzeg, był Komendant! – wspominał Sławoj Składkowski. – Byliśmy tak przejęci niepokojem o Jego życie, że gdy wysiadał wśród nas z pontonu już na »naszym« brzegu, nie śmieliśmy odezwać się ze wzruszenia. Patrzyliśmy tylko na Niego, że jest z nami, że widzimy Go znowu, że mamy Go wśród nas!".

Nie wolno zostawić nikogo

W październikowej bitwie pod Laskami pojawił się znowu pośród rannych. Szedł wzdłuż wozów i pytał, jak się czują. „Czy macie, doktorze, jeszcze miejsce dla rannych, bo nie wolno zostawić nikogo?!" – zwrócił się do pułkowego lekarza. I tak właśnie, ściśle według rozkazu, żadnego rannego nie zostawili.

Inny przypadek z wielu – wieś Mostki i maj 1915 roku. Chwila wytchnienia po kolejnych walkach. Kolacja we wsi. Major Trojanowski zaprosił Piłsudskiego do chaty. Miał bowiem prawdziwy rarytas – szynkę! Usiadł Komendant, zaczął wcinać chleb z szynką i rozprawiać z oficerami o utarczkach Beliny z Moskalami. Nagle spod prześcieradeł na jednym z łóżek dał się słyszeć kaszel, a potem dziecięcy głosik: „Mamooo!". „Oglądamy się – na łóżku siedzi mała, rozespana dziewczynka lat może ośmiu, chuda, biedactwo, mizerna i woła mamy". Zaraz się ruszyła gospodyni, mówiąc, że barszczu jej zagrzeje. Piłsudski wstał od stołu i spytał, czemu dziecko takie blade. „– Bóg wi od cego choruje – odpowiedziała kobiecina – wystraszyła się, jak na pocuntku wojny armaty strzylały za rzyko. Nase doktory wojenne tu były, mówiły, że słabowito, trza jeść dobrze dawać, a skąd to dobrze jeść, jak wojna…".

Długo się Komendant nie namyślał. Zaraz dziecku cały swój talerz z szynką oddał. Nie słuchał protestów. Kazał, żeby dziecko jadło. Dalej usiadł i się naradzał w sprawach wojennych. Na koniec, gdy ze wsi już mieli odjeżdżać, wezwał do siebie Sławoja i kazał mu zbadać dziewczynkę i dać leki, jeśli trzeba.

Takiego widzieć Komendanta – z tym talerzem szynki, jak go dziecku podaje – to było widzieć jak Ojca, czuć, czym Polska będzie, gdy z grobu powstanie. Jaka ta Polska będzie. Właśnie taka – z sercem na ręku. Z miłością. Z troską wobec słabych, małych, biednych, chorych.

Sama „obecność Komendanta w Polsce rozbudziła marzenia tłumione od wieków: uwolnić Polskę od najeźdźców i okupantów".

Serca żołnierskie Go czuły

Wreszcie wspomnieć trzeba dwie defilady, o których Felicjan Sławoj Składkowski napisał. Obie się odbyły jeszcze w czasie wojny. Pierwsza – na jesieni roku 1915, gdy Austriacy podzielili Pierwszą Brygadę na dwie części – zostawiając Piąty pułk Berbeckiego, Czwarty Roji i trochę kawalerii nad Styrem, a resztę, m.in. pułki Pierwszy i Siódmy, z kawalerią i artylerią dali w okolicę stacji kolejowej Maniewicze. Pułk Sławoja cierpiał z racji rozłąki z Komendantem. Wreszcie na koniec listopada, po prawie trzech miesiącach trudnych bojów, przyszła wieść, że znowu się połączą, że zobaczą Piłsudskiego. Ależ była radość wśród żołnierzy. Jeden z chorych odmówił pójścia do szpitala. „Obywatelu doktorze, my już do szpitala nie idziemy, do szpitala zawsze czas trafić, teraz trzeba iść do Komendanta, bośmy już Dziadka trzy miesiące nie widzieli".

25 listopada, pod długim, trudnym marszu (blisko 50 kilometrów) dotarli w okolice Kołek. A tu niespodzianka. Piłsudski wyjechał im na spotkanie. Stanął na wzgórzu w otoczeniu kilku oficerów. Gdy go z daleka zobaczyli, uszykowali się wszyscy jak do defilady i… poszli przed nim, czując się, jakby defilowali w wolnej już Polsce.

Wreszcie obrazek ostatni. Tym razem to rok 1916. Jechał wtedy Sławoj wagonami wojskowymi pod Warszawę. Legionowy pociąg przejeżdżał przez stolicę. Pośród żołnierzy wieść poszła, że w mieście jest Komendant. Pociąg przystrojono w jedlinę i chorągiewki biało-czerwone. Na wagonach było masę napisów: „Niech żyje Polska!", „Niech żyje Piłsudski!", „Niech żyje Komendant". Gdy rankiem 26 listopada pociąg dojeżdżał do Warszawy, legioniści zaczęli strzelać w powietrze, także z rakiet sygnałowych, i krzyczeć z radości. „Wiara, defilada przed Komendantem!" – krzyknął ktoś. Zatrzymał się pociąg. Pojawiły się straże inspekcyjne, grożąc karami za strzelanie. Przy okazji wyjaśniono, że Komendanta w Warszawie nie ma. Cóż z tego jednak? – skonkludował Sławoj. – W końcu „serca stęsknionych żołnierzy czuły Go i widziały tego ranka oczami miłości w Warszawie, tuż koło pociągu"…

W listopadzie 1918 roku Felicjan Sławoj Składkowski dostał się w końcu przed oblicze Komendanta – złożył meldunek i wysłuchał zaleceń. Ale jednocześnie – co było najważniejsze – po prostu Go zobaczył. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

ORLEN

11.11.22

12:00

Niech wszędzie będzie słychać głos wolnej Polski

Zaśpiewajmy razem hymn w **104. rocznicę** odzyskania niepodległości

#niepodlegladohymnu

niepodległa

eprasa.pl a3f4505ea7

WERSJA KRÓLA
Poniatowski przyjmował w swej komnacie licznych gości, wśród nich korpus dyplomatyczny, opowiadając, jak śmierć zajrzała mu w oczy, i z dumą prezentując opatrunek na głowie.

INTRYGA W BARWACH PRAWDY

PORWANIE STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO

10 września 1773 roku dwudziestotysięczny tłum warszawiaków gęsto wypełniał plac między Stawkami a Arsenałem. Przyszli, by na własne oczy zobaczyć egzekucję „królobójców". Od miejsca straceń ową masę ludzką oddzielała gwardia piesza, tzw. regiment Byszewskiego i nabite armaty.

Sebastian **Reńca**

Skazańców, ubranych na biało, pod eskortą żołnierzy chorągwi węgierskiej, dowieziono w kajdanach na miejsce. Walenty Łukawski pierwszy wszedł na szafot w towarzystwie księdza. Nie pozwolił, by mu zawiązano oczy. Poprosił o przebaczenie i położył głowę na wskazanym miejscu. Jedno cięcie miecza wystarczyło, by głowa potoczyła się na deski. Następnie kat odciął Łukawskiemu ręce, odłożył je na bok i zabrał się za ćwiartowanie korpusu, który wylądował na stosie. Odrąbane ręce wbite zostały na pale, które ustawiono przy drogach. Potem je spalono, a popioły na wietrze rozwiano. Józef Cybulski, drugi skazaniec „patrzący z bliska na to krwawe widowisko, wstąpił (…) na rusztowanie i zachował także wiele zimnej krwi. Do publiczności nie przemawiał i pozwolił sobie przed straceniem zawiązać oczy. Jedno cięcie pozbawiło i jego życia" – pisał Władysław Ostrożyński w pracy „Sprawa zamachu na Stanisława Augusta z 3 listopada 1771 roku przed sądem sejmowym" (Lwów 1891). Profesor Jerzy Łojek w „Siedmiu tajemnicach Stanisława Augusta"

FOT. SKANERY NIEWIARYGODNE

eprasa.pl a3f4505ea7

podkreślał, że egzekucja „miała charakter wyjątkowo demonstracyjny i okrutny". Kim byli owi skazańcy? Ano konfederatami barskimi, którzy oddali życie za rzekomy zamiar królobójstwa. Prawda była inna, choć wielu historyków i publicystów nie przyjmuje jej do wiadomości. Wśród nich znalazł się na przykład Stanisław Cat-Mackiewicz, który w swej książce o Stanisławie Auguście Poniatowskim tak pisał o porwaniu króla: „Posiekany szablami przez futro, porwany i wywleczony z Warszawy. Ciągnięty był przy koniach porywających, potem wsadzony na konia (…). Król stracił futro, buty zwierzchnie, wreszcie jeden trzewik". Następnie Cat pisał o cudownym nawróceniu porywacza Kuźmy – padł on do kolan królowi, który dzięki swemu wdziękowi „odwrócił serce" Kozaka. Takich jak naiwny (w tej sprawie) Cat-Mackiewicz, Jerzy Łojek radził nie traktować poważnie.

„Komandosi" barscy

Wkrótce rozeszło się po Warszawie, że w czasie porwania król otrzymał jedną ranę ciętą. W istocie odniósł ją poprzedniej nocy. Dosięgła go wtedy szabla rogacza, który chciał dać nauczkę kochankowi swojej żony. Ów rogacz był oficerem królewskiej gwardii i zwał się Jerzy Henryk Butzau (Butzow). Dzień później, podczas nieudanego porwania Poniatowskiego, Butzau zginął jako jedyny z obstawy królewskiej. Konfederaci porywając Stanisława Augusta Poniatowskiego, chcieli namówić go, by do nich przystąpił lub zrzekł się tronu. Nie mieli zamiaru zabijać króla! Niestety, w ich szeregach znajdowali się szpiedzy, nie tylko królewscy, lecz także rosyjscy. Ich mocodawcy wpadli na genialny pomysł, by porwanie wykorzystać w celu zdyskredytowania konfederacji barskiej, nie tylko w oczach Polaków, lecz także całej Europy. Rana królewska, odniesiona z ręki zdradzonego męża, miała tylko „zalegendować" rzekomy zamysł królobójstwa. „Wyborowe »komando«, oddział swego rodzaju ówczesnych »komandosów«" – jak o nich pisał Łojek – przedostało się do Warszawy w chłopskich przebraniach. Było ich około trzydziestu. Miejscem zbornym były stajnie klasztoru ojców dominikanów na Nowem Mieście. Jednocześnie pod Warszawę podszedł oddział konfederatów, którego zadaniem było wyciągnięcie z miasta Rosjan, „aby tym sposobem przewiezienie króla do Częstochowy ubezpieczyć i ewentualną pogoń spiskowych zmylić" (Władysław Ostrożyński).

Godzina zero

Gdy szpiedzy konfederaccy donieśli, że król ma wieczorem 3 listopada odwiedzić swego wuja, kanclerza litewskiego Michała Czartoryskiego, zapadła ostateczna decyzja o porwaniu. „Komandosi" zaczaili się na orszak królewski u zbiegu ulic Senatorskiej, Miodowej i Koziej. Między godziną 21 a 22 na czele orszaku jechało dwóch konnych z pochodniami, kilku oficerów i trzech dworzan. W karecie oprócz króla był jeszcze jego adiutant oraz dwóch paziów. Orszak zamykało dwóch hajduków na koniach i tyluż samych lokajów. Gdy ci na przedzie zobaczyli w ciemnej ulicy jeźdźców, wzięli ich za ront kozacki, krzyknęli, że król jedzie i należy dać mu drogę. Tamci jednak zamiast ustąpić, odpowiedzieli strzałami. „Komandosi" doskoczyli do dworskich, w ruch poszły szable. Oddajmy głos Ostrożyńskiemu: „Dwaj laufrowie, lokaje i paziowie, widząc napad, umknęli czemprędzej, dworzanie Ośniałowski i Bachmiński strzelili z pistoletów do napastników bez skutku i dobywszy szabel, bronili przystępu do powozu. Spiskowcy, za danymi do nich strzałami, poczęli również strzelać i rąbać broniących króla. Ośniałowski, obsypany gęstym ogniem, umknął na koniu w kark postrzelonym, wraz z Bachmińskim i Przeuskim, za nimi ranieni lokaje Ichnowski i Chmielewski; pozostali tylko hajducy bronili gorliwie króla. Jeden z nich, Jerzy Henryk Butzow, przeszyty dwoma kulami, poległ na miejscu, drugi, Szymon Mikulski, cięciem pałasza powalony, padł na ziemię".

Rozeszło się po Warszawie, że w czasie porwania król otrzymał jedną ranę ciętą. W istocie odniósł ją... poprzedniej nocy. Dosięgła go wtedy szabla rogacza.

Tajemnicze zdarzenia

Król wykorzystawszy zamieszanie, wyskoczył z karety „niepostrzeżenie" i zaczął uciekać. Dobiegłszy do pałacu Czartoryskich, zaczął walić pięściami w bramę. Tam napastnicy go złapali, odebrano mu szablę, wsadzono na konia i ruszono w stronę najbliższych okopów okalających Warszawę. „I tutaj zaczynają się najbardziej tajemnicze momenty całej tej afery" – pisał Jerzy Łojek. Owi wyborni „komandosi", zamiast towarzyszyć porwanemu królowi, zaczęli pojedynczo opuszczać drużynę i znikali w ciemnościach. Ostatecznie przy Stanisławie Auguście został jedynie Jan Kuźma vel Kosiński, trzydziestoletni Kozak, konfederata, w przeszłości skazany „za przestępstwa gwałtu i napaści", człowiek, który przed chwilą zastrzelił hajduka-rogacza, co ważył się w noc poprzednią podnieść rękę z szablą na króla. We dwóch dojechali do młyna między Marymontem a Burakowem. Król miał się przedstawić młynarzom jako magnat napadnięty i ograbiony przez zbójców, który następnie wysłał młynarza z listem, a sam… zasnął. Mocne musiał mieć nerwy – doświadczając napadu, kul świszczących, szabel śmigających, pobicia, lżenia, Poniatowski kładzie się i spokojnie zasypia snem sprawiedliwego, w łóżku, które odstąpiła mu młynareczka. Ciemnym rankiem pod młyn podjechało 150 żołnierzy gwardii, którzy eskortowali króla na Zamek, a „tysiące mieszkańców Warszawy – w dziwny sposób o całej sprawie powiadomione – wiwatowały na cześć ocalonego z rąk »zbrodniarzy« króla" (Jerzy Łojek). Anonimowy autor, który był świad-

eprasa.pl a3f4505ea7

kiem powrotu króla, pisał: „Rozmaitych obrazów dostarczył wjazd króla do Zamku. Rozczochrany, zakrwawiony, w podartych i błotem zbryzganych sukniach, wysiadł król pośród dam w negliżach i adherentów zapłakanych, rozwodzących się nad okropnością czynu i środkami przedsiębranemi na ocalenie, przysięgających bronić go po ocaleniu do ostatniej kropli krwi, kończących na ostatek powinszowaniami, na które król samą odpowiadał rzewnością".

Gra tajnych służb

W tym samym dniu ruszyła królewska machina propagandowa. Poniatowski przyjmował w swej komnacie licznych gości – wśród nich korpus dyplomatyczny – opowiadając, jak śmierć zajrzała mu w oczy, i z dumą prezentując opatrunek na głowie. W świat natychmiast poszły relacje o cudownym ocaleniu pomazańca, który uszedł cało z rąk „królobójców". Można w nich było przeczytać, że stało się to dzięki królewskiemu wdziękowi i krasomówstwu, którymi Stanisław August Poniatowski „odwrócił serce" Kozaka Kuźmy. Ten ostatni trafił do komfortowej celi i „sypał" swych towarzyszy, aż miło. Konfederaci najpierw protestowali przeciwko imputowaniu im zamiaru pozbawienia życia króla. Sam Pułaski słał manifesty protestacyjne. W końcu „generalność konfederacka odżegnała się od wszelkiej inspiracji zamachu" (Jerzy Łojek), a kilka miesięcy później barscy przywódcy opuścili ojczyznę i udali się na emigrację. Cel, jaki postawili sobie królewscy/carscy prowokatorzy, został osiągnięty!

Skąd mamy informacje, że była to świetnie zaplanowana i rozegrana „gra" tajnych służb króla Stanisława Augusta Poniatowskiego/carycy Katarzyny II? Nie od Kuźmy, który pod koniec 1773 roku opuścił Polskę (skazany na wygnanie) i zamieszkał we Włoszech z królewską pensją 300 dukatów.

Rewelacje Wóycickiego

W latach 50. XIX stulecia varsavianista Kazimierz Władysław Wóycicki opublikował rewelacje dotyczące „zamachu" w „Dzienniku Literackim", które zdradził mu Jan Niemira, były generał wojsk Rzeczypospolitej: „Rzecz ułożona od dawna, była przez Stanisława Augusta przyjęta i potwierdzona. Ale potrzeba była intrygę całą osnuć w barwę prawdy. Jak wielu konfederatów dwór kupował, tak i Kuźmę (…) na swoją przeciągnięto stronę". Od swego rozmówcy Wóycicki dowiedział się również o hajduku rogaczu i przypomniał sobie, jak swego czasu ojciec opowiedział mu o rozmowie z królewskim chirurgiem, który opatrywał Poniatowskiego, gdy ten przyjechał na Zamek z młyna. „Chirurg, dobrze mi znajomy, zaprzysięgał mi się na duszę, że rana pokazywała wyraźnie, że nie była świeżą, ale najmniej dniem przedtem zadaną. Objawiłem raz w poufnej gawędce tę wiadomość między dworzanami króla na Zamku, to Ryx kamerdyner, wziąwszy mnie na stronę, zaklinał, abym nic podobnego w życiu swoim nie powtórzył". Wóycicki dodał dwa do dwóch i zrozumiał, co stało się tamtej nocy 3 listopada 1771 roku.

FOT. ARCH.

Stanisław August w młynie pod Marymontem.

Piramida dla rogacza

Co ciekawe, król, który już mógł bez przeszkód odwiedzać wdowę po swym hajduku, wystawił mu... pomnik z marmuru. Monument w kształcie piramidy zdobiły dwa owalne popiersia oficera oraz napis: „Tu leży Jerzy Henryk Butzow, króla Stanisława Augusta, od niegodziwych królobójców oręża dnia 3 listopada MDOOLXXI, własnych piersi tarczą zasłaniając, od dwu postrzałów mężnie poległ. Wiernego sługi śmierć opłakujący król wystawił tę pamiątkę. Jemu na chwałę, drugim dla przykładu". Pomnik był kolejnym etapem „maskirowki", działania, które wciąż jest charakterystyczne dla rosyjskich służb specjalnych. Propaganda okazała się tak skuteczna, że wciąż są „naiwniacy", którzy wierzą w cudowne nawrócenie Kozaka Kuźmy. Gdy ukazało się „Siedem tajemnic Stanisława Augusta", Jerzy Łojek został zaatakowany przez profesora Emanuela Rostworowskiego na łamach „Tygodnika Powszechnego". W batalii polemicznej redakcja faworyzowała Rostworowskiego. Jak podkreśla Jerzy Kłosiński, autor wydanej w ubiegłym roku książki o prof. Łojku „Historyk na tropie zdrady elit", redakcja „tym samym broniła lojalności wobec Rosji króla Stanisława Augusta".

Na koniec warto dodać, że w 1976 roku autor „Dziejów pięknej Bitynki" napisał… scenariusz filmu fabularnego „Królobójcy" o porwaniu Poniatowskiego. Jednak film nigdy nie powstał. Wielka szkoda. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

Pokolenie Dmowskiego i Piłsudskiego

Razem mimo różnic

Na gruzach I wojny światowej nasi przodkowie wybili się na niepodległość i potrafili ją obronić. Mamy prawo być z nich dumni.

dr Karol
Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Zofia Nałkowska była pełna trwogi, gdy jesienią 1918 roku jej rodacy świętowali świeżo odzyskaną niepodległość. „Polska, szalona i radosna z odzyskanej wolności, leży dziś między Rosją bolszewicką i zrewolucjonizowanymi, socjaldemokratycznymi Niemcami" – zauważała pisarka. „Ogromne, tak ciężko okupione zwycięstwo (...) Piłsudskiego wydaje mi się już teraz zakreślone na krótką metę" – notowała w swoich „Dziennikach" pod datą 13 listopada.

Ta „krótka meta" rozciągnęła się na ponad dwie dekady. Nie byłoby to możliwe bez gigantycznego wysiłku ówczesnego pokolenia Polaków. W skrajnie trudnych warunkach zdołali oni odbudować państwo po przeszło wieku niewoli i stworzyć prawie milionową armię, która już wkrótce pobiła bolszewików na przedpolach Warszawy i Lwowa.

„Po 120 latach prysły kordony. (...) Cztery pokolenia na darmo na tę chwilę czekały, piąte doczekało" – pisał w roku 1919 Jędrzej Moraczewski, pamiętany dziś jako pierwszy premier II RP. Pięć lat wcześniej, w sierpniu 1914 roku, taki scenariusz wciąż wydawał się mało prawdopodobny, choć wreszcie stanęły przeciwko sobie armie państw zaborczych: z jednej strony Niemiec i Austro-Węgier, z drugiej Rosji. Długi konflikt wyczerpał wszystkie trzy mocarstwa. Ale to, że na mapie Europy utrzyma się niepodległa Polska, jesienią 1918 roku nie było wcale oczywiste. Jej los i kształt dopiero się wykuwały.

Nasza zachodnia granica nabierała konturów na forum dyplomatycznym oraz w czasie czterech zrywów wymierzonych przeciwko Niemcom – powstania wielkopolskiego i trzech śląskich. Na wschodzie Polacy toczyli z Ukraińcami zwycięskie walki o Lwów. Później musieli się przeciwstawić dużo groźniejszemu wrogowi – bolszewikom, którzy „przez trupa białej Polski" chcieli nieść Europie krwawą rewolucję.

Gdy 11 listopada 1918 roku Józef Piłsudski przejmował zwierzchnictwo nad Wojskiem Polskim, liczyło ono nie więcej niż 10 tys. żołnierzy. Duża część ziem polskich była poważnie zniszczona wskutek I wojny światowej. Na domiar złego w kraju szalała epidemia grypy hiszpanki, a miejscowi komuniści jeszcze dolewali oliwy do ognia, wzywając do strajków, dezercji i bojkotu obowiązku podatkowego.

Sytuację udało się opanować – także dlatego, że w tym krytycznym czasie najważniejsze siły polityczne potrafiły grać do jednej bramki. Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski skutecznie walczyli o sprawę polską na salonach dyplomatycznych, Wojciech Korfanty – m.in. jako dyktator III powstania śląskiego. Kazimierz Sosnkowski sprawnie organizował armię, a Piłsudski poprowadził ją do wielkiego zwycięstwa nad bolszewikami. Wincenty Witos do obrony niepodległości mobilizował chłopów, Ignacy Daszyński – robotników. Swoją cegiełkę dołożyły tysiące żołnierzy, w tym ochotników. A także ci wszyscy, którzy na zapleczu frontu – w Biurze Szyfrów, urzędach, szpitalach czy na kolei – sumiennie wykonywali wtedy swoją pracę. Dziś jesteśmy im winni wdzięczną pamięć.

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl a3f4505ea7

Ideowy przywódca niepokornego pokolenia

DROGA DO NIEPODLEGŁEJ

Józef Piłsudski postrzegany jest jako jeden z najważniejszych architektów odbudowy polskiego państwowego gmachu. Należał do pogrobowców powstania styczniowego (urodził się w grudniu 1867 roku), zaś pokolenie, którego był reprezentantem, określa się mianem pokolenia niepokornych. Od najmłodszych lat wytrwale walczył o Polskę. Wpierw po to, by wbrew wszelkim przeszkodom wróciła na mapę Europy, potem, by mogła na niej na trwałe pozostać.

prof. dr hab. Włodzimierz **Suleja**
BBH IPN, UNIWERSYTET WROCŁAWSKI,
MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W SULEJÓWKU

W jego młodzieńczych wyobrażeniach przyszła Polska miała być nie tylko niepodległa, ale również demokratyczna. Ta idea przyświecała mu nieodmiennie od roku 1893, kiedy to znalazł się w szeregach niepodległościowego ruchu socjalistycznego. Za głównego, a zarazem najgroźniejszego wroga sprawy polskiej uznawał Rosję, toteż z imperium carskim walczył z niezwykłą determinacją. Czynił to wpierw piórem, jako redaktor podziemnego „Robotnika", ale też z bronią w ręku, kierując Organizacją Spiskowo-Bojową PPS. Na szali stawiał swoje życie – był przecież „człowiekiem podziemnym", z doświadczeniem zesłańczym i poszukiwanym politycznym przestępcą, po brawurowej ucieczce z więziennego szpitala.

W poszukiwaniu sojuszników

Wierzył, że Polska zdoła oswobodzić się z zaborczego jarzma własnymi siłami, ale nie zaniedbywał poszukiwania zewnętrznych sojuszników. Dowodnie zaświadcza o tym japońska wyprawa z 1904 r. – idea rozprucia Rosji „po szwach narodowościowych" pozostała wówczas jedynie teorią, choć nieodłożoną do lamusa i rozwiniętą oraz wykorzystaną kilkanaście lat później. Rewolucję, która wybuchła w Rosji, usiłował przekształcić w kolejne narodowe powstanie, a gdy okazało się to niemożliwe, podjął długofalowe działania, obliczone na czas globalnego konfliktu. Czynił to po zdobyciu niezbędnych funduszy w bezdańskim zamachu, na galicyjskim gruncie. Tam właśnie przestał być również wyłącznie partyjnym liderem, a stał się przywódcą politycznego obozu.

To właśnie w Galicji „towarzysz Wiktor" przekształcił się w Komendanta. Dzięki strzeleckiemu, z konieczności paramilitarnemu ruchowi wyzwalał na nieznaną wcześniej skalę aktywność w pierwszym rzędzie patriotycznie nastawionej młodzieży, która dzięki temu dostrzegła nieosiągalną uprzednio szansę wyruszenia z bronią w ręku do jawnej, otwartej walki o Polskę. Przyszli żołnierze Niepodległej śnili wówczas na jawie swój „sen o szpadzie". Ich ideowy przywódca był zaś głęboko przekonany, że finałem oczekiwanej wojny powszechnej stanie się, w wyniku klęski wszystkich trzech zaborczych potęg, powrót na mapę Europy niepodległego polskiego państwa. Prognozom tym, dla tzw. realnych polityków wręcz niedorzecznym, dawał zresztą publicznie wyraz...

Rozbrajanie Niemców w Warszawie – warta studentów. Fot. NAC

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
eprasa.pl a3f4505ea7

Zmodyfikowany plan i licytacja sprawy polskiej

Po wybuchu wojny dowodzona przez Piłsudskiego strzelecka awangarda wystąpieniem swym zadała polskiemu społeczeństwu, przede wszystkim Kongresówki, fundamentalne pytanie, czy jest ono gotowe do nowego, narodowego zrywu. Brak pozytywnej odpowiedzi zamienił planowane antyrosyjskie powstanie w zwykłą demonstrację zbrojną, zależną od dobrej woli tymczasowego, austriackiego sojusznika. Wbrew sobie Piłsudski musiał zatem zgodzić się na przekształcenie strzelców w legionistów; choć dowodził tylko jedną z legionowych brygad, był rzeczywistym dowódcą całej skupionej tam żołnierskiej braci. Ich Komendantem.

Wyparcie Rosjan z Królestwa stało się dla Piłsudskiego sygnałem, że należy podjąć „licytację wzwyż sprawy polskiej". Latem 1915 roku Piłsudski był już pewny, że „Polska, mimo że nie o Polskę wojowano, zaczynała być czymś w grze polityczno-wojskowej pomiędzy zaborcami". Od tego momentu Komendant, posługując się nader wątłymi atutami, czyli „sfinksowatym" Królestwem i „nieposłusznymi" Legionami, usiłował wymusić na politykach kierujących państwami centralnymi korzystne dla sprawy polskiej rozstrzygnięcia, przy czym licytacyjna idea sprowadzać się miała do podnoszenia coraz to nowych żądań w miarę ich stopniowej realizacji. Przy czym owe „nieposłuszne" Legiony zyskały miano najlepszego wojska walczącego na wschodnim froncie, co w szczególny sposób potwierdziły zmagania toczone w lipcu 1916 roku pod Kostiuchnówką.

Na progu nowej rzeczywistości

Do jesieni 1916 roku gra prowadzona przez Piłsudskiego toczyła się pod hasłem „rządu i wojska". U podstaw rozumowania Brygadiera, od września „pozasłużbowego", bo zdymisjonowanego z Legionów, nieodmiennie leżało przekonanie, że dzięki niewyzyskanym dotąd atutom, powstałym po opuszczeniu przez Rosjan Królestwa, można będzie doprowadzić do uzyskania od państw centralnych konkretnych w sprawie polskiej deklaracji, nadając jej tym samym międzynarodowy charakter. W tej pełnej dramatycznych epizodów grze przełomem, całkowicie potwierdzającym intuicję Piłsudskiego, okazał się dwucesarski akt z 5 listopada 1916 roku, proklamujący powołanie do życia Królestwa Polskiego. Akt ten umiędzynarodawiał sprawę polską, a choć punkt ciężkości rozgrywki przesunął się niebawem na zachód, gdzie inicjatywa przeszła w ręce Romana Dmowskiego, zaś sam Brygadier znalazł się w magdeburskim odosobnieniu po „kryzysie przysięgowym", trudno nie dostrzec, że to właśnie on nadał licytacyjnym poczynaniom niezbędnego dynamizmu.

W magdeburskiej twierdzy Piłsudski doczekał końca wojny. Od listopada 1918 roku, po powrocie do stolicy, stanął przed zgoła innymi wyzwaniami. Jemu to – jako Naczelnikowi Państwa i zarazem Naczelnemu Wodzowi – przypadła wiodąca rola we wznoszeniu państwowego gmachu odradzającej się Rzeczypospolitej. To właśnie Piłsudski, a nie jakikolwiek inny polityk, wziął na siebie odpowiedzialność za wybór priorytetów, tak w sprawach wewnętrznych, jak przede wszystkim związanych z wytyczaniem granic. Jego droga do Niepodległej nie dobiegła zatem kresu. Wprawdzie wywalczył wolną, niepodległą Polskę, ale na tym nie poprzestał, gdyż potrafił wykuć optymalne w powojennych realiach granice i zbudować nowoczesne ustrojowe podwaliny. ■

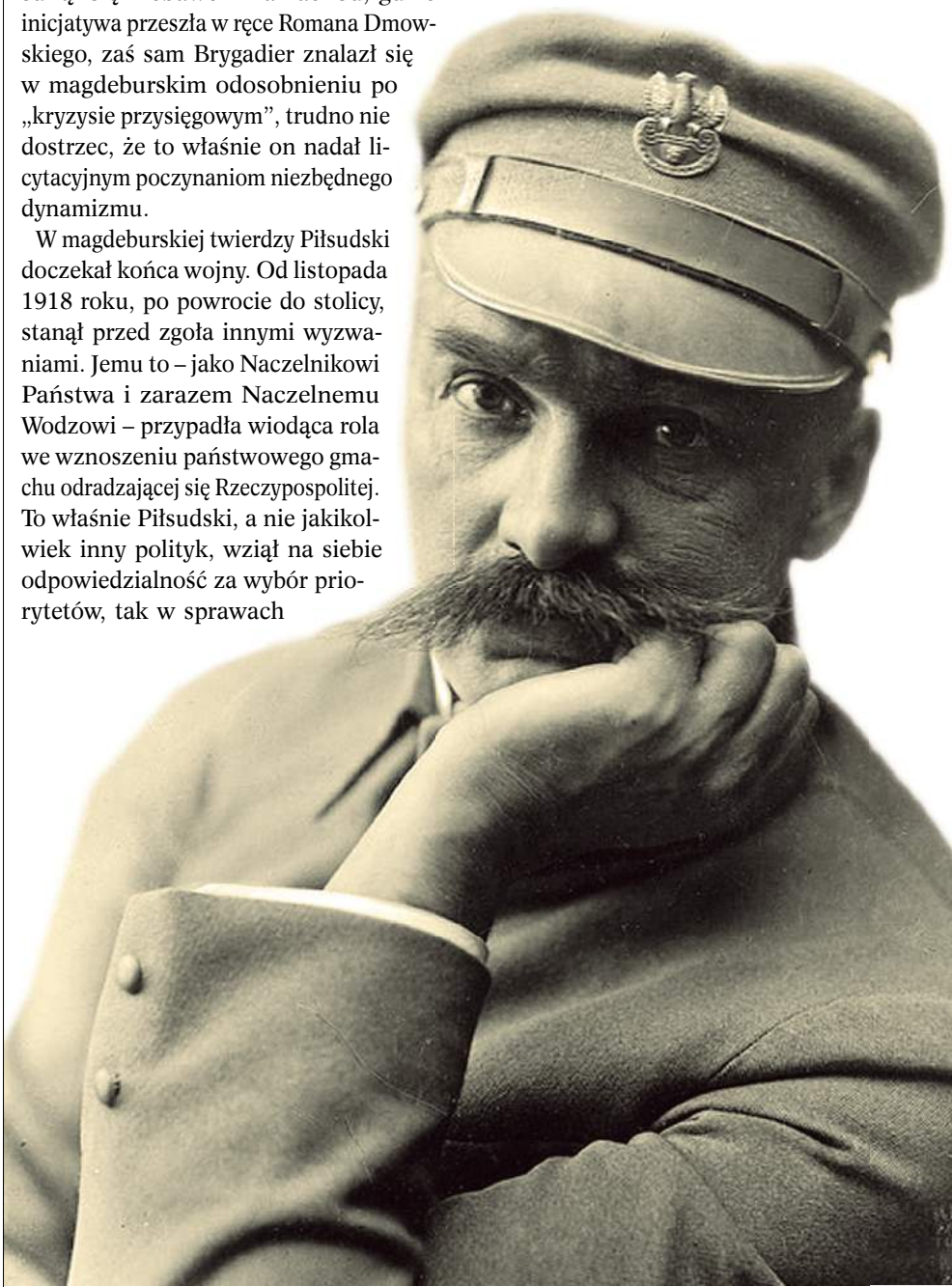

Józef Piłsudski. Fot. NAC

eprasa.pl a3f4505ea7

Dyplomata i wizjoner

KLUCZ DO SUWERENNEJ POLSKI

Przywódca polityczny, mąż stanu, wybitny pisarz polityczny, dyplomata. Pozostający w powszechnej świadomości w cieniu Piłsudskiego, czasem postrzegany wręcz jako główny oponent jego niepodległościowych poczynań, w rzeczywistości był jednym z głównych architektów odradzającego się od jesieni 1918 roku państwa.

prof. dr hab. Krzysztof **Kawalec**
OBBH IPN WE WROCŁAWIU, UNIWERSYTET WROCŁAWSKI

W kontekście listopadowej rocznicy najbardziej istotne są dwie kwestie. Zasługą Dmowskiego było związanie sprawy polskiej z poczynaniami państw, które wyszły zwycięsko z pierwszej wojny światowej – pierwszego z wielkich konfliktów zbrojnych XX stulecia.

Trudna decyzja

Dmowski długo przygotowywał się do odegrania roli skutecznego dyplomaty. Na wiele lat przed wybuchem wojny dostrzegł jej zbliżanie się, a także to, że z perspektywy polskiej stanowi ona szansę. Jakkolwiek z perspektywy współczesnej brzmi to szokująco, miał tu pełną rację: jednym z filarów porządku międzynarodowego przed 1914 rokiem była dominacja mocarstw zaborczych (Niemiec, Rosji i Austro-Węgier) w naszej części Europy. Bez jej zniszczenia żaden wysiłek z polskiej strony nie miał szans powodzenia. Konieczne było połączenie polskiej aktywności z korzystną sytuacją międzynarodową. Miarą przenikliwości Dmowskiego było nie tylko dostrzeżenie szansy, jaką stwarza globalny konflikt, ale także trafne wskazanie państw zachodnich jako zwycięzców. W realiach układu sojuszy sprzed 1914 roku oznaczało to jednak konieczność opowiedzenia się nie tylko przeciw blokowi państw niemieckich, ale i wsparcia sprzymierzonej z Zachodem Rosji... Dla patriotycznej opinii publicznej było to trudne do zaakceptowania. Ta decyzja kosztowała Dmowskiego wiele; oceniana w kategoriach wizerunkowych była ona zapewne błędem, ale w polityce nie zawsze względy wizerunkowe są najważniejsze. Wiążąc się z Niemcami, Dmowski nie miałby czego szukać w Paryżu w decydujących latach 1918–1919; Polska zaś, postrzegana jako kraj wspierający Niemcy, znalazłaby się w gronie narodów przegranych, nie mogąc liczyć ani na rewindykacje terytorialne kosztem Niemiec, ani na pomoc materiałową w 1920 roku.

Recepta na niepodległą Polskę

Dmowski był również autorem recepty na Polskę rzeczywiście niepodległą. Jej zarys, zdumiewająco zbieżny z kształtem późniejszej Drugiej Rzeczypospolitej, znalazł się w serii dokumentów złożonych przez Dmowskiego rządowi brytyjskiemu w ciągu 1917 roku. Rozumiejąc, że kluczem do niepodległości nie jest osiągnięcie zgody na używanie biało-czerwonej symboliki, dążył do stworzenia państwa

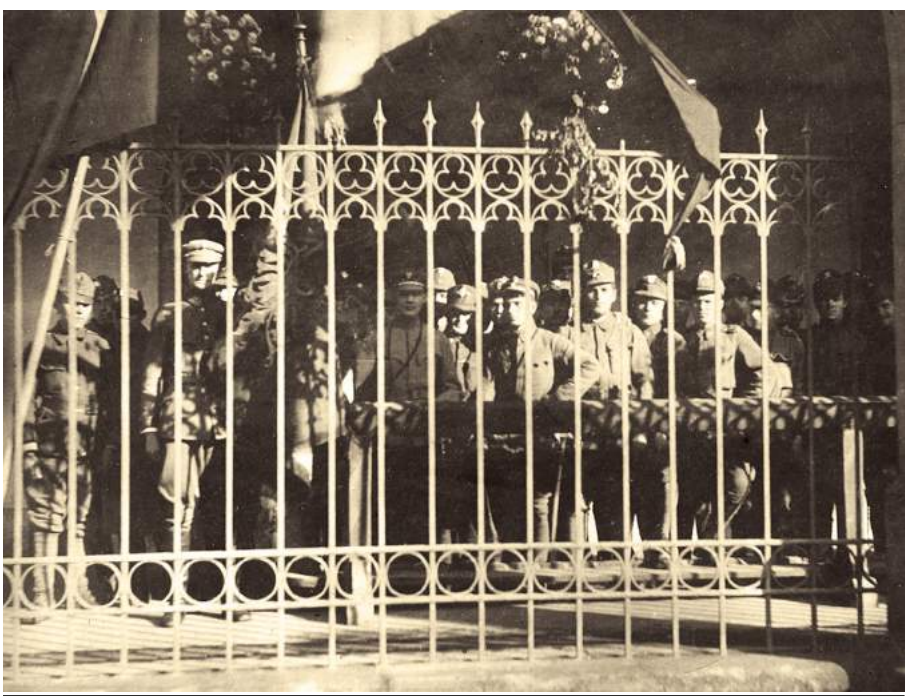

Pierwsza warta polska na odwachu krakowskim, 31 października 1918 roku. Fot. NAC

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
eprasa.pl a3f4505ea7

zdolnego do samodzielnego rozwiązywania kluczowych problemów gospodarczych. Widział jałowość poczynań środowisk orientujących się na Niemcy: kadłubowa Polska, tworzona na obszarze przez nie okupowanym, była rozwijana jako surowcowe oraz dostarczające taniej siły roboczej zaplecze Niemiec, bez szans na osiągnięcie nie tylko niezależności od nich, ale choćby partnerskiego statusu. Konieczne było uniezależnienie polskiej gospodarki od przewagi sąsiada przez zapewnienie jej swobodnego dostępu do kluczowych surowców zarówno własnych (śląski węgiel), jak i możliwych do zdobycia poprzez wolny dostęp do morza. Dostęp do morza otwierał możliwości dotarcia do rynków zachodnich, przeciwwagą dla presji sąsiadów miał być także sojusz z państwami zachodnimi. Geograficznie odległe, nie aspirowały do narzucenia Polsce swoich rządów, dlatego ich polityczna obecność stanowiła nie groźbę, ale warunek bezpieczeństwa Polski. Istotny element jej suwerenności. To przesłanie, zrozumiane przez elity Drugiej Rzeczypospolitej, stanowiło fundament polityki zagranicznej odrodzonego państwa. Po 1945 roku propaganda komunistyczna niemiłosiernie je wykpiwała, wskazując, że sojuszników trzeba szukać blisko, a nie daleko. Ten pozornie nieodparty argument opierał się jednak na kłamliwym założeniu, że „sojuszem" jest podporządkowanie Polski dominacji sąsiedniego mocarstwa. Dmowski, wskazując na Zachód, poszukiwał dla odradzającej się Polski oparcia, a nie pogromcy.

Linia Dmowskiego

Wybór Zachodu jako partnera odradzającej się Polski miał konsekwencje, gdy idzie o zarys proponowanych granic. Dostrzegając siłę dążeń narodowych, a zakładając, że władze w Polsce wyłaniane będą, jak na Zachodzie, na podstawie procedur wyborczych, Dmowski starał się tak wytyczyć granice przyszłego państwa, aby Polacy stanowili w nim minimum 60 proc. Oczywiście oznaczało to narażenie przyszłego państwa na napięcia w relacjach z mniejszościami. Ale nie było alternatywy. Przy istniejącym przemieszaniu narodowości każda linia graniczna włączałaby do Polski także grupy niechętne lub w najlepszym razie obojętne wobec polskiej państwowości. Proponowany przebieg linii granicznej brał pod uwagę układ sił na obszarze podzielonym przez nacjonalizmy. Gdy idzie o umiejętność oceny sytuacji, Dmowski nie popełnił błędu. Na zachodzie, gdzie o przebiegu granic decydowała dyplomacja, udało mu się, jak szacował, osiągnąć 90 proc. zamierzeń. Natomiast na wschodzie o przebiegu granic zadecydowały, jak wiadomo, działania wojenne. Piłsudski wprawdzie kierował się inną filozofią polityczną, a proponowany przez Dmowskiego zarys linii granicznej traktował zaledwie jako dopuszczalne minimum, w toku wojen nie osiągnął jednak więcej: tzw. linia Dmowskiego przebiegała i tak kilkadziesiąt kilometrów na wschód od osiągniętej „granicy ryskiej"… ■

Dmowski dążył do stworzenia państwa zdolnego do samodzielnego rozwiązywania kluczowych problemów gospodarczych.

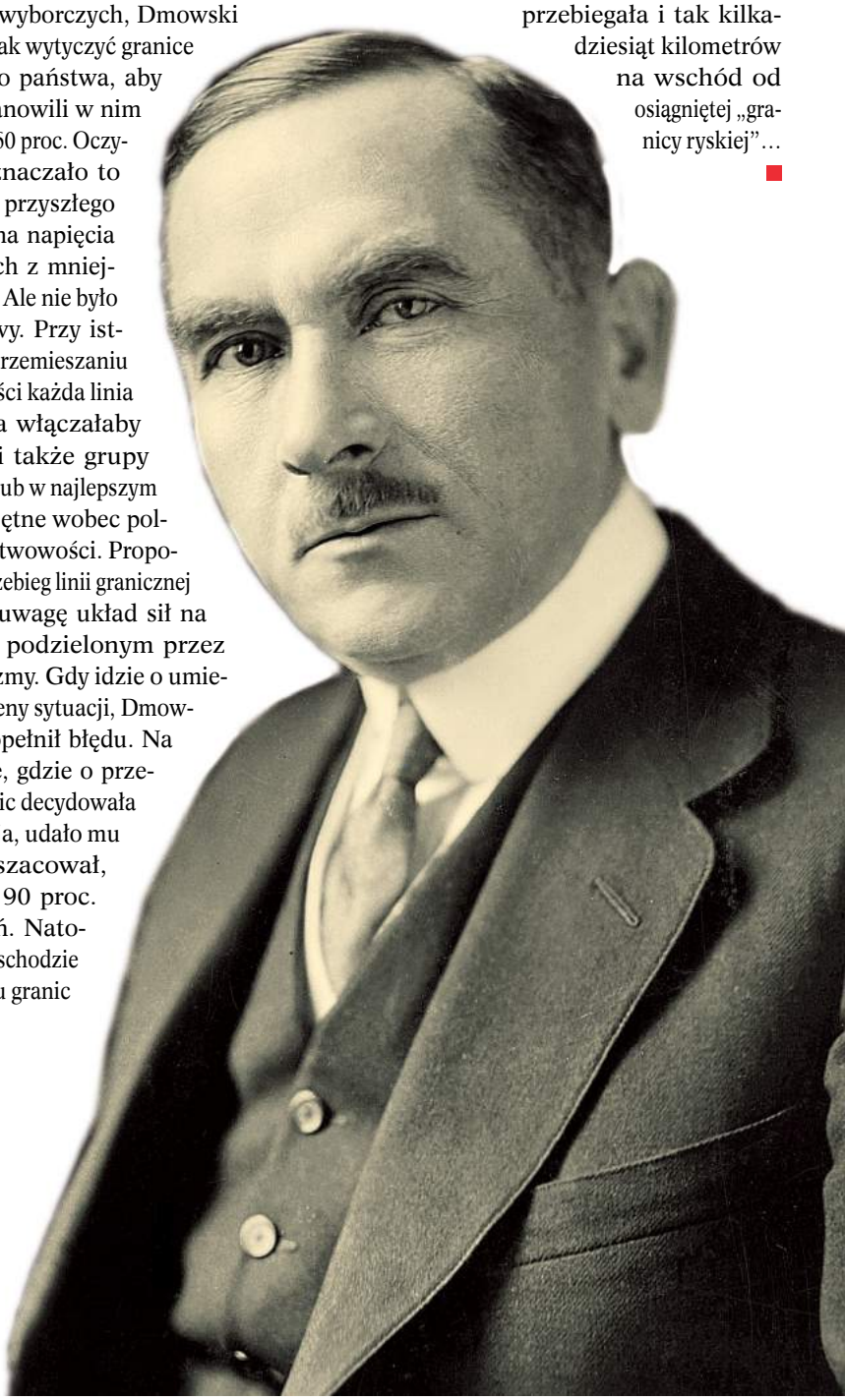

Roman Dmowski. Fot. NAC

eprasa.pl a3f4505ea7

Codzienność u progu niepodległości

TRUDNA SYTUACJA NA POLSKICH ZIEMIACH POD ZABORAMI

Kończąca się w 1918 roku Wielka Wojna przyniosła rzeczywiste przeobrażenie świata. Ład utworzony w jej następstwie w niczym nie przypominał tego sprzed czterech lat: tak pod względem politycznym, społecznym, kulturowym, jak i mentalnym. Ponownie na horyzoncie dziejów pojawiła się też Polska, ale codzienność jej mieszkańców w historycznym roku odzyskiwanej niepodległości daleka była od jakiegokolwiek komfortu, wywołując głównie przygnębienie oraz strach o jutro.

dr hab. Marcin
Kruszyński
PROF. UPH, LAW, BBH IPN

Po długim okresie niemieckiej i austriackiej okupacji Polacy odczuwali przede wszystkim biedę. Widok ludzi mdlejących na ulicach z głodu wcale nie należał do rzadkości. Tak jak uciążliwym elementem dnia codziennego stały się długie kolejki przed sklepami. Brakowało mąki, więc co za tym idzie – także chleba. Władze zresztą zakazały jej używania do produkcji innych towarów niż pieczywo. W 1918 roku określono nawet dzienne racje spożycia zboża: 180 gramów na przeciętnego mieszkańca, z tym rozróżnieniem, że dokładano 100 gramów więcej dla osób zajmujących się ciężką pracą fizyczną. Nie może dziwić, że w tej sytuacji zaczął kwitnąć czarny rynek, a handel (spekulacja) takim „obiektami" okazał się jednym z najbardziej intratnych zajęć. Ponadto piekarze notorycznie psuli chleb (sprzedawany w określone dni tygodnia), dodając przy jego wypiekaniu domieszkę mąki ziemniaczanej czy gryczanej.

Ciemne miasta i puste półki w sklepach

Coraz więcej innych towarów również reglamentowano i zastępowano je tzw. erzacami. Przed Wielkanocą 1918 roku zabroniono malowania jajek, natomiast w prasie codziennej przekonywano, że „marmolada owocowa" mogłaby zastąpić masło. Już w 1917 roku wprowadzono ograniczenia dotyczące konsumpcji cukru i stan ten nie zmienił się w kolejnych miesiącach. W jednej z gazet czytamy na ten temat: „Właściciele restauracji i kawiarni, herbaciarni i cukierni, mają zakaz serwowania swoim gościom więcej niż dwie kostki cukru w jednej szklance lub filiżance herbaty lub kawy". Tylko na wsi nieliczni, bogatsi chłopi pozwalali sobie na bardziej suto zastawiany stół, ale i to raczej w święta bądź niedziele. Zrozumiałą zazdrość wywoływali zaś urzędnicy reprezentujący zaborców, wymykający się ograniczeniom narzucanym podległej im ludności.

Na stopień zasobności portfeli Polaków zasadniczy wpływ wywierała inflacja. Wygłodzeni ludzie, obciążeni dodatkowo przymusowymi kontyngentami, rekwizycjami, aresztowaniami mierzyli się ze stale rosnącymi cenami. Zdarzało się, że wartość rynkowa niektórych produktów wzrosła w ciągu 1918 roku o sto i więcej procent. Tak było w przypadku m.in. mięsa, mleka, masła, ziemniaków, odzieży i oczywiście samego chleba. Na domiar złego władze okupacyjne, powołując się na potrzeby związane z prowadzonym konfliktem zbrojnym, same rekwirowały artykuły żywnościowe. Do tego zabierano też metale kolorowe, dzwony kościelne lub mosiądz. Przedłużająca się wojna potęgowała wszelkiego rodzaju koszty i obciążenia.

Ówczesne miasta tonęły w ciemnościach. Rządzący wprowadzili restrykcyjne obostrzenia dotyczące zużycia węgla dla celów cywilnych, stąd nie mogło być mowy o swobodnych dostawach energii elektrycznej. Witryny sklepowe, rozjaśniające niegdyś centra wielkich ośrodków miejskich, znikały teraz z nocnego pejzażu skwerów i bulwarów. Systematycznie ograniczano kursowanie tramwajów. Reglamentacja: słowo – klucz do zrozumienia życia codziennego Polaków tamtych czasów, objęła również olej do lamp oraz świece. W 1918 roku okupant ustalił limit tych ostatnich – po jednej na pokój mieszkalny.

Wzrost przestępczości spowodowany biedą

Wszystkim tym zjawiskom towarzyszył wzrost przestępczości. Obok aktywności kryminalnego półświatka, istniejącej zawsze na obrzeżach ludzkich skupisk, rosła przestępczość pospolita. Do katalogu czynów przestępczych, takich jak „nożownictwo", innego rodzaju morderstwa, porachunki grup przestępczych, dopisano napady rabunkowe. Kradzieży dopuszczali się zwykli obywatele, przymuszani do tego głodem. W kronice kryminalnej w jednej z ówczesnych gazet pojawiła się taka oto wzmianka: „niegdysiejszy szanowany lokaj, teraz bez pracy i głodny, zaniedbany […] chodził po mieszkaniach na obiady […] w mieszkaniu Anny Gronkiewicz, właścicielki magla, ukradł całą biżuterię". Na ulicach, w sklepach, na targach roiło się od tzw. kieszonkowców. W niniejszy proceder zaangażowana była młodzież, o czym z przerażeniem pisali publicyści. Światowy konflikt, z ogromem ludzkiego cierpienia, zniszczeniami gospodarczymi,

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl a3f4505ea7

doprowadził do degradacji wielu grup społeczeństwa. Obcowanie ze śmiercią, bezsilnością wobec niej, brutalnością, ubóstwem, obojętnością w obliczu wszechogarniającego cierpienia, po raz pierwszy w XX wieku – i nie ostatni – wpłynęły na zachowania, na odruchy, na mentalność.

Hiszpanka i bolszewizm – dwie zarazy nękające ludzkość

Gdyby tego było mało, wojna znacząco obniżyła poziom higieny Polaków, i tak wcześniej niezbyt wysoki. Obowiązywała prosta reguła: im biedniejszy dom, tym niższy standard higieniczny. W posesjach miejskich – nie mówiąc już o sytuacji na wsi – zazwyczaj brakowało bieżącej wody, pobieranej przeważnie z publicznych studni. Do wyjątków należały tylko nieliczne dwory ziemiańskie. Nikt wówczas nie dbał o jakość i właściwe utrzymanie tychże miejsc (tj. studni), tak samo, jak właściciele piekarni, sklepów lub rzeźni nie troszczyli się o czystość w swoich zakładach pracy. Brudne rzeczy prano w rzekach, co i tak należy uznać za dowód pewnego (drobnego) cywilizacyjnego wyrafinowania.

Codzienność roku 1918 roku „urozmaiciły" wreszcie epidemie i wysoka śmiertelność. Obawiano się przede wszystkim odry, tyfusu, szkarlatyny. Wiemy, że pojawiły się też przypadki błonicy (dyfteryt). Co ciekawe, szalejąca wówczas w Europie pandemia grypy hiszpanki, która spowodowała na starym kontynencie śmierć milionów ludzi, u nas pojawiła się jakby niepostrzeżenie, około połowy 1918 roku, nie wywołując żadnych reakcji panicznych. Być może Polacy więcej uwagi poświęcali wtedy jednak polityce, informacjom o przebiegu wojny, pozostałym problemom codzienności niż samej tej chorobie. Ta zresztą największe żniwo miało zebrać dopiero w kolejnych miesiącach po odzyskaniu niepodległości. Ponadto na ziemie polskie wracali liczni uchodźcy z byłego imperium carskiego. Dawni urzędnicy, dalej: lekarze, nauczyciele, prawnicy, agronomowie, trzy lata wcześniej w pośpiechu opuszczający tereny Królestwa Polskiego, przywozili wiadomości o rozgrywającej się na wschodzie rewolucji bolszewickiej. W przestrzeni publicznej żywo dyskutowano na temat stosowanych przez komunistów metod walki z przedstawicielami ancien régime'u. To przykuwało uwagę. W Polsce obawiano się głoszonej przez Włodzimierza Lenina idei „światowej rewolucji", równocześnie wypełniając, nieco opustoszałe po 1915 roku, teatry oraz kina. Dawna inteligencja ponownie wypełniła te miejsca.

Wieś Sośnica. Kobiety podczas prania w rowie – 1915 roku. Fot. NAC

Wielki pochód narodowy w Warszawie 17 listopada 1918 roku. Fot. ze zbiorów BN – polona.pl

Przez większą część roku 1918 społeczeństwo polskie usiłowało przede wszystkim przetrwać niełatwą powszedniość tamtych dni. Natomiast im bliżej było listopada, tym bardziej politykowano, wierząc coraz mocniej w możliwość odzyskania niepodległości. Entuzjazm z przybycia Józefa Piłsudskiego do Warszawy oraz zawieszenie broni na froncie zachodnim, przynajmniej na chwilę, oderwały wszystkich od trudów dnia codziennego. Wszakże wyłącznie na chwilę…

eprasa.pl a3f4505ea7

NIEKULTURALNI GŁUPCY KLIMATYCZNI

ABSURDALNE PROTESTY AKTYWISTÓW

Co ma wspólnego Vincent van Gogh, Claude Monet i Johannes Vermeer z paliwami kopalnymi, smogiem i ochroną klimatu? Ano nic. Jednak dla grupek zorganizowanych aktywistów są idealnym obiektem do obrzucania najważniejszych dzieł europejskiej kultury zupą pomidorową, ziemniakami purée lub farbami. Pod pozorem walki o lepsze powietrze, wyrażają brak szacunku nie tylko wobec genialnych twórców, lecz także pracowników muzeów i wszystkich zwiedzających. Taka to lewicowa wrażliwość.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Nie mają nic sensownego do przekazania. Wchodzą więc do ważnych europejskich muzeów i de facto terroryzują swoim zachowaniem wszystkich, którzy napawają się pięknem kultury – tak w skrócie można podsumować jesienne wybryki aktywistów proklimatycznych, którzy sprowadzają na siebie raczej falę krytyki niż gesty poparcia. Dotąd dbający w teorii o przyrodę wieszali się na drzewach lub organizowali protesty w miejscach budowy dróg, fabryk lub ważnych dla państwa inwestycji – by przypomnieć choćby demonstracje przeciwko przekopowi Mierzei Wiślanej, wszak „gdyby natura tak chciała, to by tam przekop był". Troska o wspólne dobro to jedna strona medalu. Drugą jest szkodliwość i napastliwość, połączone z niewiarygodną butą, którą prezentują tzw. klimatyści.

Zupa, ziemniaki – co pod ręką

W październiku aktywistki z „Just Stop Oil" wylały zupę pomidorową w National Gallery w Londynie na obraz Vincenta van Gogha „Słoneczniki". Potem – co „zaskakujące" – przykleiły się do ściany, wcześniej smarując dłonie klejem. Wydarzenie uruchomiło falę domina i podkusiło demonstrujących, którzy uczynili z happeningów sposób na zaistnienie. Niedługo po wydarzeniach w Wielkiej Brytanii obrzucili ziemniakami purée obraz Claude'a Moneta „Les Meules" w poczdamskim Muzeum Barberini. – Ludzie głodują, zamarzają i umierają. Mamy katastrofę klimatyczną, a jedyne, czego się boicie, to zupa pomidorowa lub purée ziemniaczane na obrazie – krzyczała w stronę zwiedzających niemiecka działaczka klimatyczna. Jakby tego było mało, kilka dni później dwóch osiłków przykleiło się do „Dziew-

FOT. FACEBOOK.COM/JUSTSTOPOIL

„Słoneczniki" van Gogha padły ofiarą lewicowych aktywistek właśnie dlatego, że obraz „jest tak słynny i tak piękny, że było jasne, iż to przyciągnie uwagę – o co nam chodziło" – tłumaczyła jedna z nich.

eprasa.pl a3f4505ea7

czyny z perłą" Johannesa Vermeera, dostępnej dla zwiedzających Królewskiej Galerii Malarstwa Mauritshuis. Za każdym razem modus operandi był ten sam: wylanie cieczy na szkło chroniące obraz i przyklejenie się do ściany z lewicowym przekazem o zatruwaniu środowiska i bierności rządów na świecie. Ostatni z wymienionych ekstremistów poszli jeszcze dalej, bo zamiast rąk próbowali przylepić się głowami do dzieła. Wszyscy protestujący zostali zatrzymani.

Pytanie jednak, jak przerwać absurdalne happeningi? Wszak nie ma wątpliwości, że jeśli one się nie zakończą, to grozi nam odseparowanie od dóbr kultury. Które europejskie muzeum pozwoli sobie na potencjalną utratę bezcennego dzieła, bo w końcu jakiś fanatyk podpali obraz albo sięgnie po siekierę i go zdewastuje? A w ogóle jaki jest związek atakowanej spuścizny artystów z ochroną klimatu i paliwami? Na to pytanie ekolodzy nie odpowiadają.

Promocja ekstremizmu

Wydawało się, że polskie media zgodnie potępią tego typu wybryki, również ze względu na bezpieczeństwo wystaw w naszych muzeach. Nic bardziej mylnego. Oto portal gazeta.pl na czołówce strony zamieścił wywiad z 21-letnią studentką Phoebe Plummer, która oblała zupą „Słoneczniki" w Londynie. To nic innego jak próba „wybielania" skandalicznych ekscesów lewicowców. „Wybrano ten obraz właśnie dlatego, że jest tak słynny i tak piękny, że było jasne, iż to przyciągnie uwagę – o co nam chodziło. Jeśli chodzi o zupę w puszce, to chcieliśmy nawiązać do kryzysu rosnących kosztów życia, który łączy się z problemem zmian klimatu. Problem inflacji i wzrostu cen dałoby się znacznie ograniczyć, gdybyśmy szybciej przechodzili na energię odnawialną. Jest ona w tej chwili kilkakrotnie tańsza od paliw kopalnych. A jednocześnie ropa czy gaz dostają 32-krotnie więcej dopłat niż energia odnawialna" – brzmi fragment pokrętnych wypowiedzi Plummer.

Wszystkich aktywistów atakujących dobra kultury powinno się surowo karać. Również dlatego, by odstraszyć potencjalnych naśladowców. A tych niestety nie brakuje.

Co gorsza, dziewczyna sugeruje, że w chamski sposób należy walczyć o swoje – nie tylko o czystość planety. „Jestem osobą LGBT i to, że dziś mogę głosować, chodzić na studia, że kiedyś będę mogła poślubić ukochaną osobę, to właśnie dzięki temu, że kiedyś inni ludzie stosowali opór obywatelski" – opowiada Plummer. Mówiąc krótko: czas na przekonywanie się, kulturalną debatę i wymianę myśli się skończył. „Just Stop Oil będzie kontynuować akcje obywatelskiego sprzeciwu każdego dnia do czasu, aż rząd w wiarygodny sposób zapewni, że zatrzyma wszelkie nowe koncesje na wydobycie paliw kopalnych. We wtorek ktoś z nas oblał farbą siedzibę lobby paliwowego, które starało się, żeby w rządowych debatach nie mówiono o zmianach klimatu. Takie działania będą powtarzać się codzienne. Jeśli rządy i korporacje nie słuchają, to musimy zrobić wszystko, co się da – działając bez przemocy – by ich do tego zmusić" – zapowiedziała aktywistka. Ta groźba w żaden sposób nie została skomentowana i skrytykowana przez dziennikarza gazety.pl. **GP**

REKLAMA

KONCERT
TOLKA JABŁOŃSKIEGO
I PAWŁA PIEKARCZYKA

12.11 GODZ. 18:00
W SALI PRZY KOŚCIELE ŚW. KLEMENSA W ESSEN, HIRTSIEFERSTR 13

13.11 GODZ. 9:30
WSPÓLNE ŚPIEWANIE PATRIOTYCZNYCH PIOSENEK
PO MSZY ŚW. KOŚCIÓŁ ŚW. KLEMENSA W ESSEN, HIRTSIEFERSTR 13

TRANSMISJA ONLINE:
FACEBOOK.COM/KLUBY.GAZETYPOLSKIEJ | WWW.KLUBYGP.PL

niezależna.pl
GAZETA POLSKA
Gazeta Polska codziennie

Projekt finansowany ze środków
Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022

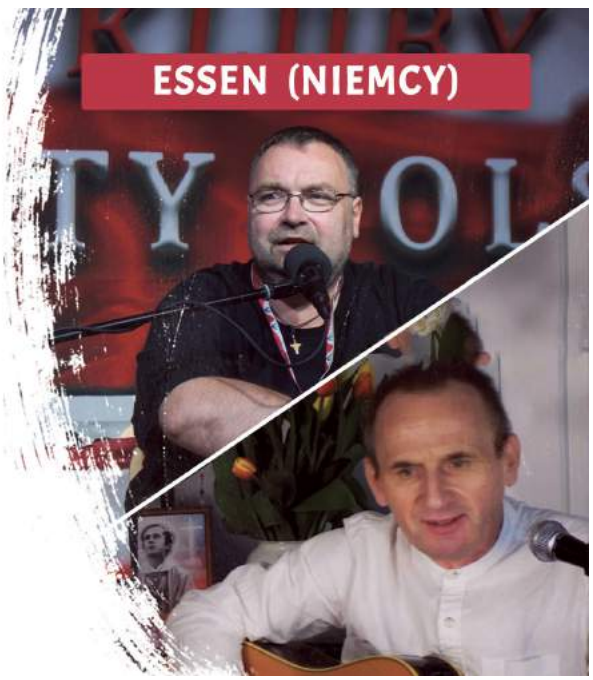

eprasa.pl a3f4505ea7

ZACISZE MELOMANA

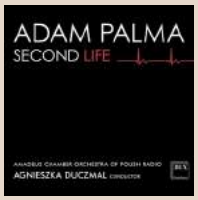

★★★★★★

DRUGIE ŻYCIE

Adam Palma, SECOND LIVE
DUX

„Second Live" to najnowszy krążek wirtuoza gitary Adama Palmy, nagrany tym razem w towarzystwie Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia Amadeus. Tytuł krążka nie jest przypadkowy. Zaledwie dwa lata temu, tuż po premierze poprzedniej płyty z muzyką Chopina, artysta przeżył dramatyczną walkę z covidem, przez ponad miesiąc pozostając w śpiączce. W trakcie długiego powrotu do zdrowia często wracał do utworów, które ukształtowały jego wrażliwość muzyczną. Na albumie znajdziemy więc znane melodie ludowe i tematy filmowe, powrót do muzyki Chopina, a także autorskie kompozycje. Warto przy tym zaznaczyć, że jest to pierwsza płyta w historii światowej fonografii nagrana na gitarę akustyczną i orkiestrę smyczkową.

★★★★★★

CIERPLIWOŚĆ BARMANA

Arctic Monkeys, THE CAR
Domino Records

Arctic Monkeys to już zupełnie inny zespół od tego, który pamiętamy z ich pierwszych albumów. Dwie dekady temu naładowane rock'n'rollem piosenki działały jak porządna dawka kofeiny, a teraz ich najnowszą płytę „The Car" lepiej zostawić sobie na późny wieczór. Gorzkie, barowe i mało czytelne opowieści Alexa Turnera, osnute melancholią wolno płynących dźwięków, mogą zadziałać jak tabletka nasenna. Jeśli wytrzymamy, z pewnością odkryjemy kilka błyskotliwych zdań i ujmujących brzmień, a jeśli nie mamy cierpliwości barmana, to poczekajmy na występ Arctic Monkeys na przyszłorocznym Openerze, kiedy ich gitary znowu zabrzmią z pełną mocą.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

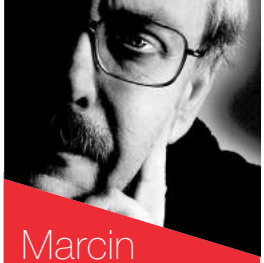

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Miejsce dla Polski

„HISTORIA POLSKI"

Grzegorz Kucharczyk
ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2022

Historia Polski (1914–2022)" Grzegorza Kucharczyka jest nie tylko krótką syntezą naszych dziejów najnowszych. To porywająca opowieść o niezwykłej walce o nasze miejsce w świecie. Nie tylko walce ducha, na którą skazani byliśmy głównie przez lata zaborów, ale walce fizycznej – na polach bitew, w gabinetach polityków i w umysłach ludzi. W odróżnieniu od innych „starych państw" nasz byt nie był oczywisty. Przeciwnie, dla wielkich sąsiadów byliśmy przeszkodą dla ich imperialnych planów czy też własnych pomysłów na Mitteleuropę, a dla mniejszych co najwyżej podejrzanym warchołem. Niemcy traktowali nas z pogardliwym lekceważeniem – „Polnische Wirtschaft", dla Rosjan byliśmy zdrajcami Słowiańszczyzny vel światowego obozu socjalizmu. Każdy okres tego długiego stulecia stawiał przed nami inne wyzwania: nierówna walka w mniejszym lub większym osamotnieniu. Wyszliśmy wprawdzie beneficjentami z wielkiej Wojny Ludów, ale o każdy metr granic przyszło nam walczyć w powstaniach, plebiscytach i regularnych wojnach. Później zmagaliśmy się z łatą państwa sezonowego, niechęcią sąsiadów i niezrozumieniem sojuszników, którzy lekceważyli nasze ostrzeżenia w kwestii Niemiec i Sowieckiej Rosji. Nasi sojusznicy w roku 1939 wypowiedzieli wprawdzie wojnę Hitlerowi, ale nie udzielili skutecznej pomocy, a w Jałcie i Poczdamie zwyczajnie zdradzili. PRL też wypełniała walka. Lecz również w III RP przyszło zmagać się nam z wieloma zagrożeniami, spadkiem postkomunizmu i zagrożeniem suwerenności przez ambicje Niemiec sterujących unijną biurokracją. Nie kapitulowaliśmy nigdy, wykazując zadziwiającą siłę odradzania się z największych nawet klęsk. Piękna historia opowiedziana ze swadą i dumą z bycia Polakiem! **GP**

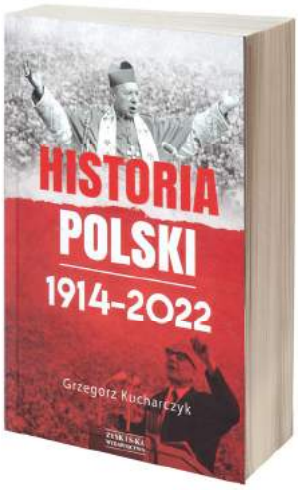

MIX Kulturalny

poznaj

ZBRODNIĘ BEZ KARY

„Zbrodnia bez kary" to książka dziennikarzy Deutsche Welle, Interii i Wirtualnej Polski, którzy ruszyli tropem nieukaranych zbrodniarzy II wojny światowej. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

jedź

DO PILECKICH

Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej to nowo otwarte muzeum, które przywraca zbiorową pamięć o dziele życia rtm. Witolda Pileckiego – jednego z najodważniejszych Polaków – oraz jego żony Marii – rodowitej ostrowianki.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Jaki strajk części kobiet, taki film

„BEJBIS”
reż. Andrzej Saramonowicz
prod. POLSKA 2022

Sylwia Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Film „Bejbis” opowiada o małżeństwie i ich piętnastoletniej córce. Ich świat wywraca do góry nogami wieść o nieplanowanej ciąży Ady (Marta Żmuda Trzebiatowska). Pojawienie się noworodka wystawia rodzinę na próbę. Mikołaj (Grzegorz Małecki) niedostatecznie wspiera żonę w domowych obowiązkach, a córka Mela (Barbara Papis) czuje, że wypadła z kręgu zainteresowań rodziców. Szybko jednak orientujemy się, że opowieść o rodzinnych wzlotach i upadkach jest jedynie pretekstem do politycznych i feministycznych manifestów.

„Polka nigdy nie rodzi dla siebie – jest surogatką dla narodu i tradycji” – słyszymy w filmie „Bejbis” w scenie porodu. Rodząca Ada widzi oczyma wyobraźni, jak jej noworodek przerzucany jest między rękami m.in. Jezusa, Jana Pawła II i kombatanta. A jej dziecko ma żyć „ku chwale armii, polityków i patriotów”. Zdaniem twórców, żyjemy w kraju patologii. Polacy dorastają między „matczynym cycem, który o nic nie pyta, a ojcowską pięścią, która wali za nic”. Film „Bejbis” – niczym strajk części kobiet – niesie ideologiczne hasła, ale też jest nieznośnie wulgarny. Nawet jeśli film dotyka ważnych spraw – jak skutki przemocy domowej, przez którą dzieci „kurczą się zamiast rosnąć” – to giną one w kłótni, krzyku i niecenzuralnych słowach. Na marginesie ciekawi zdanie, że „Polki nigdy nie rodzą dla siebie”. Ono stoi w kontrze do nowych przecież metod wychowawczych mówiących, że dzieci wychowujemy nie dla siebie, lecz dla świata... Słowem, w tym filmie tyle rozsądku, ile w słowach bohaterów „Bejbis”, że „Polki mają miękkie c...ki i Matkę Boską za wzór, a chłopcy wychowywani są na husarię z piórami do samej d...”. **GP**

Twórcy planowali zrobić film o tym, jak „stulecia patriarchatu weszły mężczyznom w DNA”, a wyszła im feministyczna propaganda.

FOT. MAT. PRAS.

poczuj się

JAK KRÓL

Rezydencje królewskie w listopadzie udostępniają znaczącą część swojej oferty nieodpłatnie. Na liście aż 11 instytucji, w tym ikoniczne polskie muzea – Zamek Królewski na Wawelu i Muzeum Pałac Króla Jana III w Wilanowie.

zachwyć się

NOWYM AVATAREM

Już 16 grudnia na ekrany polskich kin wejdzie film „Avatar: istota wody” Jamesa Camerona. Kontynuacja hitu wszech czasów zapowiada się zachwycająco, co nietrudno ocenić po udostępnionym w sieci zwiastunie.

czekaj

NA DOROCIŃSKIEGO

Marcin Dorociński wystąpi w kolejnych „Mission: Impossible” i pojawi się na ekranie u boku Toma Cruise’a. Polski aktor ujawnił, że będzie grał w ostatnich dwóch częściach sagi o Ethanie Huncie. Daty premier jeszcze nieznane.

eprasa.pl a3f4505ea7

NIE POKONA ORŁA WRONA

NASZ OD XIV WIEKU

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O **BIELIKACH**

Jeden z najbardziej polskich ptaków. Jego wizerunek towarzyszy nam codziennie. Przynajmniej wszystkim tym, którzy noszą przy sobie pieniądze...

WYMIARY

Długość ciała dorosłych bielików waha się od 74 do 92 cm. Mają imponującą rozpiętość skrzydeł – sięga 2,44 m. Samice są większe od samców, ale trudno je odróżnić. Masa największych osobników nie przekracza 7 kg.

LICZNY W POLSCE

Mimo że jeszcze 100 lat temu bieliki były u nas zagrożone, to jednak ochrona tego gatunku doprowadziła do tego, że dziś jest on dość powszechny. Jego liczebność szacuje się na 1400 par.

eprasa.pl a3f4505ea7

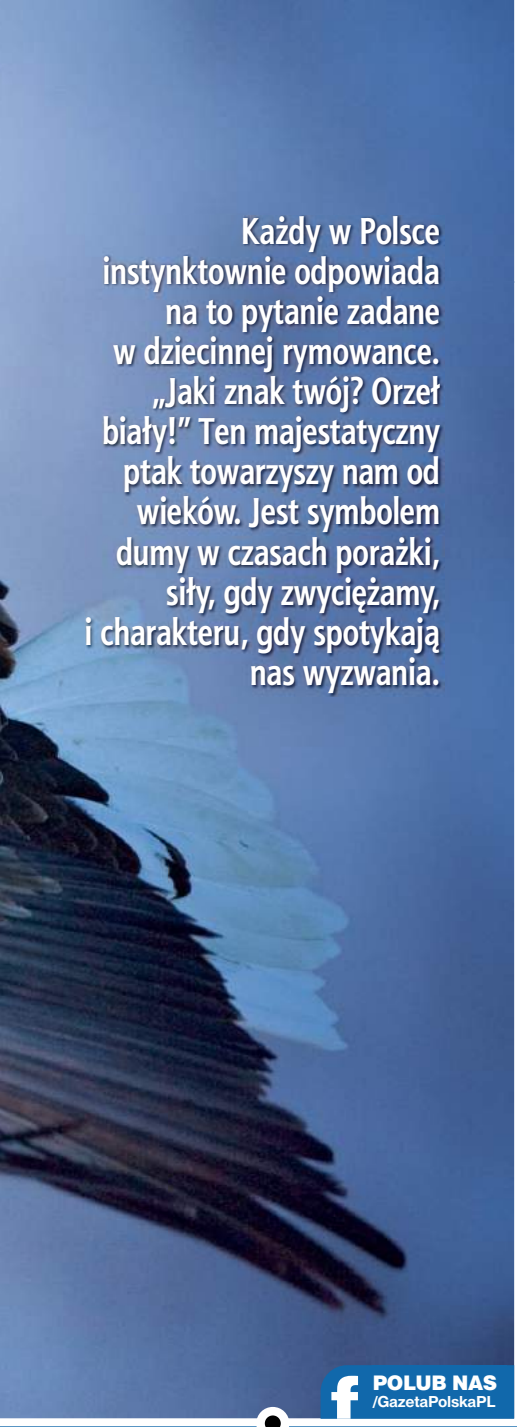

Każdy w Polsce instynktownie odpowiada na to pytanie zadane w dziecinnej rymowance. „Jaki znak twój? Orzeł biały!" Ten majestatyczny ptak towarzyszy nam od wieków. Jest symbolem dumy w czasach porażki, siły, gdy zwyciężamy, i charakteru, gdy spotykają nas wyzwania.

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Pierwsze lata po wywalczeniu niepodległości w 1918 roku były szczególnie trudne dla państwa polskiego. Po 123 latach odzyskaliśmy kraj, który musieliśmy sklejać z trzech różnych systemów. Społeczeństwo borykało się z kryzysami i biedą. W tym czasie Józef Piłsudski wygłasza jedno ze swoich najbardziej znanych przemówień. „Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze próby, które nas czekają?" – mówił, próbując wlewać w serca rodaków otuchę.

Natchnienie starożytnych

Orły jako zwierzęta zawsze były dla ludzi z jednej strony wzorem, a z drugiej – źródłem niepokoju. Gatunek ten był wykorzystywany już w starożytności. W Grecji symbolizował Zeusa. Starożytni Rzymianie uważali go za symbol cesarstwa, a z czasem srebrny orzeł był znakiem każdego legionisty rzymskiego. Nazwa orła pojawia się też 28 razy w Biblii, ptak ten stał się też atrybutem św. Jana Ewangelisty.

Drapieżnik ten był ceniony z wielu powodów. Przede wszystkim wywoływał wrażenie dostojeństwa, szybując wysoko na niebie. Wtedy był zarazem zwiastunem zwycięstw, jak i klęsk. Przedmioty z nim związane były elementami strojów. Mało kto wie, że w USA nadal rdzenni Amerykanie używają piór orłów. Ponieważ jednak popyt na nie był bardzo duży i odradzało się kłusownictwo, sprawę postanowiono uregulować. Teraz jeżeli jakiś Indianin chce posiadać pióra orłów, musi złożyć specjalny wniosek. Wtedy są mu one przyznawane z legalnych hodowli.

Drapieżnik był ceniony z wielu powodów. Przede wszystkim wywoływał wrażenie dostojeństwa, szybując wysoko na niebie. Wtedy był zarazem zwiastunem zwycięstw, jak i klęsk.

W każdym razie w starożytności dość często pojawia się motyw orła mającego kontakt z bogami. Orłom przypisywano wiele cech, które świadczyły o ich surowości i niezwykłym charakterze. I tak Pliniusz Starszy twierdził, że orzeł jest w stanie patrzeć w słońce bez mrużenia oczu. To zresztą miało też być testem dla piskląt. Te były ponoć zmuszane przez rodziców do patrzenia w światło słońca, a jeżeli któreś mrugnęło, rodzice wyrzucali je z gniazda. Pogląd ten – jak wiele bajek Pliniusza – przepadł dopiero w średniowieczu. Nic więc dziwnego, że ostatecznie ten ptasi drapieżnik znajduje się w godłach 25 krajów i wszędzie tam jest uznawany za swojego ptaka.

RYBY NA OBIAD

Głównym pożywieniem orłów są ryby i wodne ptaki. Przyciśnięty głodem bielik sięgnie też po padlinę, będzie również polował na mniejsze ssaki. Stosunkowo rzadko atakuje większe zwierzęta lądowe.

50 KG DO DOROSŁOŚCI

Od momentu wyklucia się z jaja do wylotu z gniazda młody bielik potrzebuje nawet 50 kg pożywienia – głównie ryb. Dorosłe osobniki same zjadają około 600 g pożywienia dziennie.

KLEPTOPASOŻYT

Bielik jest gatunkiem szczytowym, więc nie musi przejmować się zagrożeniem ze strony innych zwierząt. Dość często okrada inne gatunki. Potrafi namierzać m.in. krukowate, a następnie zabierać im pożywienie.

eprasa.pl a3f4505ea7

Za Chrobrego?

A jak to jest z Polską? Zdania są podzielone. Część osób twierdzi, że już Bolesław Chrobry używał orła jako swojego symbolu. Jednak każdy, kto widział reprodukcję denara pierwszego króla Polski, może mieć słuszne wątpliwości. Łatwiej się tam doszukać kury albo pawia.

Inne wskazówki co do tego, kiedy orzeł nabrał znaczenia narodowego, można znaleźć u Wincentego Kadłubka. Kronikarz opisuje m.in. scenę śmierci św. Stanisława, dzisiaj patrona Polski. W cudownych wydarzeniach rolę odgrywają orły. „Wśród opowiadania bowiem zawodzi rozum, zrozumieniu nie dopisuje mowa, a słowa nie wyjaśniają rzeczy zgodnie z tym, co zaszło. Albowiem ujrzano, że z czterech stron świata nadleciały cztery orły, które krążąc dosyć wysoko nad miejscem kaźni, odpędzały sępy i inne krwiożercze ptaki, żeby nie tknęły męczennika. Ze czcią go strzegąc, czuwały nieprzerwanie dniem i nocą" – czytamy. Jeszcze wyraźniejszy sygnał jest we fragmencie opisującym bitwę Kazimierza Sprawiedliwego pod Brześciem. Książe miał rzucić się na wroga o przeważającej sile i odnieść spektakularne zwycięstwo. „Gdy dość już długo trwała wrzawa walki, wówczas ludzie Kazimierzowi jeden po drugim pospieszają [i] opłakują gwiazdę swojej chwały jakby już zgasłą. Ujrzawszy jednak znak zwycięskiego orła radośnie przedzierają się poprzez zwały trupów i tym usilniej prą do zwycięstwa, z im większą chlubą patrzą na tryumf swego księcia, tak wielki, że z tylu tysięcy nieprzyjaciół tylko ich książę wymknął się ze zwinnością pegaza. Wszystkich innych albo miecz syty krwi zgładził" – brzmi opis w kronice.

Inną teorię na temat orła miał Jan Długosz, który twierdził, że symbol ten przekazał Bolesławowi Chrobremu Otton III. Tutaj już jednak ustaliliśmy, że Chrobry na monecie bił co najwyżej pawia. Z pewnością zaś można powiedzieć, że białego orła używał Przemysł II w 1295 roku. I od tamtego czasu należy liczyć historię herbu Polski. Z ciekawszych dat warto również wspomnieć rok 1705, gdy August Mocny ustanowił Order Orła Białego. Do dziś jest

DŁUGOWIECZNE

W niewoli może żyć nawet ponad 40 lat. W naturze najprawdopodobniej będzie to trochę krócej. Bieliki dobierają się w pary na całe życie, w przypadku śmierci partnera mogą znaleźć kolejnego.

OLBRZYMIE GNIAZDA

Gniazdo bielika należy do największych ptasich budowli na świecie. Rozbudowywane przez wiele lat, osiąga rozmiary do 4 m wysokości i 2,5 m średnicy. Na jego założenie ptak wybiera potężne drzewa, głównie stare sosny.

MIĘSO NA KOTLETA

Chociaż w Polsce trudno to sobie wyobrazić, w niektórych krajach jeszcze niedawno ptaki te próbowano jeść. 300 lat temu bieliki jedzono m.in. na Ukrainie i Kamczatce. Sięgano też po ich pisklęta.

eprasa.pl a3f4505ea7

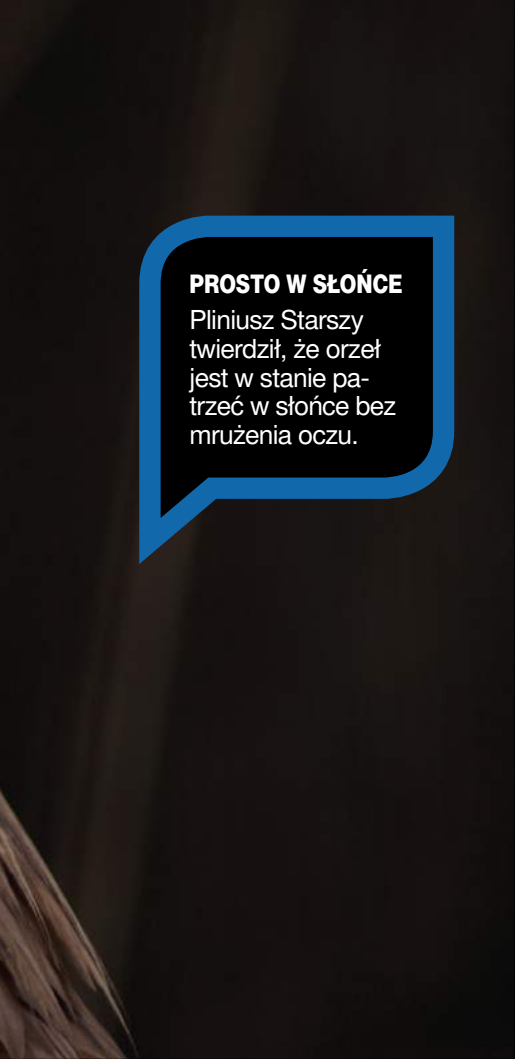

PROSTO W SŁOŃCE
Pliniusz Starszy twierdził, że orzeł jest w stanie patrzeć w słońce bez mrużenia oczu.

to jedno z najważniejszych polskich odznaczeń państwowych, którym przez 300 lat mogło poszczycić się jedynie 1551 osób.

Co mamy w herbie

Sprawa orła białego nie jest też prosta, jeśli chodzi o samo zwierzę. Powszechnie przyjmuje się, że polskie godło przedstawia bielika. Zdaniem niektórych oznacza to, że w herbie polski nie ma orła. Od lat bowiem toczy się dyskusja, czy powinno odebrać się bielikowi jego tytuł orła. Faktem jest, iż do orłów właściwych nie należy, więc bywa nazywany orłanem. Wszystko jest związane z różnicami w wyglądzie, w tym w nieopierzonych nogach, a także ze szczegółowymi badaniami genetycznymi. Dodatkowo nazewnictwo zagraniczne określa bielika jako orła morskiego (łacina i angielski).

Z biologicznego punktu widzenia też pojawiają się wątpliwości etyczne. Bieliki potrafią bowiem kraść łup innym zwierzętom. Do tego zabijają najsłabsze sztuki w gnieździe. Są i na to kontrargumenty. Wszak słyną z wierności i dobierają się w pary na całe życie. Ale to może we współczesności już nie jest zaletą…

W każdym razie miłość ludzkości do bielików nie była taka powszechna. Gdy tylko człowiek wymyślił strzelbę, natychmiast tak przetrzebił bieliki, że ich istnienie stanęło pod znakiem zapytania. W wielu krajach zachodniej Europy ptaki te wybito całkowicie, podejrzewano bowiem, iż podbierały one owce i były naturalnymi konkurentami dla rybaków. Jeszcze w 2007 roku, gdy w Irlandii próbowano na nowo wprowadzić do środowiska bieliki, spotkało się to z masowymi protestami. Na ptaki te również kłusowano. W Polsce jest to dziś trudne do wyobrażenia. Bieliki są w szczególny sposób chronione i nic nie wskazuje na to, żeby naród przestał kochać szumiącego nad głowami drapieżnika. **GP**

HUSARSKIE PIÓRA

Pióra bielików wykorzystywała polska husaria w swoich słynnych skrzydłach – tradycyjnym rynsztunku żołnierzy. Do tej pory trwa spór, dlaczego husarze inwestowali akurat w ten element stroju.

PRZESĄDNI SZKOCI

W przeszłości Szkoci wierzyli, że pojawienie się bielika na niebie powoduje reakcję ryb. Dlatego tłuszczem tego ptaka smarowano przynęty rybaków i wędkarzy. Tradycja ta była dość powszechna.

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

ŚLEDŹ ŻURAWIE

Lubelszczyzna jest jednym z najcenniejszych przyrodniczo regionów kraju. Można tu podziwiać mozaikę różnorodnych ekosystemów, zachowanych w stanie bliskim do naturalnego. W naszym regionie występują liczne rzadkie i zagrożone gatunki roślin i zwierząt, w tym wiele występuje w Polsce wyłącznie na Lubelszczyźnie. Nadal jednak region ten nie ma swojego symbolu. Przyrodnicy chcą to zmienić i na swojego reprezentanta wybrali żurawie. To właśnie one są symbolem Polesia i Poleskiego Parku Narodowego. Od lat można je również podglądać on-line. Na stronie lubelskie-zurawie.pl można śledzić ich odloty i trasy przelotów.

ROSJANIE ZJEDLI BIZONA

Wolontariusze, którzy dotarli na miejsce wyzwolonego prywatnego zoo w ukraińskim Jampilu, trafili na makabryczny widok. Rosjanie mieli tu zjeść egzotyczne zwierzęta, a ich szczątki walały się po całym terenie. Wśród ofiar znalazły się bizon, strusie, wielbłąd i kangur. Wcześniej podobne doniesienia pochodziły z Łymanu. Media donosiły również o przypadkach jedzenia psów. Jednym z nich miał być nawet york.

eprasa.pl a3f4505ea7

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

PAMIĘTAJ, ŻE NIE JESTEŚ U SIEBIE

SŁAWA
Plaża przy Playa de Carmen. Mekka światowej turystyki plażowej. O tym miejscu słyszał praktycznie każdy, kto kiedykolwiek rozważał wakacje na Karaibach.

PLAŻA NA JUKATANIE

Interesujący się tematem Amerykanie doskonale zdają sobie sprawę, że w Meksyku prostytucja nadal jest legalna. A obrazki – takie jak choćby z przygranicznej Tijuany – przedstawiające stojących w niedużej odległości od siebie: policjanta, oczekującej na klienta prostytutki oraz dilera – absolutnie nikogo tu nie dziwią.

Prostytucja jest w Meksyku legalna nie tylko w Tijuanie. Zjawisko pojawia się wszędzie tam, gdzie jest popyt. Tłumacząc to na język praktyczny: tam, gdzie odnajduje się masowa turystyka. A takich miejsc jest w Meksyku przynajmniej kilka.

Zegar wskazuje godzinę 16. Środek długiej na kilka kilometrów plaży przy Playa de Carmen. Mekce światowej turystyki plażowej. O tym miejscu słyszał praktycznie każdy, kto kiedykolwiek rozważał wakacje na Karaibach. O tej godzinie na plaży nie ma już tłumów. Większość turystów stołuje się teraz w hotelowych restauracjach. W pobliży plaży widać kilku półnagich, opalonych mężczyzn. Grają w piłkę. Co rusz przez plażę przelewa się głośny męski jęk. Ktoś upadł, ktoś został sfaulowany. Trwa to jednak zaledwie krótką chwilę. Potem wszystko wraca do normy i gra może toczyć się dalej. Czerwona piłka znów fruwa nad rozpalonym białym piaskiem meksykańskiej plaży na Jukatanie.

Lokalna rozgrywka dla miejscowych. Ci znają się doskonale. Prawdopodobnie większość to pracujący w okolicznych barach bądź punktach gastronomicznych panowie. Są i ratownicy, którzy niedawno skończyli swój dyżur. Teraz fajrant. Można się zrelaksować. Ale przecież – w odróżnieniu od tysięcy białych turystów – nie będą tego robić na tarasach okolicznych hoteli. Ani na rozłożonych wiklinowych leżakach. W tym czasie, gdy na plaży nieco się przerzedziło, wolą skorzystać z okazji i trochę się poruszać. Ustawiają swoje plecaki jako bramki po dwóch stronach szerokiego, piaszczystego odcinka. Zaczynają mecz.

– Można się przyłączyć? – obserwujący z boku od dłuższego czasu rozgrywkę młody, na oko dwudziestokilkuletni, biały chłopak wreszcie zbiera się na odwagę. Było widać, że wyraźnie ma ochotę, aby też pokopać w nieco słabszym, popołudniowym słońcu. Upał faktycznie trochę zelżał.

– Pewnie! Wchodź. Zagrasz z nimi. – Chłodzący właśnie stopy w niższej warstwie plażowego piachu bramkarz wskazuje przeciwną drużynę.

Mecz trwa w najlepsze. Wyróżniający się przede wszystkim wzrostem biały turysta nawet nieźle sobie radzi. Kilkoma efektownymi zwodami między próbującymi odebrać mu piłkę obrońcami zyskuje szybkie uznanie miejscowych. „Ole!" – krzyczy jeden z kopiących, gdy piłka, pewnie troszkę przypadkiem, przelatuje

eprasa.pl a3f4505ea7

Meksykański Jukatan to jedno z najbardziej zatłoczonych plażowych miejsc świata.

PRZESTĘPCZOŚĆ NA JUKATANIE

Na tle przesiąkniętego problemem przestępczości Meksyku Jukatan jawi się jako względnie bezpieczny stan. W statystykach za rok 2021 znalazł się wśród czterech stanów o najniższej liczbie przestępstw. Odnotowuje się tu na przykład bardzo niski wskaźnik zabójstw – 2,5 na 100 tys. osób. Średnia krajowa dla całego Meksyku wynosi 29 na 100 tys.

Najpoważniejszy incydent na Jukatanie miał miejsce w sierpniu 2008 roku, kiedy na obrzeżach Mérida znaleziono 11 zwłok z odciętymi głowami, naznaczonych napisami sugerującymi na powiązania sprawy z narkobiznesem.

W lutym bieżącego roku w jednej z najbardziej eleganckich restauracji w Tulum w wyniku wymiany ognia między rywalizującymi członkami kartelu zginęły dwie osoby. 26 stycznia znaleziono w Playa del Carmen ciało martwego kierownika modnego Mamita's Beach Club. Jak wynika ze śledztwa, został on zastrzelony z bliskiej odległości. Pięć dni przed tym morderstwem dwóch kanadyjskich turystów zginęło w strzelaninie w hotelu. Zaś na początku listopada ubiegłego roku uzbrojeni mężczyźni wpadli do holu innego hotelu i zabili dwie osoby. Wszystko to sprawiło, że na skutek decyzji prezydenta kraju Andrésa Manuela Lópeza Obradora na białych plażach Playa del Carmen pojawiło się 1500 żołnierzy patrolujących region. Region wciąż kojarzący się bardziej z turystyką niż z krwawymi porachunkami członków karteli.

między nogami kolejnego obrońcy oszukanego przez białego. Mecz trwa dalej. Wydaje się, że chłopcy nie wzbudzają żadnego zainteresowania wśród spacerujących w pobliżu plażowiczów. Ci spokojnie mijają ich, dzierżąc w dłoniach drinki z palemkami. Gra tubylców zupełnie ich nie obchodzi. Przecież nie po to tu przyjechali.

Zabawa w plażówkę ciągnie się w najlepsze jeszcze ponad godzinę. Dopiero wtedy młody turysta zauważy, że w plecaku pozostawionym przy jednym z bramkowych „słupków" brakuje telefonu komórkowego. Jest już za późno na jakąkolwiek interwencję. Chłopak przez chwilę poczuł się jak u siebie. A przecież nie jest.

Meksykański Jukatan to jedno z najbardziej zatłoczonych plażowych miejsc świata. Okoliczne lotnisko obsługuje rocznie ponad 22 mln pasażerów. Pod terminalem regularnie stoją gotowe do wyjazdu eleganckie klimatyzowane autobusy. W większości pojadą na południe. Przez Cancún, Playa de Carmen, Puerto Morelos, Puerto Aventuras aż do Tulum.

Każdego roku coraz większe grono amatorów słonecznych kąpieli, z ciepłym burrito jako perspektywą wieczornego posiłku w tle, decyduje się na podróż życia. Trudno bowiem nazwać to inaczej, patrząc na koszty, jakie musi ponieść czteroosobowa rodzina, aby spędzić wymarzony tygodniowy urlop na jukatańskiej plaży. Dla części prawdopodobnie będą to jedyne tak drogie wakacje w życiu. I to zwłaszcza oni powinni mieć się na baczności, aby nie zamieniły się na te z kategorii najgorzej wspominanych. Bo skoro pojawiają się turyści, szybko muszą pojawić się także tacy, którzy na nich będą polować. I oby kończyło się tylko na ukradzionych telefonach.

Do Meksyku blisko zwłaszcza Amerykanom. Wyliczono, że tylko w 2021 roku blisko 30 mln bogatych amerykańskich gringos odpoczywało u swoich południowych sąsiadów. A to i tak mniej niż przed pandemią – w 2019 roku liczba ta sięgała 40 mln. Część młodych, świadoma restrykcji krajowego prawa, wybiera ten kierunek wcale nieprzypadkowo. Dobrze wie, że w Meksyku prostytucja nadal jest legalna. I względnie tania. Za około 100 dolarów dziewczyna będzie tylko dla nich przez całą godzinę. Siłą rzeczy więc obrazki przedstawiające stojących w niedużej odległościom od siebie: policjanta, oczekującej na klienta prostytutki oraz dilera – nikogo tutaj nie dziwią.

Świat niewątpliwie dziwaczeje. Coraz nowsze mody nie ominęły także branży meksykańskiej seks-turystyki. Szacuje się, że dziś nieco ponad 15 proc. prostytutek to tzw. prostytutki męskie. W większości transwestyci nastawieni na określonego klienta. Tych bowiem także z roku na rok pojawia się na meksykańskiej ziemi coraz więcej.

Seksturystyka na Jukatanie i wiążąca się z tym kryminalna otoczka stają się powoli przedmiotem szerszej debaty. Temat coraz częściej zaczynają drążyć także media. Niepokojąc w ten sposób, rzecz jasna, rodzime władze. Idylliczny obraz rajskiego i bezpiecznego Jukatanu nie może przecież zostać zachwiany. Kasa musi się zgadzać. Los biednych dziewcząt już trochę mniej. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl a3f4505ea7

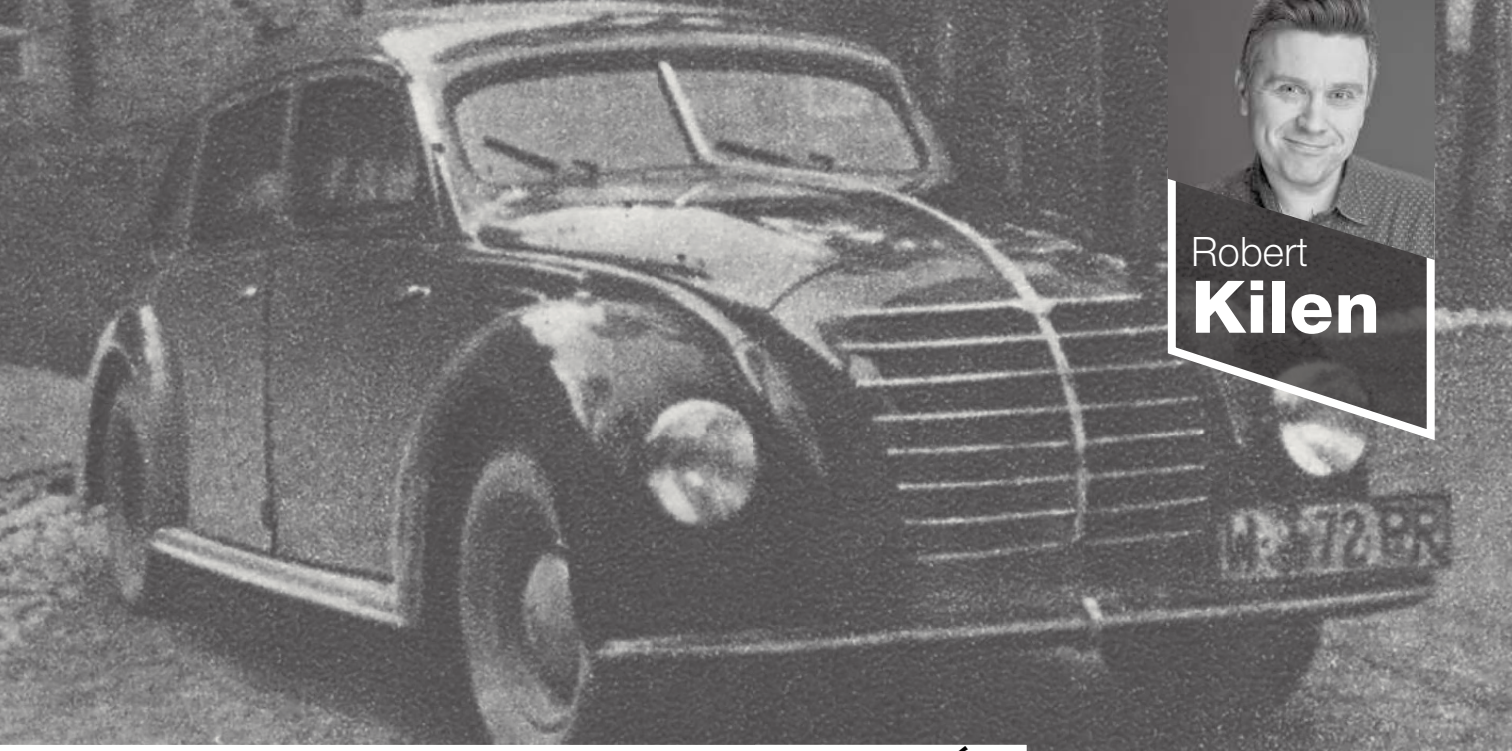

Robert
Kilen

POLSKA MOTORYZACJA PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI

MOTONIEPODLEGŁA

Odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli to powód do dumy. Nie tylko dlatego, że duch w narodzie nie zginął, choć próbowano polskość zdeptać. Jak słyszę, że niektórzy czują się bardziej Europejczykami niż Polakami, to czuję, że kosmopolityczne przekonania (widmo komunizmu wciąż krąży nad Europą) zbierają swoje żniwo. I jest mi przykro. Nasi przodkowie potrafili dźwignąć Polskę spod jarzma, a dziś, bez refleksji, wielu łyka brednie (te same co wiek temu) o rzekomym schyłku państwowości i nowym świecie bez granic. Notabene przecież wojna za wschodnią granicą pokazuje, jak ważne dla ludzi jest niepodległe państwo. Powinniśmy być dumni z Polski. Podobnie jak dumni ze swoich osiągnięć są Włosi, Niemcy czy Francuzi. Przecież nikt nie mówi, że mercedes to samochód z Unii Europejskiej. Wszyscy wiedzą, że to niemiecka myśl techniczna. Renault jest francuski, ferrari włoskie. I choć koncerny dziś w wielu przypadkach są międzynarodowe, to marki wręcz mają kojarzyć się z określoną narodowością. Choćby ostatnia reklama opla podkreślająca niemieckość samochodu, podczas gdy firma i cała technika w obecnych oplach jest przejęta z aut francuskich. Dokąd zmierzam? Do zastanowienia się nad tym, czy mamy dziś polskie samochody. Na szeroką skalę niestety nie. Po II wojnie światowej odebrano nam możliwość bycia dumnym z polskiej motoryzacji. Stalin wcisnął nam barachło pamiętające lata 30., czyli pabiedę/warszawę M20. A potem w latach 60. i 70. kupiliśmy licencję na fiaty. W dwudziestoleciu międzywojennym niestety produkcja fiata 508 także przyczyniła się do niszczenia polskiej myśli technicznej. A to dlatego, że w umowie licencyjnej był zapis zabraniający produkcji konkurencyjnych modeli. Za takowy uznano m.in. CWS T1, prawdziwie polski samochód, zaprojektowany przez inżyniera Tadeusza Tańskiego. Pisałem już o tym wyjątkowym samochodzie, który można było rozebrać i złożyć (naprawiać) jednym kluczem. Dzięki temu było to auto idealne dla wojska i służyło w armii. Po zdradzieckim zajęciu przez Sowietów Kresów Wschodnich niestety wpadło w ich ręce. Zaznaczę, że wojskowo skonfigurowane samochody CWS T1 były wówczas łakomym kąskiem, bo w odróżnieniu od wersji cywilnej wyposażono je w skrzynkę na granaty ręczne i uchwyt na 2 karabiny. Dodatkowo umieszczono w nich czekan i łopatę , a także podnośnik samochodowy o zdolności udźwigu 2 ton. Tański pomyślał o wszystkim. Gdybym więc miał odpowiedzieć na pytanie o najbardziej polski samochód, byłby to z pewnością CWS T1. Ale nie był jedynym wspaniałym przykładem polskiej myśli technicznej. Drugim, nawet przewyższającym technologicznie samochód Tańskiego, był lux sport. Ten automobil miał dorównać najbardziej prestiżowym produktom światowej motoryzacji. A z ówczesnych doniesień prasowych wiemy, że nawet je prześcigał. Uważano, że będzie konkurencją dla montowanego w Polsce amerykańskiego luksusowego buicka 90. PŻInż 403 Lux Sport, bo tak oficjalnie nazywał się ów pojazd, miał aerodynamiczną sylwetkę. Niemal jednobryłową (znaną ze współczesnych samochodów). Ponadto mocny silnik i wspaniałe osiągi (135 km/h). Napęd w nim przenoszony był za pomocą półautomatycznej skrzyni biegów. Sprzęgło potrzebne było tylko do ruszania. A potem kierowca już nie zmieniał biegów. W czasie jazdy można było także regulować prześwit oraz twardość amortyzatorów. Podobnie jak na przykład we współczesnym audi allroad. Przypomnę, że mówimy o samochodzie z lat 30. XX wieku. Pierwsze seryjne egzemplarze miały wyjechać na polskie drogi w 1940 roku. Niestety, dwóch bandytów z wąsem przerwało swoimi zbrodniczymi działaniami pasmo sukcesów polskiej motoryzacji. To nie powinno jednak zwolnić nas od wyciągnięcia wniosku, że pomimo upływu tylko dwudziestu lat od odzyskania niepodległości do wybuchu II wojny światowej, Polska udowodniła, że jest krajem zdolnym konkurować z bogatszymi, a wspaniali polscy inżynierowie konstruowali maszyny, z których możemy do dziś być dumni. **GP**

FOT. W. RYCHTER

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a3f4505ea7

GAZETA POLSKA

WRAK SPRZED CZTERECH WIEKÓW ODNALEZIONY W BAŁTYKU

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

NIEZWYKŁE ZNALEZISKO NA DNIE MORZA

Grupa szwedzkich archeologów poinformowała, że na dnie Morza Bałtyckiego odnalazła zaginiony wrak galeonu „Jabłko", zatopionego w 1658 roku. Jest to siostrzany statek słynnego szwedzkiego okrętu wojennego „Vasa", który w XVII wieku miał siać postrach w naszej części świata, a ostatecznie stał się jedną z najbardziej pechowych jednostek pływających.

Pod koniec ubiegłego roku naukowcy z Muzeum Wraków w Sztokholmie, badając cieśninę przy miasteczku Vaxholm nieopodal Sztokholmu, natknęli się na tajemniczy zatopiony obiekt. Wstępne analizy pozwoliły ustalić, że jest to szwedzki galeon z XVII wieku. Pod koniec października bieżącego roku zwołano specjalną konferencję, na której poinformowano, że ujawniony wrak to statek o nazwie „Jabłko" (szwedz. Äpplet), który celowo zatopiono około roku 1658, aby wojskom nieprzyjaciela utrudnić dotarcie drogą morską do stolicy kraju. – Mamy do czynienia z największym podwodnym odkryciem archeologicznym na tym obszarze od dłuższego czasu – powiedział Lars Amreus, dyrektor Szwedzkich Muzeów Morskich oraz Historii Transportu, podczas prezentacji zdjęć nowo odkrytego wraku.

Co ciekawe, w ustaleniu rodowodu „Jabłka" naukowcom bardzo pomogło inne spektakularne odkrycie, którego dokonano na Bałtyku. Chodzi o galeon „Vasa" ujawniony przez szwedzkich archeologów w latach 60. ubiegłego wieku, który dziś jest jedną z najciekawszych atrakcji do podziwiania w szwedzkiej stolicy. – Nasz puls przyspieszył, gdy zobaczyliśmy, jak bardzo wrak jest podobny do „Vasy". Zarówno konstrukcja, jak i ogromne wymiary wydawały się bardzo znajome. Od razy pojawiła się w nas nadzieja, że odnaleźliśmy jeden z siostrzanych statków „Vasy" – powiedział Jim Hansson z Muzeum Wraków w Sztokholmie.

Budowa „Jabłka" trwała od 1626 do 1628 roku.

W tym miejscu warto też przypomnieć historię „Vasy", która miała być najokazalszym, najgroźniejszym i najpotężniejszym statkiem na Bałtyku w XVII wieku. Okręt miał 69 metrów długości, 12 metrów szerokości i był wyposażony w 64 działa. Jednak ze względu na problemy ze statecznością „Vasa" tuż po wypłynięciu z portu w swój dziewiczy rejs przewróciła się na lewą burtę i zatonęła. W swojej pierwszej i zarazem ostatniej podróży okręt przepłynął łącznie nieco ponad 1 milę morską. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a3f4505ea7

Postępująca robotyzacja w bankach

AUTOMATYZACJA PROCESÓW BIZNESOWYCH W POLSKIEJ BANKOWOŚCI

W perspektywie kilku-kilkunastu lat niemal każda branża polskiej gospodarki zostanie w mniejszym czy większym stopniu objęta automatyzacją, a w szczególności robotyzacją procesów biznesowych. Sektorem, który należy do najbardziej zaawansowanych pod tym względem, jest bankowość. Postępująca robotyzacja jest np. jednym z filarów transformacji cyfrowej PKO Banku Polskiego. Największy polski bank zautomatyzował już 185 procesów biznesowych, w ramach których roboty wykonały ponad 100 mln zadań. Dużą popularność wśród klientów zyskały m.in. wprowadzone przez bank rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji (AI), takie jak voiceboty czy Asystent głosowy w aplikacji mobilnej IKO.

Wprowadzana coraz powszechniej przez przedsiębiorstwa i instytucje automatyzacja pozwala na istotną redukcję kosztów, przy jednoczesnym zwiększeniu efektywności i poprawie jakości świadczenia usług. Scedowanie na roboty, boty, sztuczną inteligencję (AI) wykonywania procesów biznesowych, realizowanych dotychczas przez pracowników, daje też możliwość większej personalizacji i zwiększenia innowacyjności oferowanych usług. Rosnące zainteresowanie robotyzacją potwierdzają wyniki badania „Inteligentna automatyzacja" (Automation with intelligence), przeprowadzonego w tym roku przez firmę doradczą Deloitte. Gdy w 2015 roku Deloitte opublikował pierwszą edycję raportu o automatyzacji procesów w firmach, zaledwie 13 proc. respondentów planowało wówczas podjęcie jakichkolwiek działań w tym kierunku. Siedem lat później rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Już 74 proc. przedsiębiorstw biorących udział w najnowszej edycji badania przyznało, że wdraża rozwiązania mające na celu automatyzację powtarzalnych procesów biznesowych.

Usprawnienie procesów operacyjnych czy redukcja kosztów związanych z działalnością o jedną trzecią w ciągu najbliższych trzech lat – to tylko niektóre z korzyści wskazywanych przez uczestników wspomnianego badania. Według ekspertów Deloitte firmy, które chcą rywalizować o klienta, muszą przynajmniej w minimalnym stopniu zautomatyzować sposób swojego funkcjonowania. Jak podkreślają w opracowaniu – ci, którzy jako pierwsi zdecydowali się na wdrożenie inteligentnych rozwiązań technologicznych, dzisiaj odnotowują wymierne korzyści, o czym świadczy redukcja kosztów o 32 proc. wśród firm, które wyszły poza strefę programów pilotażowych. To wzrost o 8 punktów procentowych w ciągu jednego roku.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a3f4505ea7

Pandemia przyspieszyła robotyzację

Z dostępnych analiz wynika, że do najbardziej zaawansowanych branż w polskiej gospodarce pod względem wdrażania robotyzacji procesów biznesowych należą sektory bankowy i ubezpieczeniowy. Konkurować z nimi może tylko sektor telekomunikacyjny. Automatyzacja procesów biznesowych w polskiej bankowości przyspieszyła w okresie pandemii COVID-19, stając się jednym z filarów transformacji cyfrowej sektora. – Rozwiązania wykorzystujące Robotyzację Procesów Biznesowych (RPA – ang. Robotic Process Automation) zyskują na popularności. Początkowo robotyzacja pozwalała nam odciążyć pracowników od obowiązku wykonywania monotonnych, masowych i powtarzalnych czynności, a uwolniony w ten sposób potencjał – spożytkować w efektywniejszy sposób. Dziś, dzięki połączeniu Robotyzacji Procesów Biznesowych z rozwiązaniami takimi jak: BMPS, No Code, Low Code, Big Data, Data Mining czy sztuczna inteligencja (AI), robotyzacja pozwala na automatyzację także bardziej złożonych zadań, przybliżając nas tym samym do tzw. inteligentnej automatyzacji procesów – wskazuje Arkadiusz Szot, dyrektor Biura Rozwoju Obsługi i Operacji w PKO Banku Polskim.

Największy polski bank zautomatyzował już 185 procesów biznesowych, w ramach których roboty wykonały ponad 100 mln zadań.

Rozwiązania wykorzystujące robotyzację procesów biznesowych zostały zaangażo-

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

eprasa.pl a3f4505ea7

wane m.in. do obsługi udzielania subwencji dla firm w ramach tarcz antykryzysowych Polskiego Funduszu Rozwoju czy do weryfikacji kompletności zabezpieczeń kredytów hipotecznych. Znalazły także zastosowanie we wspieraniu procesów ryzyka kredytowego, gdzie pomagają w analizie baz danych. Od niedawna roboty odpowiadają również za informowanie klientów PKO Ubezpieczenia o zaległościach w opłatach składek. W przypadku nieuregulowania należności w określonym terminie robot automatycznie zamyka polisę. W PKO Leasing jednym z zadań robotów jest odczytywanie informacji z faktur zakupu, a następnie wykorzystywanie ich do realizacji zadań księgowo-rozliczeniowych.

15 mln rozmów z voicebotami

Według informacji PKO Banku Polskiego, z bankowymi voicebotami ponad 6 mln klientów rozmawiało już ponad 15 mln razy. Wszystkie te rozmowy, na bankowych infoliniach i z Asystentem głosowym IKO, trwały ponad 190 tys. godzin. W banku działa obecnie 14 botów konwersacyjnych, wykorzystujących sztuczną inteligencję, najstarszy z nich pracuje już ponad 2,5 roku. – PKO Bank Polski jako lider technologiczny polskiego sektora finansowego coraz szerzej wykorzystuje voiceboty, zgodnie z potrzebami i wymaganiami klientów. Dzięki temu wygodnie i bezpiecznie mogą oni skorzystać z bankowych usług, a w wielu przypadkach i sytuacjach w ogóle nie muszą rozmawiać z człowiekiem. Konsultanci w tym czasie mogą skupić się na trudniejszych, bardziej skomplikowanych sprawach, bo ich prostsze zadania wykonują właśnie boty. Oczywiście bankowa sztuczna inteligencja współpracuje z konsultantami i łączy ich z klientami, którym samodzielnie nie jest w stanie pomóc. Zarówno Asystent głosowy w naszej aplikacji mobilnej IKO, jak i voiceboty na infoliniach to rozwiązania, które będziemy tak rozbudowywać, by stały się ważnymi elementami rozwoju największego polskiego banku w najbliższych latach – podkreśla Katarzyna Dziwulska, dyrektor Pionu Strategii i Transformacji Cyfrowej w PKO Banku Polskim.

Największy polski bank zautomatyzował już 185 procesów biznesowych, w ramach których roboty wykonały ponad 100 mln zadań.

Sztuczna inteligencja wspiera pracowników i klientów banku

Najbardziej zajęty kontaktami z klientami banku jest bot zajmujący się kierowaniem połączeń przychodzących na infolinię – zastępuje interaktywne menu głosowe („jeżeli jesteś klientem indywidualnym, naciśnij 1”). Wita klienta i prosi o infor-

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl a3f4505ea7

mację w jakiej sprawie dzwoni, a następnie kieruje go do odpowiedniego konsultanta, udziela odpowiedzi lub pomaga wykonać operację bankową od początku do końca. Dzwoniący nie musi tracić czasu na kolejne „wciśnij 2, wciśnij 5" tylko od razu trafia tam, gdzie otrzyma wsparcie. Ten voicebot rozmawia na prawie 100 różnych tematów, a rozumie ich 280. Przeprowadził on już łącznie 8 mln rozmów, obecnie co miesiąc prowadzi 500 tys. konwersacji. Od maja tego roku potrafi np. odblokować klientom dostęp internetowy lub telefoniczny do konta i wykonał już 50 tys. takich dyspozycji.

– Voiceboty w PKO Banku Polskim nie są prostymi rozwiązaniami czy technologicznymi ciekawostkami. To zaawansowana technologia korzystająca ze sztucznej inteligencji, która jest umiejętnie wykorzystywana, aby wspierać klientów. Nasze boty umożliwiają im swobodną komunikację w języku naturalnym, czyli tak, jak rozmawiają ze znajomymi i rodziną. Pomagają sprawnie i szybko załatwić wiele bankowych spraw, a liczby pokazują, że takie kontakty podobają się klientom PKO Banku Polskiego. Nasze voiceboty ciągle się zmieniają i doskonalą, ale zdecydowanie spełniają oczekiwania, więc pomysłów na nowe i usprawnienia istniejących ciągle przybywa. Z optymizmem patrzymy więc w voicebotową przyszłość – informuje Dawid Kin, dyrektor Biura Rozwoju Sztucznej Inteligencji w PKO Banku Polskim.

Asystent głosowy pomaga w operacjach bankowych i zarządzaniu finansami

Uruchomiony ponad dwa lata temu przez PKO Bank Polski Asystent głosowy aplikacji mobilnej IKO cieszy się bardzo dużą popularnością wśród klientów banku. Ten najbardziej zaawansowany voicebot na polskim rynku finansowym przeprowadził już 2,15 mln rozmów z klientami. Obecnie jest to 150 tys. dialogów miesięcznie. Odnotowano w nim też 4,15 mln wypowiedzi użytkowników. Na początku rozumiał ponad 70, a obecnie 320 tematów rozmów prowadzonych językiem naturalnym (wystarczy powiedzieć np. „pchnij stówkę do Janka") i nadal będzie ich przybywać. Asystent ma prawie 800 tys. unikalnych użytkowników. Do tej pory żadna instytucja finansowa w Polsce nie oferuje klientom asystenta głosowego z tak zaawansowanym zakresem realizowanych poleceń.

Od roku Asystent głosowy umożliwia skorzystanie z narzędzi służących do analizy i zarządzania finansami osobistymi. Te funkcje dają klientom możliwość przeglądu wydatków oraz podsumowania oszczędności. Pierwsza funkcja umożliwia sprawdzenie, ile wydają na: zobowiązania kredytowe, płatności kartą, przelewy wychodzące, wypłaty z bankomatów i pozostałe płatności. Druga informuje, jak kształtuje się stan oszczędności na koncie. Obie umożliwiają wybór waluty, konta i okresu (obecny miesiąc, poprzedni miesiąc, ostatnie 3 miesiące, ostatnich 6 miesięcy oraz ostatni rok), dla których ma zostać przeprowadzona analiza. Kwoty wydatków i oszczędności są prezentowane graficznie – w postaci wykresów (słupków) oraz podsumowania, które Asystent głosowy przekazuje w formie mówionej i tekstowej. Od kilku miesięcy klienci mogą poprosić o podsumowanie płatności kartą w dowolnym sklepie. O takie analizy zapytało już w sumie 160 tys. użytkowników. Już niedługo będą oni też mogli podsumować swoje wydatki w podziale na kategorie (np. podróże, rozrywka itp.).

Od roku Asystent głosowy umożliwia skorzystanie z narzędzi służących do zarządzania finansami osobistymi – przeanalizuje wydatki i podsumuje oszczędności.

Funkcji asystenta będzie przybywać

Przy pomocy asystenta, oprócz analizy wydatków i oszczędności, można m.in. zrobić przelew zwykły do odbiorcy zdefiniowanego lub na numer konta, zrobić przelew na telefon, sprawdzić stan konta, przeszukać historię konta, doładować telefon, zapłacić BLIKIEM, spłacić kartę kredytową lub zmienić limity transakcyjne na karcie. Wspieranych przez asystenta funkcji będzie stopniowo przybywać. Wszyscy użytkownicy IKO, korzystający zarówno ze smartfonów z systemem operacyjnym Android, jak i iOS, mogą używać Asystenta od początku sierpnia 2020 roku – nie muszą go instalować, wystarczy kliknąć w animowaną ikonę chmurki dialogowej w prawym górnym rogu ekranu głównego aplikacji.

W PKO Banku Polskim działają też voiceboty, które m.in. przypominają klientom o spłacie zaległości, prowadzą ankiety, badają skłonności do zakupu produktu lub chronią finanse klienta. Trwają prace nad kolejnymi rozwiązaniami i rozwojem obecnych. To pokazuje, że sztuczna inteligencja służy pomocą klientom i pracownikom banku i jest jednym z technologicznych filarów jego transformacji cyfrowej. ■

eprasa.pl a3f4505ea7

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Legiony Piłsudskiego były najbardziej inteligenckim wojskiem w historii, w czasach, gdy inteligencja nie kojarzyła się jeszcze z cynicznymi i skretyniałymi elitami uniwersyteckimi, jak dziś. Stąd w krzyżówce na 11 listopada niemało barwnych postaci, w tym poeci, pisarze, muzycy, taternicy czy żeglarze. Obok nich przedstawiciele innych niepodległościowych obozów. Bo wtedy nie było tak, że istniał jeden obóz niepodległościowy i oprócz niego tylko kliki zdrajców, podszywających się pod różne tradycje polityczne, jak obecnie…

Nagrodą główną jest dziś niezwykła i bardzo rzetelna książka Maryli Ścibor-Marchockiej „Sprawiedliwi" o Ukraińcach ratujących Polaków w czasie rzezi wołyńskiej. Kto nie wygra tej książki, może kupić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ZADUSZKI. Nagrody główne, czyli książki prof. Bohdana Huda „Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej", otrzymują Rafał Orzechowski z Wałbrzycha i Wiesław Dubaniowski z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Krzysztofa Królika z Wrocławia, Lucjana Baranowicza z Łodzi i Mariana Antończyka z Tarnobrzega.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

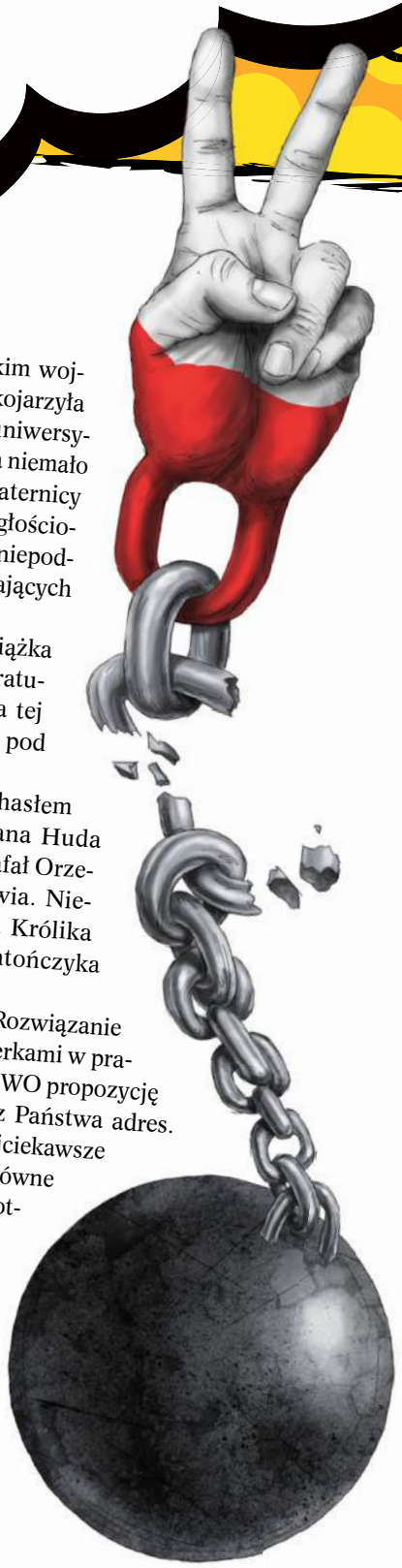

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl a3f4505ea7

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15

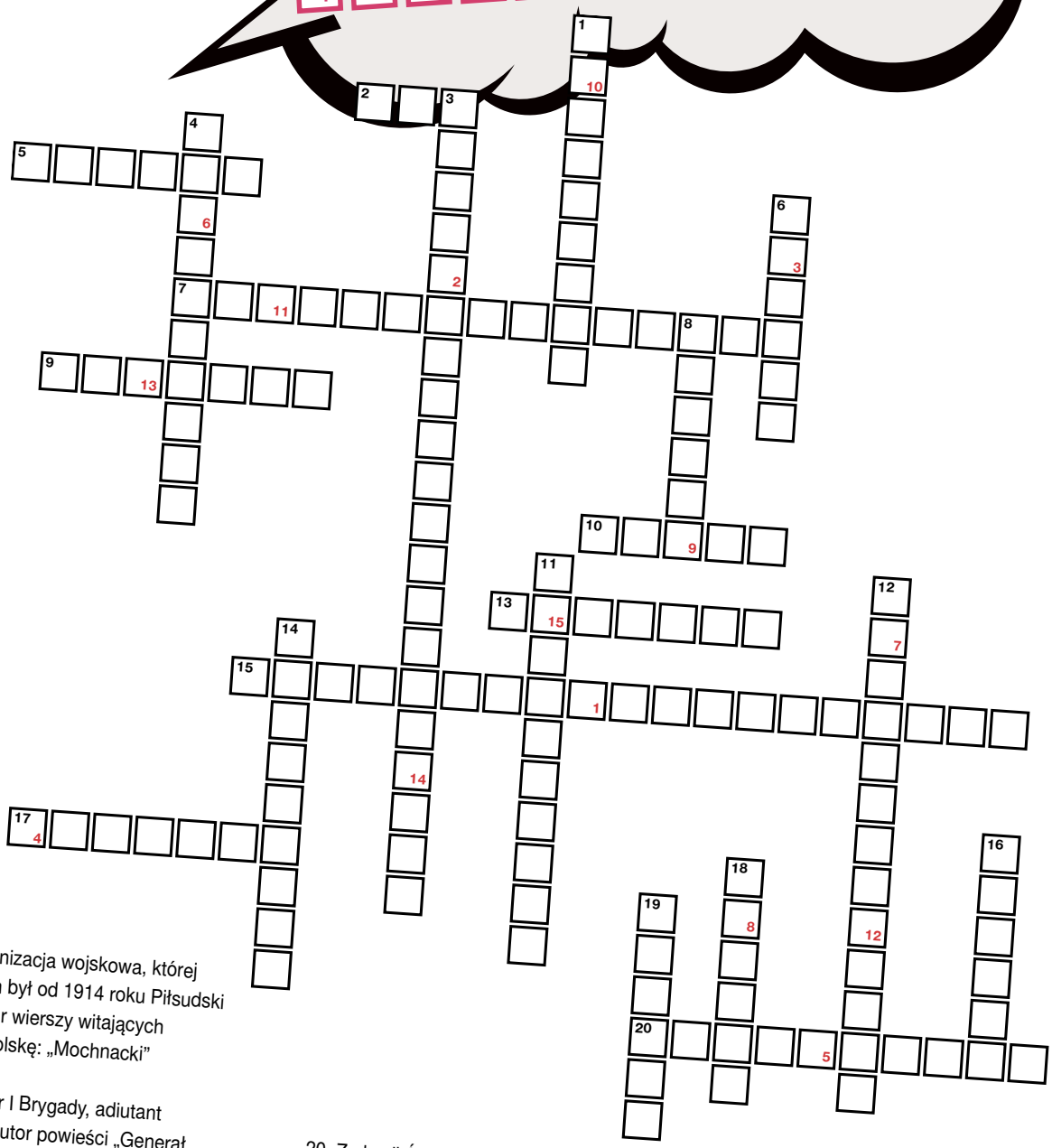

POZIOMO

2. Tajna organizacja wojskowa, której komendantem był od 1914 roku Piłsudski
5. Młody autor wierszy witających niepodległą Polskę: „Mochnacki" i „Piłsudski"
7. Pisarz, oficer I Brygady, adiutant Piłsudskiego, autor powieści „Generał Barcz"
9. Delegat Polski na konferencję pokojową w Paryżu
10. Towarzystwo Gimnastyczne, pod przykrywką którego Polacy szykowali się do walki o niepodległość
13. Oficer Legionów, dowódca I Pułku Ułanów, taternik i żeglarz
15. Odbywa się 11 listopada i żadne zakazy Trzaskowskiego nic tu nie pomogą
17. Tam doszło do szarży ułanów 2. szwadronu II Brygady Legionów Polskich na czele z rotmistrzem Zbigniewem Dunin-Wąsowiczem
20. Z okazji Święta Niepodległości urządził prowokację z podpaleniem budki pod rosyjską ambasadą

PIONOWO

1. W twierdzy w tym mieście więziony był Piłsudski
3. Adiutant Józefa Piłsudskiego, odznaczony Virtuti Militari, później ambasador Polski we Włoszech
4. Szef sztabu I Brygady, później minister spraw wojskowych, a w czasie II wojny światowej Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych
6. Dowódca patrolu, który w siedmiu zaatakował imperium rosyjskie
8. Oficer I Brygady, trzykrotny premier
11. Jego przemówienie z okna poznańskiego hotelu Bazar stało się impulsem do wybuchu powstania wielkopolskiego
12. Pieśń, w której padają słowa: „Bo przyjdą czasy, że te kut…sy będą przed nami na baczność stać! Ręka nie zadrży jak liść osiki, gdy będziem w ruskie mordy lać!"
14. Klacz Józefa Piłsudskiego
16. Premier, która przyśle list do uczestników Marszu Niepodległości
18. Dowódca Błękitnej Armii
19. Prezydent Stanów Zjednoczonych, który domagał się niepodległości Polski

epraca.pl a3[illegible]50[illegible]ea

Listy

O co chodzi w tej wojnie?

USA broni statusu hegemona i zarazem zapobiega powstaniu osi Rzesza–Rosja–Chiny... Rosja bez Ukrainy może wybierać pomiędzy byciem wasalem Rzeszy, USA czy Chin. Berlin, gdyby powstało Intermarum, może zapomnieć o Rzeszy, a lewactwo o eurosojuzie. Dla nas ta wojna to „być albo nie być" i zmiana biegu historii w Europie (Intermarum). **Anonim [res]**

Triumf zidiocenia

Tak jak Hitler i hitleryzm był w Niemczech kwintesencją triumfu prostactwa i chamstwa, tak Hołownia i jego partia są teraz obrazem triumfu zidiocenia. Oto idealny człowiek bez jakichkolwiek właściwości potrafi patrząc w kamerę godzinami bredzić cokolwiek o wszystkim. Gdy postawi czasem tezę, od razu pojawia się przestraszone jej przeczenie. Za nim zaś stoją ludzie bez twarzy, którzy, gdy przyjdzie czas, powiedzą mu, co myśleć i robić. Hołownia to taki dron medialny. **Anonim**

KPO a wybory

Chyba wszyscy i z lewa, i z prawa doskonale wiedzą, że w sprawie przyznania pieniędzy z KPO wcale nie chodzi o sądy i żadną izbę, tylko o prawicowy rząd. Według Unii powinien być lewacki, dokładnie jak Unia z putinowskimi wtykami. Uważam więc, że do wyborów żadnego KPO nie otrzymamy, a po wyborach będzie to zależało od tego, kto je wygra. **Hilary**

Jestem za elektrownią atomową!

Pod warunkiem że Francuzi i Niemce nic u nas budować nie będą! Bo wszelkie moralne i nie tylko prawa zatracili. Elektrownie atomowe mają przeszłość i z tego musimy korzystać. Do tego czasu nie pozwalajmy „świateł sobie gasić" przez tych, którzy chcą nam elektrownie zamykać i nakładają na nas milionowe bezprawne kary. Własna energia to też suwerenność, niezależność i wolność. **Bingo**

DYWERSANCI ALBO GŁUPCY

Przed szturmami migrantami przez Białoruś na polską granicę krytykę budowy takich zapór można było jeszcze od biedy zrozumieć. Po tym fakcie to albo głupota, albo dywersja, innej możliwości logika nie przewiduje. **Ekolog**

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywało się nakrycie głowy żołnierza Legionów Polskich?

2. Po czyjej stronie deklarowały udział w I wojnie światowej powstałe w 1914 roku Legiony Polskie?

3. Czy Rada Regencyjna ogłosiła niepodległość Polski 11 listopada 1918 roku?

4. „A najważniejsza rzecz, że Komendant w niedzielę rano wrócił. Diabli mi nadali być całą noc na tańcach i zaspałem. Teraz chociaż wiadomo, czego się trzymać. (...) Cały gmach ucisku, dławiący kraj przez trzy lata, runął w ciągu jednego dnia" – napisał w swoim dzienniku pod datą 11 listopada 1918 roku jeden z najważniejszych polskich poetów XX wieku. Kto?

5. Przebieg granicy wschodniej II Rzeczypospolitej został ustanowiony traktatem...

6. Jak nazywał się pierwszy prezydent Polski?

ODPOWIEDZI:
1. MACIEJÓWKA 2. PO STRONIE AUSTRO-WĘGIER 3. NIE, ZROBIŁA TO 7 LISTOPADA 1918 ROKU, 11 LISTOPADA PRZEKAZAŁA ZWIERZCHNIĄ WŁADZE WOJSKOWĄ ORAZ NACZELNE DOWÓDZTWO NAD WOJSKIEM POLSKIM JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU 4. WŁADYSŁAW BRONIEWSKI 5. „RYSKIM 6. GABRIEL NARUTOWICZ

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a3f4505ea7

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Do wyboru, do koloru

Papryka czerwona, żółta, a może zielona? Uniwersalna, używana w niemal każdej kuchni świata. Apetycznie wygląda, pięknie pachnie i do tego smakuje wyjątkowo. Papryka urozmaici niejeden posiłek, dodając mu słodyczy lub ostrości.

PEPERONATA

- 1 kg papryki w różnych kolorach
- 500 g pomidorów
- 3 ząbki czosnku
- 1 garść świeżych liści bazylii
- 1 łyżka octu balsamicznego
- 4 łyżki oliwy
- 1/2 płaskiej łyżeczki soli
- 1/3 płaskiej łyżeczki pieprzu

Papryki skrop olejem, ułóż na blaszce do pieczenia i piecz w piekarniku nagrzanym do 200–220°C – góra/dół około 20 minut. Następnie obróć papryki na drugą stronę i piecz przez kolejne 10 minut, tak by skórka była mocno przypieczona, nawet czarna. Upieczone papryki wyjmij z piekarnika i przykryj folią do wypieków lub włóż do torebki foliowej, szczelnie zamknij i zostaw na 10–15 minut, by odparowały. Następnie wyjmuj po jednej papryce i z każdej sztuki usuń cienką skórkę. Z obranych ze skórki papryk wyjmij całe gniazda nasienne i wydłub pozostałe nasiona. Oczyszczoną paprykę pokrój w paski. Pomidory sparz wrzątkiem, obierz ze skórki, a następnie posiekaj drobno sam miąższ. Na patelni z grubym dnem rozgrzej 4 łyżki oliwy i przez minutę smaż pokrojony w plasterki czosnek. Po minucie dodaj na patelnię pomidory. Całość podsmażaj przez 5 minut bez przykrycia. Podczas podsmażania mieszaj pomidory, by odparować z nich wodę. Po 5 minutach dodaj pokrojoną w paski paprykę, sól i pieprz oraz łyżkę octu balsamicznego. Przykryj pokrywką i duś 10 minut na małej mocy palnika. Następnie zdejmij pokrywkę i smaż całość jeszcze 5 minut, od czasu do czasu mieszając. Po wyłączeniu palnika dodaj garść świeżych listków bazylii, wymieszaj. Podawaj na ciepło lub po ostudzeniu. **GP**

CZAS	**60 min + 40 min pieczenie papryk**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Papryka trafiła do Europy w XV wieku dzięki Kolumbowi, który wróciwszy z wyprawy do Ameryki Południowej, przywiózł „pieprz" ostrzejszy od tak wówczas cennego pieprzu kaukaskiego. Przez długi czas była uprawiana na Półwyspie Iberyjskim jako roślina ozdobna. Twierdzono nawet, że jest trująca.

To Madziarzy odkryli jej ogromne walory smakowe. Dziś na Węgrzech nazywana jest „czerwonym złotem". Bez jej aromatu nie można wyobrazić sobie takich dań jak leczo, gulasz czy tokań (rodzaj ragoût).

W papryce znajdziemy pięć razy więcej witaminy C niż w cytrynie. Badania dowodzą, że warzywo to spowalnia procesy starzenia się organizmu, poprawia wygląd cery oraz wzmacnia układ odpornościowy. Pikantne papryczki uznaje się za jeden z najskuteczniejszych spalaczy tłuszczu.

Czerwona papryka jest najsłodsza, żółta ma nieco łagodniejszy, neutralny smak, a zielona jest lekko gorzkawa. Przyrządzając ajwar czy zupę krem, najlepiej wybrać czerwoną. Do faszerowania najlepsza będzie zielona, a w sałatkach doskonale sprawdzi się żółta. W marynacie wszystkie trzy smakują wyśmienicie.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a3f4505ea7

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

SAMI PROSIMY O ATAKI

Politycy totalnej opozycji z przywódcą Platformy na czele swoim zachowaniem ściągają na Polskę ataki Moskwy. I to właściwie dlatego musimy budować kolejną zaporę na granicy, z tego powodu zabezpieczamy ją dodatkowymi siłami służb, które najpewniej znowu będą musiały mierzyć się z agresją zaplanowaną na Kremlu. Nazywanie obrony nienaruszalności terytorium Rzeczypospolitej łajdactwem, a wykonujących ten obowiązek – mordercami czy sadystami, ma swój koszt – jest nim następna operacja hybrydowa przeciwko naszemu krajowi, za którą funkcjonariusze zapłacą swoim bezpieczeństwem, a my wszyscy konkretnymi sumami pieniędzy koniecznymi na sfinansowanie obrony. Warto to artykułować wprost: ta szaleńcza polityka walki z konkurentami politycznymi poprzez wpisywanie się w scenariusz rosyjskiej agresji przeciwko Zachodowi – a tym jest w istocie aktualne zagrożenie ze strony enklawy królewieckiej, wcześniej zaś był tym atak z Białorusi – nie tylko naraża nasze bezpieczeństwo, lecz także generuje ogromne koszty. Tak, antypolska polityka Tuska jest szalenie droga i każdy z nas za nią płaci. Dziś stanowimy dla Moskwy łatwy cel, bo jesteśmy podzieleni. Gdyby w sprawie obrony granicy panowała jedność – a to nie jest wygórowane oczekiwanie – atakowanie nas miałoby dla Kremla mniejszą wartość. Widać to doskonale na przykładzie państw bałtyckich. Rosja nie organizowała szturmu rozwścieczonych hord na te kraje (choć byłoby to dla niej łatwiejsze), bo uzysk polityczny i społeczny z przeprowadzonej przeciwko nim akcji byłby mniejszy. Tam bowiem zabrakło i polityków, i mediów, i osób rozpoznawalnych publicznie wpisujących się wprost w moskiewski scenariusz. Niestety, w Polsce jest Tusk i są jego partyjni koledzy. Z perspektywy Putina opłaca się atakować nasz kraj, bo momentalnie doprowadza to do rozedrgania debaty publicznej i manipulowania społeczeństwem. Naprawdę trudno o lepsze warunki niż te, które totalna opozycja wraz ze wspierającymi ją mediami i celebrytami organizuje rosyjskim agresorom. Wystarczy zwieźć kilkuset ludzi na naszą granicę, by doprowadzić do szarpaniny parlamentarzystów ze strażą graniczną, wywołać ataki ze strony Parlamentu Europejskiego na Polskę, dając pożywkę do budowania wizerunku Polaków jako patologicznych sadystów i atmosferę histerii w kraju. Z perspektywy ludobójczej władzy na Kremlu – bajka. Z perspektywy Polski – igranie losem ojczyzny i zmuszanie polskich podatników, by płacili za ten szaleńczy proceder. **GP**

Z perspektywy Putina opłaca się atakować nasz kraj, bo momentalnie doprowadza to do rozedrgania debaty publicznej i manipulowania społeczeństwem. Naprawdę trudno o lepsze warunki niż te, które totalna opozycja wraz ze wspierającymi ją mediami i celebrytami organizuje rosyjskim agresorom.

eprasa.pl a3f4505ea7

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Oto grupa sędziów, wśród których znajduje się powołany przez totalitarną, zbrodniczą juntę były funkcjonariusz komunistycznej bezpieki. Ma on czelność twierdzić, że sędziowie powołani w demokratycznym państwie przez demokratyczny parlament i demokratycznie wybranego prezydenta są powołani w sposób niepraworządny.

IWULSKI PRAWDZIWIE PRAWORZĄDNY

Dyskusja na temat reformy wymiaru sprawiedliwości staje się z każdym tygodniem coraz bardziej groteskowa. List 30 sędziów Sądu Najwyższego, którzy unieśli się swoją praworządnością i w swojej bezwzględnej nieustępliwości, w obliczu zasad prawa i zasad sprawiedliwości swoiście rozumianej, powiedzieli: basta. Nie będziemy orzekać w składach, w których zasiądą sędziowie powołani przez pisowski reżim.

Sędziowie w swojej nieustępliwości pamiętali jednak, że rok temu ich koledzy, którzy tak samo unieśli się w sądach niższego rzędu, uznani zostali przez swoich przełożonych za sędziów rezygnujących z urzędu. A co za tym idzie, z uposażenia, emerytury oraz – co chyba najważniejsze w kontekście znanych spraw, kiełbasy, spodni czy zawieruszonych na ladzie 50 złotych – również immunitetu. Trzydziestu wspaniałych dołączyło więc do swojego oświadczenia zdanie mniejszym drukiem, że ich rezygnacja z orzekania z tą konkretną grupą sędziów nie oznacza rezygnacji z orzekania w ogóle. Zachowali się więc jak policjanci, którzy złożyliby oświadczenie, że nie będą jeździć z interwencjami do zakapiorów z najbardziej niebezpiecznej dzielnicy w mieście, ale z pracy tak w ogóle nie rezygnują, a tym bardziej z policyjnej emerytury, odznaki i służbowej broni. Sędziowie świetnie bowiem wiedzieli, co zrobi każdy, kto choć trochę orientuje się w tej sądowo-politycznej wojnie na noże. A sędziowie Sądu Najwyższego, zwłaszcza ci powołani po 2018 roku, orientują się doskonale, chcąc nie chcąc są bowiem na pierwszym froncie tej wojny. Dlatego wniosek, który do prezes Manowskiej złożył sędzia Czubik, jest o tyle oczywisty, co spodziewany, przynajmniej przez samych sędziów unoszących się swoją praworządnością. Ci bowiem uważają, że sędziowie powołani przez Krajową Radę Sądownictwa, przekształconą zgodnie z ustawami przyjętymi przez Sejm, podpisanymi przez prezydenta i niezakwestionowanymi przez Trybunał Konstytucyjny, sędziami nie są. Za podstawę prawną do takiego stwierdzenia uznają orzeczenia międzynarodowych sądów i sądów niższego rzędu, które nie mają w swoich kompetencjach orzekania o zgodności bądź niezgodności z prawem ustaw przyjmowanych w Polsce. Taką kompetencję ma wyłącznie Trybunał Konstytucyjny. Dopóki więc TK nie zakwestionuje legalności ustawy – ta obowiązuje. To zasada domniemania konstytucyjności, którą znają wszyscy sędziowie. Również 30 sędziów, walczących jak lwy o to, aby Sąd Najwyższy ponownie mógł stać się miejscem, w którym między jedną a drugą rozmową telefoniczną o tajskich tancerkach można było przekonywać kolegę z Naczelnego Sądu Administracyjnego do zmiany treści wniosku kasacyjnego, bo ten napisany w sprawie interesującej kolegę jest do uwalenia. Trzydziestka sędziów wie to tym bardziej, że traktowany przez tę grupę niczym Sąd Ostateczny Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej stwierdził, że „ogół jednostek nie jest i nigdy nie był uprawniony do podważenia powołania sędziego". Co ciekawe, takie właśnie zdanie znalazło się w stanowisku TSUE dotyczącym sprawy sędziego… Józefa Iwulskiego. Sędziego kapitana Józefa Iwulskiego, bo taki stopień widnieje w jego aktach wytworzonych przez wojskową bezpiekę zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnym, jak swego czasu sądownie nazwani zostali wprowadzający stan wojenny przełożeni kapitana Iwulskiego. Kapitan Iwulski bowiem sam jest również sygnatariuszem tego kuriozalnego oświadczenia. To fundamentalny sygnał, bo logika tej sytuacji jest następująca. Oto grupa sędziów, wśród których znajduje się powołany przez totalitarną zbrodniczą juntę były funkcjonariusz komunistycznej bezpieki, ma czelność twierdzić, że sędziowie powołani w demokratycznym państwie przez demokratyczny parlament i demokratycznie wybranego prezydenta są powołani w sposób niepraworządny. Praworządnie za to powołany jest kapitan Iwulski, który w stanie wojennym skazał na trzy lata więzienia 20-latka za to, że ten za pomocą bibuły i kartek z zeszytu wykonał ulotkę, w której żądał wprowadzenia w Polsce „demokracji" i „wolności". To żaden paradoks. To sedno i sens walki o utrzymanie jednej z najważniejszych zasad postkomunizmu. Praworządność polega na tym, że 40 lat po komunistycznej zbrodni sądowej IPN nie ma prawa oskarżyć Iwulskiego o tę zbrodnię i postawić go przed sądem. Bo Iwulskiego chroni immunitet. I tytuł prawdziwie praworządnego sędziego. **GP**

eprasa.pl a3f4505ea7

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 1 zł, weź udział w loterii, zagłosuj na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny i sprawdź czy wygrałeś!

GRAJCIE GŁOSUJCIE I WYGRYWAJCIE

Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na **gramywygrywamy.pl**

Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 20 października 2022 r. do 18 listopada 2022 r.
Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwe jest od 20 października 2022 r. do 20 listopada 2022 r.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

LOTTO · Lotto · Eurojackpot · Multi Multi · Mini Lotto · Ekstra Pensja · Zdrapki · Keno · Kaskada · Szansa na 600 · Super Szansa · Gierki

eprasa.pl a3f4505ea7